



HISTORYCZNE CUDA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

SPIS OBJAWIENÍ

Przedmowa	2
Rzeczywista obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie	3
Cudowna Hostia	4
Oczekiwany Mesjasz	5
Dzieciątko Jezus w Hostii	6
Święty Ludwik król Francuski	8
Dzieciątko Jezus i żydzi	8
Objawienie się Pana Jezusa w monstrancji	9
Objawienie w Kościele Franciszkanów	10
Ukrzyżowanie Hostii	11
Jezus ukazuje się pod różnymi postaciami w Najświętszej Eucharystii	12
Część druga	
Przemiana chleba w Ciało	13
Niewierny pustelnik	14
Nie ważcie się dotykać Go niegodnymi rękoma	14
Cudotwórcza Hostia	15
Hostia i czarodziejka	16
Część trzecia	
Przemiana wina w krew	17
Krucyfiks i kielich	18
Zakrwaiwony obrus i korporał	18
Święte relikwiarze	19
Część czwarta	
Ciało i Krew Zbawiciela znajduje się w każdej z dwóch postaci	20
1181. Orleans	20
Przemiana Hostii w ciało	20
Komunia św. pod dwiema postaciami nie jest konieczną dla osób świeckich	22
Część piąta	
Rzeczywista obecność całego Pana Jezusa w najmniejszej nawet eucharystycznej cząstce ...	23
Cud eucharystycznej krwi	23
Przemiana Najświętszej partykuły w ciało, a wody w krew	24
Kropla krwi zamieniona w ciało	25
Inny cud w roku 1595	26
Część szósta	
Boskość utajona w Eucharystii	27
Zwycięstwo Chrześcijan	27
1242. Ołomuniec na Morawach	28
Czarci drżą i wierzą	29

Św. Piotr z Werony	30
Ukaranie świętokradzców	31
1790. Viuzla Chiesaz	31
1793. Wioska we Włoszech	31
1834. Charlestown w Ameryce	32
Najświętsza Hostia w gorejącym krzaku	32
Ocalenie Hostii z płomieni	33
Umieszczenie pożaru	35
Przyjdź Dziecię Jezus!	36

Przedmowa

Boska Eucharystia sama w sobie jest największym cudem, mówi doktor anielski św. Tomasz, a według wyrażenia Gerków, jest ona cudem nad cudami, albowiem Przenajświętszy Sakrament, sam w sobie rozważany, każe dopuszczać cały szereg cudów, mianowicie: przemiany jednej istoty w drugą (substancja) – bytowanie zewnętrznych postaci bez ich właściwej osnowy, przy zachowaniu mimo to prawdziwej istoty rzeczy – Obecność Pana Jezusa w wielu miejscach na raz, w niebie, na ziemi, na wszystkich punktach kuli ziemskiej oraz we wszystkich cząstkach sakramentalnych postaci.

Nauka katolickiej wiary, czyli teologia zagłębia i naukowo uzasadnia oddzielnie, wszystkie te cuda zawarte w eucharystycznym przeistoczeniu, czyniącym rzeczywiście z każdej poświęconej Hostii uwielbione miejsce, gdzie Bóg dokonuje cudów swej wszechpotęgi „officina miraculirium” jak się pięknie wyraża św. Jan Domasceński.

Lecz w chwili konsekracji, czyli poświęcenia Hostii na ołtarzu wszystko dokonuje się w największej ciszy i tajemnicy; jedna wiara objawia i powiada nam o tych cudownych sprawach, przechodzącą rozum i wszelką moc materialną stworzoną. Podobało się jednak Bogu w nieograniczonej miłości innymi cudownymi znakami jawnie i zewnętrznie stwierdzić to, co się dzieje na ołtarzu zgodnie z tym jak głosi wiara.

Dzieje Kościoła pełne są tych cudownych znaków, z natury rzeczy przeznaczonych albo na obudzenie wiary wiernego ludu, zawstydzenie bezbożności i karę hardej świętokradzkiej ręki, lub też na wynagrodzenie ufności i gorącości ducha wiernych.

Tymi zewnętrznymi znakami są cuda Najświętszego Sakramentu. Nimi też pragniemy zająć uwagę czytelnika w niniejszej pracy, wyłanczając naturalnie te, które mają miejsce w regularnym biegu dokonywania tajemnicy przeistoczenia i stanowią samą istotę Eucharystii.

Rzuci się nam od razu pytanie, jaką wagę mamy przypisywać tym cudom?

Niewątpliwie, że one jakkolwiek nie stanowią głównego i podstawowego dowodu boskości Najświętszego Sakramentu, w każdym razie, niezmierną usługę oddają w wykazaniu katolickiej prawdy, tyczącej się eucharystycznego wykładu wiary.

Istotnie, chociaż prawda o rzeczywistej obecności polega na niezwalczonych dowodach objawionej wiary, zawartej w nauce Kościoła, Bóg pragnął do tego światła wiry, przeznaczonego dla umysłów wykształconych, dorzucić dowody namacalne, poruszające i działające więcej na ogół ludzki. Uczni katolicy w zapasach z przeciwnikami rzeczywistej obecności, posługiwali się i dotąd posługują tymi jawnymi dowodami. Można sobie jasno wyobrazić, siłę i moc przekonywującą, jaką miał sławny Jezuita, ojciec Lejeune, gdy trzysta lat temu, mówił z ambony do swych słuchaczy: „św. Paweł pisze, że cuda nie są potrzebne dla ludzi wierzących, tylko dla niewiernych, mimo to podobało się dobroci Bożej, od czasu do czasu stwierdzić wiarę, wynagrodzić pobożność wierzących jawnymi cudami. Jeden z tysiąca podobnych przytoczę wam w tej chwili, a mówić mogę o nim z całym przeświadczeniem, bo byłem świadkiem naocznym...” i opowiedział cud z Favernay, mający wielki rozgłos w XVII w.

Wśród poważnych teologów i sławnych mówców w Kościele, którzy dowodzeniu artykułu wiary o Najśw. Sakramencie, posługiwali się cudami eucharystycznymi, między innymi wymienić należy: Jana Gareta *Liber de vera praesentia Corporis 1561*; Kardynała Belarmina; *Disputationes de Controversiis fidei, De Sacramento Eucharistiae* (1583 - 1593); Tilman Bredenbach; *Liber Sacrarum Collationum* (1592); Jod Coccius, *Thesaurus Catholicus* (1601); Andrzej Dussaussy, *Histoire chronologique du combat Eucharistique entre s'heresie el la foy* (1617); Silv Patersancta, *Thaumasias ere religionis* (1643); Jakub Hautin, *Sacramentum amoris Eucharistia* (1650); G. Polaco, *Propugancolo inespugnabile contrala pertinacia degli heretici* (1676); O. P. Lejeune *Panegyriques du Tres Saint Sacrement*; Mgr. Besson, *Les Sacramentis*.

Prócz wyliczonych mamy jeszcze wielu uczonych mężów, którzy krytycznie rozbierają pojedynczy cud i następnie na nim budują swoje niezwalczone dowody, na rzecz eucharystycznego dogmatu. Za źródła do niniejszej pracy służą nam teologowie z XVI i XVII w. oraz pojedyncze broszury, wyłącznie omawiające cuda danej chwili, ogłoszone naturalnie z okazji

i pod wrażeniem, spełnionego faktu. Nie wymieniam dość licznych „Zbiorów”, wyliczające cuda Eucharystyczne, ogłoszonych w różnych językach, ale bez należytego historycznego uzasadnienia. – Katalog wydany przez dyrektora Muzeum eucharystycznego w Parayle-Monial pod względem krytycznym wyróżnia się dodatnio wśród tylu istniejących, Laghi, Rosignoli, Gion etc. podają w swych licznych pracach znaczną wprawdzie liczbę faktów, nie dowierzając jednak ich autentyczności, dopiero po każdorazowym gruntownym sprawdzeniu u źródła pojedynczych faktów, zdecydowałem się na zamieszczenie niektórych wypadków, przytoczonych w ich książkach.

Wszystkie te fakty, w których chwalebnie przebija się w ciągu wieków ciche życie utajonego Zbawiciela, stanowią koronę chwały tej przebłogosławionej tajemnicy, która w dzisiejszych czasach jest profanowana.

Niewątpliwie, zdolne są one wzmocnić wiarę w duszach, pobudzając je do oddawania najwyższej czci i adoracji oraz uczuć wdzięczności temu, który według słów ojców konsylium Trydenckiego, rozlewając skarby, swej miłości w Przenajświętszej Eucharystii, pragnie zarazem by zajaśniała w oczach wszystkich jego potęgą, objawiająca się w niezliczonych cudach.

Rzeczywista obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Artukuł wiary o Najświętszym Sakramencie.

&1. W Eucharystii znajduje się niewątpliwie istotnie cały Pan Jezus ... totus Christus.

Ogólne uwagi nad różnymi rodzajami eucharystycznych cudów i o naturze sakramentalnych objawień. Zbawiciel ukazuje się pod różnymi postaciami w Przenajświętszej Hostii, w Doual 1254r. – Oczekiwany Mesiasz, Walencja, 1595r. Dzieciątko Jezus w Hostii. Kronika z XII w. Soissons, Angers, Fecamp, Kolonia – Hugon od św. Wiktora – Filip August – Święty Hugon z Lincolnu. – Święty Ludwik i Szymon z Monfort. – Dzieciątko Jezus i żydzi. – Monstrancja z Ulimes St. Florent, 1668r. – Objawienie w Marsylia 1714. – Ukrzyżowanie Hostii przez żyda, Paryż 1200r. – Najwyższy sędzia, cud w Santarem w Portugalii. 1247r.

„Sobór Trydencki na sesji XII Kan I orzekł, że w Najświętszym Sakramencie znajduje się prawdziwe, rzeczywiste i istotne ciało i krew, jak również dusza i bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, co zatem idzie, cały Pan Jezus”.

Powyższą prawdę stwierdzają liczne cuda, w których święte człowieczeństwo Boskiego Zbawiciela, objawiło się pod rozmaitymi postaciami łącznie z bóstwem jawnie okazującym swą moc i wszechpotęgę. Główniejsze z tych uderzających wypadków, odnoszących się do rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Eucharystii, przytaczamy poniżej. Dla dokładnego zrozumienia czytelnik winien mieć zawsze w pamięci następującą uwagę, ściśle związaną z wiarą w Boski Sakrament znajdujący się w naszych tabernakulach na centralnych miejscach ołtarzy.

Przede wszystkim do prawdziwego eucharystycznego cudu potrzeba, aby Przenajświętszy Sakrament wywołał znaki lub skutki, jakie w naturalnym biegu rzeczy, chleb lub wino w żadnym razie mieć nie mogą. Podobne uchylanie się praw natury w różny sposób Bóg przeprowadza.

Czasami w cudownych zdarzeniach, w których wyraźnie zaznacza się moc Boża, postacie sakramentalne nie ulegają żadnej zmianie. W innych okolicznościach zewnętrzne pozory chleba i wina przybierają nową postać i tak: białość Hostii ginie, ustępując miejsca wyobrażeniu ślicznego dzieciątka; to znowu Zbawiciel ukazuje się z zakrwawionym czołem, ozdobionym cierniową koroną, albo zdumieni świadkowie cudu w miejsce chleba widzą krwawiące ciało a nawet krew ciekącą z konsekrowanej *) Hostii.

*) Konsekracja znaczy – uroczysta czynność poświęcenia we mszy św., kapłańskie odmówienie słów: to jest Ciało Moje itd.

Zachodzi pytanie, czym są właściwie te cudowne objawienia? Czy tylko prostym działaniem na zmysł patrzących? Czy też rzeczywistym przeobrażeniem sakramentalnych postaci?

Święty Tomasz mówi **), że pierwsze przypuszczenie dostatecznie usprawiedliwia i tłumaczy objawienia dostępne dla wzroku wyjątkowo wybranych ludzi; takie bywają zwykle krótkotrwałe. Lecz, gdy mowa o objawieniach trwałych, jak ukazanie się żywego ciała lub plam krwistych, wówczas teologowie się zgadzają, że w podobnych okolicznościach zachodzi rzeczywista przemiana sakramentalnych postaci.

**) III p.q. 76 art. 8.

W większej części stałych objawień uczy św. Tomasz: rzeczywista obecność Eucharystycznego Chrystusa istnieje pod postaciami (pozorami) cudownymi, zastępującymi na razie miejsce konsekrowanego chleba i wina. W każdym razie nie można utrzymywać, że to, co ukazuje się nadzwyczajnego w każdorazowym objawieniu, jest rzeczywistym Chrystusem, jego osobistym ciałem, lub Jego naturalną krwią; prawdopodobnie są to oznaki stworzone, nie należące do natury Pana Jezusa, pod jakimi pragnie objawić się w danej chwili patrzącym świadkom cudu. Nie chcemy bynajmniej przez to utrzymywać, jakoby Chrystus nie mógł ukazywać się we własnej osobie uwielbianego człowieczeństwa takim, jakim jest w niebie,

lub też, przywracając cudownym sposobem naturalne przymioty, zakryte w sakramentalnym ciele, ukazywać oczom ludzkim boskie człowieczeństwo zawarte w Eucharystii, albowiem nadto sławne i jawne objawienia, m(i to z Paray leMonial, zdają się przemawiać raczej za osobistym ukazywaniem się Pana Jezusa. Któż jednak jest w możności z całą pewnością zaznaczyć, w jakich wypadkach Zbawiciel ukazuje się we własnej osobie, a w jakich przybiera formy przez się stworzone i różne od Jego Boskien natury? Co do mnie, nie będę próbował nawet rozwiązywać tego pytania. Jedno tylko mogę dodać, że naszym obowiązkiem jest; szczerze dziękować Zbawicielowi za te objawienia, uwielbiać Je w najwyższym stopniu z pełnym oddaniem, chociażby nie były współistotne Jego naturze, w każdym razie nadprzyrodzonymi znakami zdradzają wszechmocną, rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i adorować je bez cienia obawy jego rzeczywistą obecność, ukrytą pod poświęconymi postaciami chleba i wina na mocy niezachwianej wiary w słowa: „To jest Ciało Moje, to jest Krew Moja... będące wystarczającym świadectwem i niezachwianą podstawą wiary katolików.

1254r. Douai (Due) Cudowna Hostia

W trzynastym wieku miasto Douai, również jak cała prowincja Flandrii, przyniesione było nieszczęściami wewnętrznej rozterki, jaką sprowadziła na kraj bluźniercza nauka Stadingów, którzy do błędów społecznych, skierowanych przeciwko porządkowi, ustanowionemu od Boga, dołączyli jeszcze błędne religie, zaprzeczając między innymi rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Nie tylko, że przyjęli fałszywe nauki Berengaryusza głoszone w końcu XI wieku, lecz jeszcze, jak świadczy Bulla Grzegorza IX papieża, potępiająca ich błędy: „przyjmowali w kościołach Najświętsze Ciało Zbawiciela w Komunii i przetrzymując je niespożyte, zanosili do domów, gdzie dopuszczali się na nim przerażających świętokradzkich czynów.

Jawnym i wspaniałym cudem odpowiedział Bóg na te straszliwe wybryki heretyków. Opis nadzwyczajnego zdarzenia zostawił naoczny świadek Tomasz de Camptimber, zakonnik dominikanin, biskup sufragan z Cambrai, jaki w dosłownym tłumaczeniu przytaczamy.

„W czasie wielkanocnym kapłan, rozdający Komunię św. ludowi w kościele kanoników de StAme, z wielkim przerażeniem dostrzegł leżącą Przenajświętszą Hostię na podłodze. Ukląkł z zamiarem podjęcia Ciała Zbawiciela, gdy jednocześnie Hostia sama uniosła się w powietrzu i spoczęła na białym płótnie, (purtyfikaterz, znajdującym się w ręku kapłana. Tenże z głośnym krzykiem zawołał wszystkich kanoników, którzy śpiewali w chórze, ci przybiegli i spostrzegli na purtyfikaterzu ciało pełne życia pod postacią pięknego dzieciątka. Zawołano lud dopuszczając go do oglądania cudu i wszyscy bez wyjątku cieszyli się niebiańskim widokiem. „Wkrótce wieść o cudzie doszła do mnie, udałem się przeto osobiście do Douai. Przybywszy do dziekana kapituły. St,Ame`, prosiłem go, aby mi cudowną Hostię pokazał. Niebawem otworzono tabernakulum wobec zgromadzonych ludzi w Kościele, którzy na widok Hostii poczęli wołać: „Oto On! widzę, patrzę na mego Zbawiciela!” Klęczałem tuż przy Hostii, niezmiernie zdziwiony, gdyż prócz śnieżnej białości opłatka nie mogłem nic dojrzeć, choć sumienie nie wyrzucało mi żadnej większej winy, mogącej stanąć mi na przeszkodzie do oglądania na równi z innymi Przenajświętszego Ciała.

„Ta myśl krótko mnie niepokoiła; niebawem ujrzałem, doskonale rozróżniając, oblicze Pana naszego Jezusa Chrystusa w pełni męskich lat, na głowie miał ubraną koronę, z czoła ciekły dwie duże krople krwi; kilkanaście minut w milczeniu adorowałem to Boże zjawisko. Gdy powstałem od modlitwy zniknęła cierniowa korona i krople krwi, pozostało tylko Boże oblicze, jaśniejące pięknnością i uwielbieniem, przechodzące wszelką ludzką wyobraźnię. Głowa lekko skierowana była w prawo tak, że oko z jednej strony zaledwie ją zarysowało, nos długi i prosty, oczy dziwnej słodczy okalały piękne ciemne rzęsy, długie włosy spadały na ramiona, broda karbowana się na piersiach, czoło szerokie, chude policzki, głowa osadzona na długiej szyi z wolna była pochylona.

Tak przedstawiało się moim zadziwionym oczom to niewysłowionej piękności oblicze Najdroższego Zbawiciela.

W ciągu całej godziny oglądano Pana Jezusa w różnych postaciach: jedni widzieli go rozciągniętym na krzyżu, inni przychodzącego w chwale na ziemię, przeważnej zaś liczbie ludzi przedstawiał się Jezus w kształtach małego dzieciątka. Innych współczesnych świadectw cudu w Douai wprawdzie nie mamy, rzuca jednak na ten niezwykle fakt pewne światło autor kroniki Flandrii, Buzelin, zmarły w Lille 1626 roku. Podając niektóre szczegóły cudu pominięte w opowiadaniu Tomasza de Cantimpre`. Buzelin powołuje się na stary bardzo rękopis kolegiaty St. Ame`, w którym wyczytał, że cud miał miejsce w sam dzień Wielkanocy; kapłan rozdający Komunię św. był sam proboszczem kościoła; w chwili cudu kanonicy znajdowali się na chórze, a zatem cód stał się pomiędzy ósmą a dziewiątą rano. Gdy Tomasz de Cantimpre zapragnął ujrzeć cudowną Hostię, uderzono we wszystkie dzwony, celem zwołania ludu miejskiego, w obecności którego, w znacznej liczbie zgromadzonego, dopiero otworzono tabernakulum. Cud miał miejsce w bocznej kaplicy, znajdującej się po prawej

stronie wielkich drzwi. Cudowne zjawisko trwało całe trzy dni, odnawiając się za każdorazowym wystawieniem lub odkryciem Przenajświętszej Hostii, lecz cudowne przemiany zachodziły nie w jednakowej dla wszystkich obecnej formie. Rysy słodkiego i nad wyraz miłuchnego dzieciątka, prawdopodobnie ukazywały się duszom czystym; ukrzyżowany Pan Jezus uderzał dla wzroku grzeszników; rozgniewany sędzia ukazywał się oczom wystraszonych bluźnierców i heretyków.

Gdyby nawet rzeczywistość cudu nie była oparta w najdrobniejszych szczegółach na tak poważnych świadectwach, jak Tomasz de Cantimpre i Buzelina, samo podanie, czyli nieprzerwana tradycja stanowi dowód niczym niezwalczony. – Niezaprzeczonym pomnikiem tej ciągłej tradycji jest stała i powszechna część, jaką odbierała w Douai cudowna Hostia. Istnieje bowiem dokument pergaminowy z roku 1356, sporządzony sto lat po cudownym objawieniu, świadczący, że od lat dawniejszych w kolegiacie StAme` obchodzi się uroczystością pamiątkę cudu w środę po Wielkiejnocy.

Cóż stało się jednak z cudowną Hostią, której część tyle pokoleń oddawało? Starannie była przechowywaną w kolegiacie StAme`, aż do czasów Wielkiej Rewolucji. Dziś już ostani naoczni świadkowie, którzy mieli szczęście oglądać cudowną Hostię, zeszedli z tego świata. Czytając jubileuszową księgę wydaną drukiem 1875r. dowiadujemy się, że niedawno jeszcze tysiące osób spotkać można było w Douai, które słyszały z ust naocznych świadków szczegóły, odnoszące się do pamiątkowych uroczystości, odprowadzanych corocznie, kiedy cudowna Hostia była wystawioną na przybranym ołtarzu w środkowej nawie kościoła w złotym pudełku, które następnie w czasie procesji zawieszano na monstracji.

Szał Rewolucji niszczył wszystkie pamiątki i święte eucharystyczne wspomnienia w kolegiacie StAme`.

W 1790 kościół zamknięto i po trzech latach doszczętnie złupiono i zniszczono. Najpierw rabusie potłukli święte naczynia, powyrzucali i zdeptali święte relikwie, od dziesięciu wieków cudownie przechowywane, a następnie kościół oddali na pastwę ognia.

Złoczyńcy rzucili się na ołtarz i rozbili Tabernakulum w chęci zrabowania i zniszczenia cudownej Hostii. Bóg jednak nie zezwolił na to świętokradztwo, pobożne ręce uratowały od zagłady przenajdroższy Saktament.

Co zaś do starożytnej bazyliki StAme`, to została ona sprzedana w 1798r. przemysłowcom żydowskim z Lille, następnie doszczętnie rozebrana.

Gdy upragniony pokój kościołowi Francuskiemu został przywrócony, część cudownej Hostii wznowiono w parafialnym Kościele św. Jakuba i odtąd corocznie w oznaczonym dniu ma miejsce uroczysta procesja z Najś. Sakramentem, który ku czci publicznej, na krótki czas na placu dawnej bazyliki StAme` na przygotowanym tronie bywa wystawiany. Zwykle temu nabożeństwu liczne towarzyszą rzesze pobożnych.

W 1854r. w podstawie krzyża w jednej z kaplic św. Piotra odnaleziono drewniany kuferek, w którym znajdowały się różne relikwie, schowane widocznie w czasach przewrotu przed świętokradzką ręką burzycieli. Między tymi drobnymi przedmiotami odnaleziono Hostię, noszącą na sobie cechę średnich wieków, wraz z karteczką zaświadczącą, że to jest właśnie prawdziwie cudowna Hostia, uratowana z kolegiaty StAme` w roku 1793. Wyznaczeni delegaci od ks. arcybiskupa z Cambrai, celem zbadania całej sprawy, sporządzili długi szczegółowy protokół. Nam pozostaje prosić Boga, by raczył rozjaśnić tajemnicę czasów, zawisłą nad cudowną Hostią, będącą najcudowniejszym z pomników eucharystycznych cudów w Kościele Katolickim.

1595r. Walencja w Hiszpanii Oczekiwany Mesjasz

Święty Tomasz z Villanuova, będąc jeszcze zwyczajnym zakonikiem regoły św. Augustyna, żyją w wielkiej przyjaźni z młodym nawróconym żydem, o którego szczerości nawrócenie wielu katolików niesłusznie powątpiewało.

Wkrótce po chrzcie św. młody ten człowiek ma śmiertelnym łożu zeznał przed św. Tomaszem co następuje: „Mój ojciec, ty jesteś pocieszycielem, lekarzem i przewodnikiem mojej biednej duszy; prosiłem cię, abys przybył po raz ostatni do mnie, albowiem pragnę złożyć w twój ręce najwższy sekret, z którym dotąd z nikim się nie zdradziłem. Ciężko byłoby mi umierać bez opowiedzenia ci tego nadzwyczajnego wypadku. Pewnego dnia, zaczął dalej mówić umierający, posłał mnie ojciec do miasteczka, celem załatwienia dość ważnych interesów; towarzyszył mi w podróży kolega mój, żyd, w równym ze mną wieku. W drodze rozpoczęliśmy rozmowę o osobie Mesjasza, dotąd w zaślepieniu przez żydów oczekiwanego; mówiliśmy o nim z takim zapałem młodzieńczej wiary, że obydwaj odczuwaliśmy gorące pragnienie oglądania go tu na ziemi. Ach! powtarzaliśmy co by to była za radość, gdyby się objawił Mesjasz z naszych czasów, moglibyśmy własnymi nań patrzeć oczyma. W tym duchu prowadziliśmy rozmowę i serca nasze pod wpływem uczuć zapalały się coraz więcej, że nie spostrzegliśmy, gdy zmrok wieczoru objął nas zupełnie. Nagle wśród ciemności nocy stanęliśmy oszupiali, ujrawszy cudowną jasność na niebie, tak iż nam się zdawało, że niebo otworzyło się przed nami. Wówczas przypomniały mi się słowa mego ojca, który utrzymywał, że czasami niebo się otwiera przed ludźmi, w takiej chwili Bóg nigdy nie odmawia łaski, o którą Go prosimy. Upadliśmy obaj na kolana i z całą pobożnością na jaką w tej uroczystej chwili zdolni byliśmy się

zdożyć by błagać Boga, by raczył zesłać Mesjasza za naszych dni, abyśmy mogli oglądać własnymi oczami tego, którego z takim zapalem serca nasze oczekują.

„Wśród tych błagalnych modlitw, na tle tej wielkiej jasności w jaką utkwiony mieliśmy wzrok, ujrzeliśmy w niedalekim od nas oddaleniu kielich, a nad nim unoszącą się Hostię w tej formie jak to czynią kapłani katolicy podczas podniesienia we mszy świętej.

Bezpożytecznie byłoby opowiadać ci ojcze na ile przestraszeni byliśmy tym niespodziewanym widzeniem; wkrótce jednak przyszliśmy do wewnętrznej równowagi, wolni od wszelkiej obawy, uczuliśmy w duszach jakby światło wewnętrzne, otwierające nam zwolna oczy duszy, wykluczające wszelkie zwątpienia, bezpośrednim skutkiem czego było to silne przeświadczenie, że uwielbiony Mesjasz, pragnie naszych serc, jest istotnie przytomny w tej Hostii, że próżno oczekiwać innego, gdyż nad chrześcijańską nie ma innej prawdziwej wiary.

„Dziękowaliśmy z serca Bogu, że w swym nieograniczonym miłosierdziu, drogą nadzwyczajnej łaski, nagle uleczył nasze zaślepienie, a powróciwszy do domu pierwszej uchwyciłem się sposobności, by wyznać jawnie katolicką wiarę przez przyjęcie chrztu św. Odtąd żyłem wiernie, jak to najlepiej wiesz ojcze według zasad Ewangelii Pana i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa!

Fakt ten nadzwyczajny, mówi biskup Dabert, posiada wszelką upragnioną pewność, Święty Tomasz czuł się w obowiązku opowiedzieć go publicznie z ambony, zaraz po śmierci młodego Izraelity.*)

*) Historie de St. Thomas de Villeneuve par M.Dabert tom ks.3 dtr.159160

Wyjątki z kronik XII wieku Dzieciątko Jezus w Hostii

Kroniki XII wieku zapisały bardzo wielką liczbę cudów eucharystycznych; lecz przeważnie są to krótkie, urywkowe, suche notowania faktów bez żadnych drobniejszych szczegółów i okoliczności. Czuć w tych zimnych wyliczeniach wypadków często niezgodnych z sobą, że ówczesnym pisarzom najmniej chodziło o jakieś naukowe uporządkowanie i opracowanie faktów, które przekazywali potomności. Widocznie smutne czasy ciągłych zamieszek i niepokojów wojennych zagłuszały wszelkie wymagania smaku pisarskiego i krytycznego podgorowania, jakiego domaga się nauka dziejów. W każdym razie dokumenty te są pozbawione wagi i ceny; autorowie mówiąc o pojedynczych wypadkach, jako o rzeczach im współczesnych zaszłych w ich krajach, mają niewątpliwie niezaprzeczoną historyczną powagę.

Nie chcemy też pomijać ich milczeniem. Pojedyncze fakty rozsiane w pracach autorów dwunastego stulecia, choć nieraz zatopione i przygłuszone innymi szczegółami niemającymi związku z istotą rzeczy, raz uporządkowane, stanowiąc będą w każdym razie cenny wycinek do historii Boskiego Sakramentu.

Czcigodny Guilber, opat z Nogent`u w swej pracy z roku 1115 „De pignoribus Sanctuorum” opowiada zachwycający przypadek, jaki miał miejsce w Soissons.

W wieku dwunastym trwał jeszcze w naszym kościele zwyczaj, do dziś dnia praktykowany w kościołach wschodnich, że dzieciom czystym i niwinnym udzielano Komunii św.. Pewna pobożna matka w dzień Wielkiej nocy przyniosła do Kościoła w Soissons swoje maleństwo, by go nakarmić Ciałem Chrystusowym. Dziecko czteroletnie zbyt drobne, by mogło zrozumieć ceremonię Mszy św, patrząc z ciekawością na ołtarz w chwili podniesienia głośno zawołało: „Mamo, patrz jakie śliczne dzieciątko trzyma ksiądz w ręku!”. Uśmiechnięte z nadmiaru radości, wyciągnęło rączyny do ołtarza, jakby chciało pokazać, że widzi coś niezwykłego i nadzwyczajnego. Matka nic nie widząc, chciała nakazać milczenie, lecz naprzóżno, gdyż ono ciągle powtarzało swoje okrzyki zachwytu i wybuchy radości. – W końcu, gdy kapłan złożył do puszki Przenajświętszą Hostię, dziecko głośno zawołało: „Patrzcie on teraz schował dzieciątko”.

Niezwykłe zachowanie się dziecka zrobiło na obecnych wielkie wrażenie; domyślano się, że by oglądać cuda Boże trzeba mieć niewinność i czystość dziecięcego wieku, czego zwykle pozbawieni są starsi ludzie, którzy z postępem lat przywiązują się coraz bardziej do ziemi i sądzą wszystko rozumem, mało albo wcale wiarą nieoświeconym”.

Robertus de Monte zanotował podobny fakt zaszły w mieście Agners w roku 1182. Niewinne dziecko znajdujące się w kościele, ujrzało dzieciątko opromienione jasnością na miejscu Przenajświętszej Hostii i zawołało do obecnych ludzi: „Chodźcie oglądać wspaniałości Boże!” Nikt jednak z przytomnych nie doznał cudu, na które dziecko na próżno zwracało uwagę.

Nie tylko samym dzieciom Boski ten przyjaciel maluczkich, objawił się pod rozczulającą postacią swych dziecięcych lat: często ukazywał się całemu zgromadzeniu dorosłych ludzi. Kronika miasta Tours i Vezały z roku 1116 opowiadają, że liczne zgromadzenie ludzi widziało w czasie odprawianej mszy św. w opactwie Deols na ołtarzu malutkie dzieciątko, unoszące się nad kielichem zamiast Hostii *).

W Fecamp w Normandii pewien kapłan uważany, przez wszystkich znających go, za świętego, śpiewał uroczystą mszę

św. w dzień św. Trójcy podczas obchodu rocznicy poświęcenia Kościoła. Gdy miał przyjmować Komunię św. Hostia zamieniła mu się w rękę w prześlizne dzieciątko, kapłan polecił diakonowi prosić biskupa, obecnego w chórze na nabożeństwie i na jego rozkaz cudowny sakrament zachowano w puszcze. Było to roku 1182 **).

**) Roberti de Monte Chronicon, 1182r. jak wyżej.

Czytamy w życiu sławnego i pobożnego Hugona od św. Wiktora, zmarłego w roku 1142, że pewnego dnia Zbawiciel objawił się jemu na ołtarzu w postaci drobnego dzieciątka, które pozwoiliwszy mu długo cieszyć się niebieskim widokiem, zachęcało następnie kapłana do spożycia go, celem dokończenia ofiary mszy św.

Na te słowa, tłumacząc się naturalnym wstrętem, jaki odczuwał do spożywania żywego ciała, błagał święty kapłan Pana Jezusa, by raczył pokryć napowrót uwielbione Ciało swoje zasłoną sakramentalnych postaci chleba.

Zbawiciel wysłuchał jego prośby i święty opat przyjął Komunię z nadzwyczajną pobożnością. – Cud ten jasno wykazał niezmierną dobroć z jaką Eucharystyczny Bóg odnosi się do nas na codzień, gdy przystępujemy do jego św. stołu. „Zniża się bowiem, jak mówi tenże Hugon od św. Wiktora, do ludzkiej słabości i nędzy w sposób tak cudownie obmyślany, iż oszczędzając zmysły, wzmacnia zarazem wiarę *).

*) Collections des Historiens de France tom. XII p. 344 i 469.

W roku 1153 młody człowiek z Kolonii syn nawróconego na katolicyzm żyda, w czasie wielkanocnym przystąpiwszy do Komunii św. nie spożył Przenajświętszej Hostii, lecz uniósł ją do domu w świętokradzkich zamiarach. Zaledwie wyszedł z kościoła, ogarnął go niewypowiedziany strach, nie wiedząc co ma narazie uczynić z Hostią, poszedł na cmentarz i zakopał Ciało Zbawiciela do ziemi. Pewien kapłan przechodził właśnie w tej chwili, koło nieszczęsnego młodzieńca, ten zdjęty lękiem, szarpany wyrzutami sumienia, opowiedział kapłanowi zbrodnię, jakiej się przed chwilą dopuścił i jednocześnie odgrzebał ziemię, przykrywając Najświętszy Sakrament. Znalezione Hostię przemienioną w malutkie dzieciątko. Kapłan z największym uszanowaniem podjął je, by zanieść do Kościoła. Nagle oślepiająca jasność otoczyła cudowne dzieciątko, które uniosło się z rąk kapłana ku niebu, znikając niebawem z przed oczu zdziwionych świadków tej nadzwyczajnej sceny. **)

**) Joan Trithemii Chronica monast. Hirsangiensis ad an 1153.

Filip August szesnastoletnim będąc młodzieńcem, wśród rozkoszy i przepychu dworskiego życia umiał połączyć odwagę i waleczność z zadziwiającą skromnością życia i czystością obyczajów. Wkrótce po swojej koronacji, jaka odbyła się 1180r. znajdował się na mszy św. w pałacowej kaplicy na zamku St Leger, tam Bóg zapragnął widzialnym znakiem wynagrodzić jego pobożność.

W czasie podniesienia młody król ujrzał, w rękę sprawującego ofiarę mszy św. kapłana, dzieciątko zachwycającej piękności, otoczone nadprzyrodzonym blaskiem, na około którego unosiły się chóry anielskie, ku czci i posłudze boskiego króla. Na ten widok Filip August zalał się łzami, a upadłszy twarzą na ziemię, dziękował szczerze Bogu za objawienie majestatu swych niedościgłych tajemnic w nagrodę tym, co żyją na ziemi według jego Najświętszej woli. *)

*) Hugo Victor lib. de Sacrament. Patr. Int. tom 176.

Święty Hugon, biskup Lincolnu w końcu dwunastego stulecia, znajdował się w swej letniej siedzibie, zwanej Bukkedan. Zewnątrz przybywało liczne duchowieństwo dla złożenia winnego uszanowania księciu Kościoła. Bolał niezmiernie święty biskup nad złymi obyczajami i zbyt bogaceniem się, oraz przywiązaniem do dóbr doczesnych podwładnych mu księży. Zakonnicy sąsiedniego klasztoru, do których zaproszony biskup, otoczony klerem przybył z uroczystym nabożeństwem, prosili go o uprzednie poświęcenie niezmiernie drogich i wspaniałych szat kościelnych oraz, szczerozłotego, bardzo bogatego kielicha do mszy św.. Hugon chwycił się tej sposobności, by dać otaczającemu go licznie duchowieństwu zbawienną naukę. Po konsekracji kielicha ukazał go owym kapłanom unosząc się w pochwałach nad formą, ceną i nadzwyczajną sztuką wyrobu świętego naczynia. W oczach biskupa na najwyższe zasługiwali uznanie ci skromni zakonnicy, którzy niczego nie szczędzili dla ozdoby domu bożego i ołtarzy, aby tylko z możliwą czcią i wspaniałością odprawić służbę bożą. Jednocześnie nie miał dość gorzkich słów na skarcenie tych księży, którzy bogate mając dochody, zaniedbywali domy Boże, zostawiając je w nędzy i opuszczeniu, majątki zaś kościelne obracali na dogadzanie osobistemu zbytkowi i nadmiernemu używaniu.

Zadowolony święty biskup, że mógł publicznie upomnieć się o należną cześć i uszanowanie dla Najświętszego Sakramentu, rozpoczął u stóp ołtarza mszę św. Bóg zapragnął zaraz na miejscu wynagrodzić gorliwość swego sługi. Zaledwie wymówił tajemnicze słowa, przeistaczające chleb w Ciało Chrystusowe, spostrzeżono, że święty trzyma w swych czystych dłoniach Zbawiciela w ludzkiej postaci. Było to małe dzieciątko z podniesionymi ku niebu rączkami, zdawało się ono samo siebie ofiarowywać Bogu za zbawienie świata; całość opromienioną była jasnością niewypowiedzianą.

W dalszym ciągu przenajświętszej ofiary, gdy biskup podniósł Hostię do przełamania wspomniany cud się powtórzył.

Trzeci raz w chwili Komunii świętej uwielbiony Syn Dziewicy Maryji ukazał się w ręku świętego Hugona.*) Podanie zachowało pamięć tego zdarzenia i zwykle malują św. Hugona trzymającego w ręku kielich mszalny, nad którym unosi się postać dzieciątka w świetlanych promieniach.

*) Guil Brito de Gestis Philippi Framorum Regis lib. 1 Collection des historiens de France tom 17.

Święty Ludwik król Francuski

Kroniki Villaniego **) i Spondego zapisały na rok 1257 następujący fakt.

Święty Ludwik król francuski na pamiątkę swej koronacji roku 1238 wybudował wspaniałą kaplicę, do dziś dnia budzącą ogólny podziw; nosi ona miano „Sainte Chapelle”. Głównym przeznaczeniem tego pomnika królewskiej pobożności było przechowywanie korony i oznak koronacyjnych królów Francji. Otóż pewnego dnia w czasie mszy św., odprawionej w bogatej kaplicy Zbawiciel raczył się objawić podczas podniesienia w postaci dzieciątka niewysłowionej piękności. Świadkowie cudu upadli na kolana, dziękując Bogu za tak wielką łaskę, następnie zapragnęli podzielić swe szczęście z ukochanym monarchą. Poproszono więc kapłana, by dłużej zatrzymał cudowną Hostię ku czci i uwielbieniu wiernych, zawiadamiając jednocześnie króla o radosnym wypadku.

*) Patrol Lat. tom. 158 col 1036.

**) Croniche fiorentine lib. VI cap. 67 p. 55.

Jakąż dał król odpowiedź naglącemu wysłańcowi, by co prędzej udał się do kaplicy? „Niechaj spieszą oglądać cud ci, co nie wierzą w artykuł wiary o rzeczywistej obecności najdroższego Zbawiciela w Eucharystii. Co do mnie nieustannie rozmyślam w mym sercu o tym nadmiarze Bożej ku nam miłości. Widok cudu w niczym nie potwierdzi mej wiary, która jest i tak niewzruszoną; cóż mi nowego dopowie świadectwo mych oczu? Milej mi wierzyć słowom Mego Zbawcy”.

Wspaniały ten rys charakteru świadczący o wielkiej wierze króla Ludwika i zupełnie się zgadza z jego niezwykłą pobożnością. Lecz Bollandści w Aktach Świętych (Acta Sanctorum) czynią słuszną uwagę, iż życiopisarze króla milczą o tym fakcie; jeden z nich Joinville opowiada, że św. Ludwik często w rozmowie przytaczał to zdarzenie, przypisując tę pełną wiary odpowiedź Szymonowi z Monfortu, sławnemu rycerzowi z początku trzynastego wieku, który odznaczał się również wielką świętością życia.

Prawdopodobnie Villani, pisząc swą kronikę o obcym kraju, przypisał to św. Ludwikowi, co on opowiadał o innej osobie. A oto dosłowne opowiadanie Joinville`a.

„Z ust św. króla słyszałem, że paru rycerzy przyszło do hrabiego z Monfortu, który rządził wówczas ziemią Albigońską i rzekli mu, aby poszedł oglądać ciało Zbawiciela Pana, które w rękach kapłana w żywe dzieciątko się zamieniło. A on rzekł: „Idźcie sami oglądać, jeśli nie dość wierzycie, ja zaś wierzę mocno jak Kościół o Sakramencie Ołtarza naucza. A wiecie jaki pożytek mieć będę z tego, że w tym śmiertelnym życiu wyznaję mocno wszystko co Kościół naucza! Wysłuję sobie koronę w niebie świetniejszą nad aniołów, którzy patrząc na Boga twarzą w twarz siłą rzeczy zmuszeni są do tego, o czym mnie wiara poucza, stąd bezwarunkowo moja w tym względzie wyższa nad nich jest zasługa.”*)

1337r Deggendorf w Bawarii.

Dzieciątko Jezus i żydzi

Biedna służąca świąteczne ubrania zastawiła u jednego z kupców żydowskich w Deggendorfie. Nie mając pieniędzy na wykupienie rzeczy, a potrzebując koniecznie użyć takowych na jakąś okoliczność rodzinną, poszła do żyda z prośbą, by wydał jej ubranie tylko na parę dni, obiecując zwrócić je natychmiast z powrotem w zastaw. Kupiec od dawna szukał sposobności dostania w jakikolwiek sposób kilku konsekrowanych Komunikantów, zaproponował więc słabej kobiecie, że odda jej darmo ubranie w zamian za dostarczenie dziesięciu poświęconych Hostii. Nieszczęśliwa przystała na ten potworny układ, udając się do Kościoła św. Marcina, znajdującego się tuż obok miejskiego ratusza. Wcisnęła się pomiędzy osoby przystępujące do Stołu Pańskiego, przyjmuje Komunię św. z rąk kapłana i z ust świętokradzką ręką przenosi zaraz Przenajświętszą Hostję, do przygotowanej chustki. W następnych dniach odnawiała w tenże sposób przerażającą zbrodnię, dziesiątego zaś dnia zaniósła żydowi mozolny owoc tulu świętokradztw. Ubranie zaraz jej zwrócono. Zaledwie jednak opuściła próg żydowskiego domu, piorunem rażona, legła bez duszy na ziemię. Widoczna kara boża żadnego na żydów nie zrobiła wrażenia. Zebraли się więc licznie nadchodzącej nocy do posiadacza Przenajświętszych Hostii, by nasycić się odwieczną, nieubłaganą nienawiścią ku Panu Jezusowi, ukrytemu w Boskiej Eucharystii.

Gdy poczęli kłuć ciało Zbawiciela sztyłtami, krople krwi pociekły z każdego ukłucia, następnie chcąc Hostie zniszczyć, poczęli je miażdżyć kolczastą gałęzią dzikiej róży *); lecz święte postacie zostały nienaruszone pod ich razami jednocześnie

ukazało się w hostiach, śliczne dzieciątko, uśmiechem niewypowiedzianej bolesti, zdawało się ono wyrzucać zbrodniarzom ich wstrętne okrucieństwo. Wówczas żydzi wrzucili Hostie do rozpalonego pieca, lecz w najsilniejszym ogniu pozostały one nietknięte i po raz drugi nieszczęśliwcy, ujrzeni objawiające się, niewypowiedzianej piękności dzieciątko.

*) Do dziś dnia zachowana jest w cudownym stanie gałąź dzikiej róży w Deggendorfie, którą posługiwali się żydzi do bezczeszczenia Sakramentalnych postaci.

*) Nat. de. Wailly Jean, sire de Joinville st.31.

Widok ten zamiast wzbudzić współczucie w zażartych żydach, zdwaja raczej ich potworną wściekłość do Chrystusa. Kładą więc Hostje na kowadło i uderzeniami ciężkiego młota, usiłują zniszczyć je do szcztetu: lecz napróżno, nie tylko, że nie doznały one najmniejszego uszkodzenia, ale wśród jasności niebieskiej ukazało się znowu dzieciątko, zdając się wdziękiem i słodyczą wyrazu Boskiej twarzyczki błagać o litość.

Przebrała się wówczas miara zaciekłości żydowskiej, niewypowiedziany przestach ogarnął ich podłe dusze; pragnąc za jakąkolwiek bądź cenę pozbyć się i zniszczyć wszelkie ślady boskiego Sakramentu, próbowali spożyć święte postacie, które gdy do świętokradzkich ust podnieśli, zamieniały się w żywe dzieciątko, trzepoczące się w ich rękę.

Złożyli więc Hostie w worek napełniony trującymi roślinami i zatopili w pobliskiej studni. Sądziłi bowiem, że tym sposobem zatracą się wszelkie poszlaki ohydnej zbrodni. Jednak w parę dni potem, ludzie i zwierzęta po użyciu wody ze studni, wijąc się w boleściach padali bez życia. Podejrzanie naturalnie padło na żydów, że zatruli studnię, jako na ludzi zdolnych do wszelkiej zbrodni.

Nareszcie jeden z współuczestników zbrodni, mordowany strachem i wyrzutami sumienia, świadek tylu cudów, choć w zbrodni nie brał bezpośredniego udziału, wyznał przed burmistrzem miasta wszystkie przytoczone szczegóły barbarzyńskiej zemsty żydów nad Eucharystią.

Mieszkańcy miasta Deggendorf oburzeni do najwyższego stopnia odkryciami świadka, rzucili się na karygodnych żydów, kilku z nich w napadzie złości pomordowali, resztę za mury miasta pobitych wypędzili.

Przenajświętszy Sakrament znaleziono nienaruszony na dnie studni. W krótkim czasie na miejscu zbrodni wystawiono wspaniałą kościół na część cudownie uratowanych od zagłady Hostii, gdzie w kryształowym naczyniu staranie są przechowywane, dla czci publicznej w osobnej kaplicy są wystawiane, a rzesze wiernych ze wszystkich stron, napływały by uczcić wielkie dzieło Boże w Najświętszym Sakramencie.

Bóg w cudowny sposób raz zachowawszy święte postacie przed wściekłością żydów, broni je również nadal wytrwale przed zniszczeniem czasu i zagładą nieszczęść i klęsk ludzkich kolei życia, jak wojny, grabieże, które chociaż na Bawarię często w ciągu wieków spadały, cudowne Hostie do dziś dnia nienaruszone w pamiątkowym kościele opatrnościowo przechowują się.

Deggendorf do dziś dnia jest miastem pielgrzymek religijnych. Co roku w dniach łaski tj. od św. Michała do 4 października, do 30-40 tys. osób przybywa do Deggendorfu.

Hostie te zachowały się od tamtego czasu trochę poźółkłe, ale całe i nienaruszone. Niedawno biskup z Ratisbony starannie oglądał, na nowo opieczętował i potwierdził dawne rozkazy swych poprzedników pozwalające na wystawianie ich ku czci publicznej.

1668. Ulmes w diecezji Angers. Objawienie się Pana Jezusa w monstrancji

Parafia Ulmes Saint Florent, leżąca o kilka wiorst od miasta Sumur była świadkiem w XVII w. wielkiego eucharystycznego cudu. W sobotę dnia 2 czerwca 1668 roku w oktawie Bożego Ciała, na niesporach, około siódmej godziny wieczorem dla około stu osób ukazał się Pan Jezus w Hostii w ludzkiej postaci. Na początku objawienia zreformował się jakby mały obłoczek około szkła kryształowego zawierającego Hostię w monstrancji; następnie ukazała się postać Zbawiciela na wypukłości szkła do połowy ludzkiego ciała, zakrywając sobą prawie całą Hostię, jaką było widać zaledwie z dwóch stron głowy.

Pan Jezus miał ręce skrzyżowane na piersiach, prawa ręka leżała na lewej, wyglądały one jakby związane. Ciało ubrane było w białą szatę, w kształcie kapłańskiej alby. Zbawiciel miał włosy długie, brunatne, spadające na ramiona, rozdzielone nad czołem. Objawiał się w postaci dwudziestopięcioletniego młodzieńca, patrzył na lud płomiennymi oczyma, głowa była z lekka przechylona w prawo, broda rozdzielona na dwie części.

Cud stał się w chwili kiedy śpiewano końcowe słowa hymnu Punge lingua: Verbum caro panem verum, które według tłumaczenia arcybiskupa Hołowińskiego znaczą: – Wprzód się stało ciałem Słowo Chleb się Słowem w ciało zmienia.

*) Geory. Ott. EucharistieBuch. Wunderbare Begebenheiten str.241 Ratisbona 1981r.

Proboszcz, odprawiający nabożeństwo, pierwszy spostrzegł zaszłą zmianę w przenajświętszej Hostii, niedowierzając

zaś własnym oczom, zapytał księdza wikarego, czy nic nadzwyczajnego nie zauważył w Hostji. Wikary odpowiedział, że widzi kształty młodego człowieka i jednocześnie miał tę śmiałość, że wszedł na ołtarz, zestawiał monstrancję z tronu i postawił ją na ołtarzu, skąd wszyscy obecni doskonale mogli oglądać świętą postać Zbawiciela.

Wówczas proboszcz zwrócił się do ludu i rzekł: „Jeśli jest ktokolwiek między wami co wątpi o rzeczywistej obecności Ciała Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie, niechaj się zbliży, oto Pan Jezus jawnie się nam w Hostii ukazał.

Cud tak niezwykle rozczulił do łez wszystkich obecnych, księża głośno płakali, na ich łzy lud odpowiedział nieutulonym płaczem i wybuchem radości *)

Wkrótce wypadek ten nabrał wielkiego rozgłosu. Henryk Arnauld, ówczesny biskup z Angers: „dowiedział się naprzód o fakcie od ludzi, następnie odebrał urzędową wiadomość od proboszcza z Ulmes”. słowa współczesnej relacji.

... Wspomniany biskup był to człowiek nie łatwo zapalający się, stąd dopiero po długim namyśle zdecydował się zjechać na miejsce cudu. Ks. L.M. Royer, doktor teologii, proboszcz parafii Feneu towarzyszył biskupowi w tej wizycie dnia 17 czerwca 1668 roku. W pięć dni potem biskup drukiem ogłosił list pasterski, który w całości przytacza w swej apologetycznej rozprawie ksiądz de Grandet że jego biskupia Mość dokładnie osobiście obejrzał Najświętszą Hostię, oraz monstrancję i przekonał się, że objawienie nie mogło być spowodowane żadną ludzką sztuką ani odbiciem się światła, jak również drogą zwyczajnych praw natury”.

„Między innymi powiedziano w tym liście datowanym z

*) Grandet proboszcz p. Świętego Krzyża. Rektor Seminarium w Angers, *Dissertation apologetique sur Apparation miraculeuse arrive au Saint Sacrement en la paroisse des Ulmes de Saint Florent le 2 Juin 1668. Angers dn. 25 06. 1668r.*

List pasterski zawiera prócz dokładnego opisu całego wypadku opartego na zeznaniach naocznych świadków, zwrot do protestantów miasta Saumur. „Zaklinamy ich (pisze Biskup), aby zwrócili uwagę na okoliczność, że sławny ten cud miał miejsce w czasie synodalnego zboru protestantów, odbywającego się w Saumur, odległym o trzy wiorsty od miejsca chwały; Niewątpliwie zapragnął Bóg, rozgłosem i jawnością cudu, dać poznać protestantom, aby połączyli się we wspólnej niezachwianej wierze Kościoła Katolickiego, odnośnie do rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Następnie rozgłasza biskup rozporządzenie co do przechowywania cudownej Hostii i uroczystego obchodu, we wspomnianym Kościele dorocznej pamiątki objawienia, w sobotę w czasie oktawy Bożego Ciała.

Cudowna Hostia zginęła wśród zamieszek i niepokojów wielkiej Rewolucji. Kościół Ulmeński zachował do dziś dnia pamiątkę cudu z roku 1668. W ścianie presbiterium na wysokości 1.5 mtr. od podłogi, istnieje mała nisza wykuta w murze, mająca podwójne drzwiczki, pierwsze z kutego żelaza, zewnętrzne zaś z drzewa. Na tych ostatnich wymalowana jest monstrancja, w środkowym punkcie której widnieje obraz Zbawiciela prześlicznie odrobiony. Nad niszą wisi marmurowa tablica z następującym napisem bpa. Henryka Arnalda: „Celem uczczenia pamięci tak wielkiego cudu i przekazania go potomności nakazujemy: by ta sama Hostia, w której objawienie się dokonało, była najstaranniej przechowywaną w kościele Ulmeńskim w osobnej szafce, pięknie ozdobionej, wykutej w murze obok wielkiego ołtarza po stronie Ewangelii. List pasterski Biskupa Arnalda z dn. 25 czerwca 1668r.”

1714. Marsylia Objawienie w Kościele Franciszkanów

List Biskupa Marsylii ks. de Belsunce ogłoszony dnia 22.12.1714r. opowiada co następuje:

„W piątek 21 września br. Najświętszy Sakrament był wystawiony w zakonnym kościele Franciszkanów. Około godziny czwartej po południu lud schodził się do kościoła, czekając na udzielenie uroczystego błogosławieństwa, gdy na monstrancji, stojącej na tronie, na wysokości kryształowego szkła, zawierającego w sobie Hostię, ukazała się postać Zbawiciela w połowie ludzkiego ciała, zakrywającego sobą całą Hostię. Oblicze Pana Jezusa było jaśniejące, oczy pełne życia spoglądały na lud, patrzący ciekawie na to Boże zjawisko. Przesłuchiwani naoczni świadkowie nie mogli dokładnie oznaczyć koloru twarzy, włosów, brody, ubrania, zeznali jednak, że najdokładniej z wielką łatwością rozróżniali pojedyncze członki i rysy postaci Zbawiciela, tak z bliska jak i z daleka, przypatrując się monstrancji.

Oblicze Pana Jezusa wydawało się im być trochę ściągnięte, czyli podłużne, piękności i słodczy, którego nie byli w stanie wypowiedzieć słowami; włosy rozdzielone nad czołem, spadały na ramiona, broda krótka, rozchodząca się na dwie strony.

Brat Zakrystian i parę osób bliżej stojących koło ołtarza, pierwsi dostrzegli zaszłą zmianę, przywołali więc zakonnika, idącego przez kościół do konfesjonau. Kapłan niezmiernie zdziwiony sądził na razie, że zachodzi jakieś oszustwo, pragnął z bliska przekonać się o stanie rzeczy. W tym celu zmieniał kilkakrotnie miejsce, to się oddalał, to zbliżał do ołtarza i ze wszystkich stron, gdziekolwiek stanął jednakowo widział obraz Zbawiciela, który na niego żywymi patrzył oczami. Nie zadawałajając się tymi starannymi oglądaniem, ukląkł na ołtarzu i tym sposobem znalazł się naprzeciw szkła

monstrancji, na którym doskonale widział twarz Zbawiciela; następnie wziął palącą się świecę z ołtarza i najdokładniej obejrzał monstrancję ze wszystkich stron, zawsze mając przed oczami jednakowy obraz Pana Jezusa w miejscu Hostii. Kapłan ten miał dar do malowania, przyszła mu więc myśl ołówkiem utrwalić Najświętsze oblicze; zaczął wtedy wpatrywać się ze szczególną pilnością w oczy Zbawiciela, nie mogąc jednak wytrzymać siły Jego wzroku, począł się chwiać, w tym stanie odebrano mu świecę z rąk i zniesiono go po prostu z ołtarza. Lud w świętym zachwycie otaczał ołtarz, wpatrując się w cudowne objawienie.

Przełożony klasztoru gwardian, powiadomiony o tym co zaszło, na wzór św. Ludwika nie chciał oglądać cudu, ani też nie pozwolił wzywać zakonników, odmawiając brewiarz w tym czasie na chórze; tym bardziej nie pomyślano o zawezwaniu kogoś z moich wikariuszów generalnych, bo ja wtenczas znajdowałem się Aubagne, gdzie zwykle lato spędzałem. Gwardian nawet wydał polecenie, by natychmiast udzielono błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Ojciec wysłany na dopełnienie tej ceremonii, zdejmując monstrancję i dokonując obrządku, przez cały czas, aż do chwili schowania Najświętszej Hostii, widział tak jak i wszyscy, cudowną postać Zbawiciela.

Przeszło sześćdziesiąt osób różnego stanu i wieku, ludzi zacnych i godnych wiary, wśród których było sześciu Franciszkanów, przy zarządzonym przeze mnie śledztwie, stwierdziło wszystkie opisane dotąd okoliczności, jakimi naocznie przypatrywali się. Osobiście z całą uwagą odbierałem zeznania i żadnej różnicy sprzeczności czy niedokładności w opowiadaniu nie zauważyłem.

Przy śledztwie doszedłem do tego przekonania, że pierwszym było małe dziecko, które głośno zwracało uwagę matki na zmianę zaszłą w monstrancji. Przed rozpoczęciem urzędowego badania świadków udałem się do kościoła Franciszkanów w towarzystwie moich wikarych generalnych, promotora wiary i sekretarza. Obejrzelśmy cudowną Hostię. Najmniejszej różnicy lub zmiany od zwykle używanych nie zauważyliśmy. Szczegółowego badania zaraz po cudzie dokonali zakonnicy, wówczas gdy monstrancja stała jeszcze na ołtarzu, i przekonano się wówczas, że w obsadzie szkła, nie było żadnej rzeczy zdolnej wywołać podobny skutek. Polecilem, aby mi podano ponownie monstrancję i szczegółowo poddał-śmy badaniu słońce monstrancji, czyli kryształowe szkło, w którym umieszcza się Hostię i przekonałem się, że szkło było rzeźbione w małe kwadraciki, tak że położony obrazek pod szkło odbijał tyle twarzy ile było kwadracików na szkle. Również przekonaliśmy się, że żadne odbicie światła od palących się świec na ołtarzu nie mogło wywołać opisanego skutku. Włożyliśmy hostię niekonsekwentnie do monstrancji, którą postawiono na tronie jak w dniach wystawienia, oświetlono kościół tak samo jak w pamiętny dzień św. Mateusza, otwierano i zamykano zasłony kościelne nad okiennicami; badaliśmy również czy czasem, jakiś obraz nie wisi w ten sposób, iż mógł odbić na kryształach monstrancji twarz ludzką, którą w dniu tym widziano, lecz wszystko to wydało się niemożliwe, albowiem w kościele nie było żadnego obrazu Zbawiciela, oprócz wyobrażenia Pana Jezusa cierniem ukoronowanego, bardzo złego pędzla, który starannie przechowywano tylko dlatego, że był własnoręcznej roboty króla Rene, hrabiego Prowensali i Anaju.

W końcu doszliśmy do przekonania po długim badaniu, że naturalnego lub sztucznego obrazu w opisanym zjawisku zajść nie mogło. Po czym wysłuchaliśmy osobiście wszystkich świadków jednomyślnie – zeznania, których w streszczeniu w tym dokumencie do wiadomości diecezjalnym podajemy. Objawienie trwało przeszło pół godziny.

Paryż 1290 – Kościół przy ulicy des Billettes.

Ukrzyżowanie Hostii

Kroniki SaintDenis **) opowiadają, że w roku 1290 za panowania bezbożnego króla Filipa Pięknego, biedna kobieta zostawiła ubranie u żyda, nazwiskiem Jonathasa, pożyczając na nie trzydzieści ówczesnych soldów. W dniu 2 kwietnia na parę dni przed Wielkanocą prosiła żyda, aby pozwolił jej ubrać się przez święta w zastawione rzeczy.

„Chętnie, rzekł Jonathas, oddam ci nawet bez zwrotu pieniędzy twoje ubranie, jeżeli przyniesiesz mi kawałek chleba ten, co go dostajecie w kościele, a uważacie go za Boga, chciałbym się bowiem przekonać, czy rzeczywiście tak jest”. Przerazające bluźnierstwo na razie sprawiło, że nieszczęśliwa kobieta odepchnęła ze wzdrgną wstrętną propozycję, lecz w końcu, czy to pod wpływem nieświadomości, czy też chciwości, przystała na układ; przyjąwszy Komunię św. rankiem w swej parafii w kościele St. Merry, ukradkiem wyjęła z ust Przenajświętszą Hostię, zanosząc ją spieszenie żydowi. Jonathas z wielką radością przyjął Hostię, tym więcej, że się nie spodziewał tak łatwego zwycięstwa nad nędzną kobietą. Pragnąc nasycić co prędzej swoją nienawiść do Boga Chrześcijańskiego, zabrał się do odnowienia nad tą niewinną i białą Hostią tych okropności, jakie przodkowie jego spełniali nad najśłodszą osobą Zbawiciela w czasie Jego bolesnej Męki.

*) Lettre pastorale de Mgr. de Belsunce, patrz przytoczoną pracę ks. Grandet'a, Dissertation apologetique).

**) Collection des Historiens de France tom. XVII P. Theodoric de St. Rene Remarques historiques donnee a l'occasion de la Sainte Hostie miraculeuse tom. 2 Paryż 1727.

Położył na stole Hostię i nożykiem kłuł ją bezlitośnie. Wściekły i zdziwiony, że ujrzał cieknącą krew z Hostii przebił ją gwoździem. Krew w dalszym ciągu się ukazywała. Wówczas opanowuje żyda wściekłość nieopisana, wrywa gwoźdź

z Hostii i rzuca ją do ognia. Myślał, że tym sposobem pozbędzie się znieprawionej, a ludzką ręką niedającej się zniszczyć Hostii i położy kres ostrym wymówkom żony, jakich przelekniona widokiem nadzwyczajnych znaków, biedna niewiasta mężowi nie szczędziła. Lecz jaki ogarnął go przestach, gdy nienaruszona Hostia uniosła się z płomieni, bujając po przestrzeni pomieszczenia. Chwyta żyd w napadzie strachu i złości cudowną Hostię napowrót w brudne ręce i usiłuje, lecz napróżno, pokrajać ją w kawałeczki kuchennym nożem. Zrozpaczony, uznając się bezsilnym wobec wiotkiej Hostii, zaklina się, że żadnej obelgi szczędzić jej nie będzie, zanosi ją więc do miejsca ustępowego i trzema gwoździami przybija. Tam, gdy z przebitych miejsc krew sączyć się poczęła, lękając się rozgłosu zbrodniarz ten niegodziwy uwalnia z gwoździ Chleb Aniołów i wrzuca go do wrzącej wody, jaką żona w garnku na kuchni gotowała. O cudzie!

Woda wnet krwią się zarumieniła, a Hostia wydobywszy się z wody, zamieniła się w oczach żyda, jego żony i dzieci w postać ukrzyżowanego Zbawcy, tak jak na Kalwarii umierał. A więc Hostia była naprawdę Bogiem! Zmuszony tym widokiem do uznania prawdy, trzęsąc się cały z przerażenia, schował się do piwnicy. Lecz napróżno, przebrała się miara cierpliwości Pana Boga, nie chciał bowiem podobnej zbrodni zostawić na ziemi bezkarnie. Naiwność synka Jonathasa zdradziła nieszczęsnego. Dziecko wyszło na ulicę i towarzysząc swych dziecinnych zabaw zaczęło opowiadać bezładnie to wszystko czego w jego oczach dopełnił zbrodniczy ojciec. Sąsiadka podsłuchawszy, opowiadanie żydowskiego dziecka, wiedzioną ciekawością pod pozorem pożyczania zarzewia, weszła do domu żyda. Nad gotującym się wrzątkiem na kuchni ujrzała krwawy obraz ukrzyżowanego Zbawiciela; przelekniona kobieta padła na kolana, oddając cześć najśłodszemu Zbawcy i uczyniła pobożnie znak krzyża św. na czole. Wkrótce postać Ukrzyżowanego zniknęła. Niebawem Hostia sama przez się spoczęła w małym dzbanuszkach, jaki kobieta trzymała w ręku. Pobiegła natychmiast do kościoła św. Jana, pragnąc tam złożyć najdroższy skarb. Na progu kościoła siła Boża wstrzymała ją w cudowny sposób, że dalej ani kroku uczynić nie mogła. Bóg chciał rozgłosić ohydny zbrodnię żyda i jawnymi uczynić cuda, jakie Hostia wywołała. Na przeciągły krzyk na wprost sparaliżowanej kobiety, przybyli kapłani, oraz gromadka ludzi, przechodzących ulicą. Zaledwie po opowiedzeniu tragicznego wypadku, złożyła w ręce proboszcza przenaświętą Hostię, zaraz uczuła się wolna od niewidzialnie krępujących jej ruchów więzów. Wiadomość o zaszłych wypadkach rozeszła się lotem ptaka po mieście. Lud napadł na dom żyda i uprowadził go wraz z całą rodziną do więzienia.

Przed biskupim sądem wyznano zbrodnię ze wszystkimi jej szczegółami i okolicznościami. Sprawiedliwość króla zasądziła Jonathasa na spalenie na stosie. Wstrętny świętokradca jednym nawet słowem nie dał oznaki skruchy lub żalu, owszem szedł na miejsce kaźni z nienawiścią w sercu i bluźnierstwem na ustach przeciwko Zbawicielowi, który widocznie nawet jawnymi cudami swej Bożej potęgi nie mógł zwłczyć piekielnej zaciekłości Jonathasa. Żona i dzieci uderzone wielkością cudów, nawróciły się i pokrótce po śmierci ojca przyjęły chrzest święty. Dom żyda bogobójcy został spalony do szczętnie, a na tym miejscu wystawiono naprzód kaplicę, następnie klasztor, który w roku 1631 oddany został w posiadanie Karmelitom bosym. Klasztor ten zwany, Najświętszego Sakramentu, dotrwał do czasów Wiekowej Rewolucji, jako świadectwo i pamiątka, wynagradzająca ohydę świętokradzkiej zbrodni. Przechowywano również w tym kościele z wielką pobożnością wszystkie przedmioty, użyte przez Jonathasa do tej nowej męki Pana Jezusa; nóż skrwawiony, garnek, w którym gotował Hostię i naczynie bądące w rękach chrześcijańskiej niewiasty. Sama zaś cudowna Hostia zamknięta w złotej Monstrancji z wielkim nabożeństwem przechowywano w kościele św. Jana. Niestety wszystkie te dokumenty rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie znikły w czasie Rewolucji. Karmelitów wypędzono z ich świętego schronienia. Odtąd ustały wynagradzające modlitwy, nieustająca chwała Boża w tej świątyni, od tylu wieków przeznaczona na wynagradzanie krzywd wyrządzonych uwielbianej tajemnicy przenaświętej Eucharystii. Więcej jeszcze, jakby na stałą wzgardę artykułowi katolickiej wiary o rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, jaką cud z roku 1200 tak chwalebnie stwierdził, to miejsce uświęcone tyłoma cudami wraz ze świątynią dostało się w ręce protestantów. Stąd podwojoną mają boleść katolickie serca, patrząc na zbór luterski uczyniony z kościoła, który pobożność praocjów wzniosła na cześć Eucharystycznego Boga. *)

1247 Santarem w Portugalii

Jezus ukazuje się pod różnymi postaciami w Najświętszej Eucharystii

W czasie panowania Alfonsa III w Portugalii, pewna szlachetna niewiasta z Santarem, należącym do diecezji Lizbońskiej poczęła dla błahych powodów podejrzewać małżeńską wierność swego męża. Od tej chwili rozpoczęły się kłótnie w domowym pożyciu. Zmęczona w końcu rodzinnymi rozterkami niewiasta udała się do starej żydówki zajmującej się czarami po poradę. Ta ostatnia obiecała za pomocą swej sztuki przywrócić zakłócony pokój między małżonkami, lecz w zamian zarządzała konsekrowanej Hostii, by zapewnić jak mówiła, nieomylny skutek swym tajemniczym praktykom.

*) Le Miracle de la Sainte Hostie de 1200 a` Paris. Notice sur l'Hostie miraculeuse de la rue des Bilettes avec attestent le moracule pur Pabbe` E. Lacroix. Paris 1890.

Chrześcijańska niewiasta narazie z obrzydzeniem odrzuciła ohydny warunek czrodzejki, jednak szarpiąca jej serce nieszczęśliwa zazdrość niebawem zwyciężyła skrupuły, świętokradztwo zostało postanowione. Nazajutrz udała się do kościoła św. Stefana, gdzie z udaną pobożnością, przyjąwszy Komunię św., wyjęła a następnie schowała w chustkę, unosząc ze sobą do domu. Lecz o cudzie! po drodze wracającej do domu nieszczęsnej niewiasty z ubrania krew kroplami ciec poczęła.

Przechodnie otaczali ją z współczuciem i staraniem sądząc, że jest skaleczona, lecz ona i tak ostrymi wyrzutami gnębiona, przyspieszyła kroku, by dostać się co prędzej do mieszkania, gdzie zakrwawioną chustkę wraz z Hostią do pudełeczka starannie schowała. Następnej nocy nagle jasne płomienie wydobywające się z pudełka wypełniły niezwykłą światłością pokój. Olśniewającym widokiem obudzony mąż, pytał żonę o przyczynę tego zjawiska, która z niepokoju strachu i wrażenia słowa narazie przemówić nie mogła; wreszcie wyznała z żalem i pokorą wszystkie swoje obrzydliwe zabiegi. Raniutko pobiegła uprzedzić proboszcza; ten, otoczony masą ludzi, procesjonalnie udał się na miejsce cudu, by z możliwą czcią sprowadzić do kościoła św. Stefana zbeszczeszczony Sakrament. Splamioną eucharystyczną krwią chustę oddano Dominikanom z Santarem, którzy przechowują ją w kryształowym naczyniu. Co zaś do cudownej Hostii zamknięto ją we włoskiej ampułce, celem zabezpieczenia jej od wpływów powietrza i wystawiono ją odtąd uroczyście ku czci wiernych.

Ta cząstka Najświętszej Eucharystii przetrwała wieki całe, stając się prawdziwą ucieczką w klęskach i nieszczęściach okolicznego ludu. Jeżeli żywioł jakiś groził okolicy, lub polne zbiory były w niebezpieczeństwie, obnoszono Hostię procesjonalnie, wśród pól i wiosek, a w żadnym wypadku pobożna ufność wiernych nie była zawiedziona. Najwięcej jednak podziwu w hostii eucharystycznych cudów budzi Hostia z Santarem; w niej bowiem Zbawiciel w różnych postaciach swego uwielbionego człowieczeństwa zwykł był się oczom pobożnych ukazywać. Widywano Pana Jezusa w postaci dziecka na ręku matki, to jako młodzieńca w kwiecie wieku, lub w pełni męskich lat; czasami miał wyraz twarzy groźny i straszny, z uderzającym niezadowoleniem odwracał oblicze od patrzących nań ludzi; innym razem zwracał się ku nim z twarzą pełną dobroci i miłosierdzia; jednego dnia znowu ukazywał się w postaci groźnego sędziego, nazajutrz w majestacie Bożego Królestwa; najczęściej jednak ukazywał się w pożałowania godnym stanie, do jakiego żydzi Go doprowadzili w czasie biczowania i cierniem ukoronowania.

Nadto zdarzało się, że w jednej i tej samej chwili zebrane osoby każda w innej postaci widziała Zbawiciela. *) Te nadzwyczajne wypadki zdarzają się potwierdzać cel, jaki miał Bóg w ustanowieniu Najświętszego Sakramentu. Pierwszym bowiem zamiarem Pana Jezusa było ożywiać nieustannie w nas pamięć tego, co uczynił dla naszego zbawienia.

„Czyńcie to na Moją pamiątkę”, mówił do Apostołów na ostatniej wielkoczwartkowej uczcie, czyli innymi słowy, ustanowił boską Eucharystię na pamiątkę nieskończonej miłości, która go sprowadziła na ziemię dla naszego zbawienia, na pamiątkę wszystkich tajemnic i cudów, wszystkich słów i cierpień, oraz łask i dobrodziejstw, jakie z rąk jego na nas się posypały. Stąd też czcigodny ojciec Eymard *) mówi: „Eucharystia jest świętem każdego dnia całego roku; o czym nie można pomyśleć, czego by ona nie była żywą pamiątką; w Eucharystii świętujemy nieustanną miłość Zbawiciela, jego miłość ciągle czynną i żyjącą do końca świata; cała nasza religia, jej tajemnice, święta, siła i łaski, oraz obowiązki są ożywiane miłością eucharystycznego Jezusa, który jest źródłem życia, świętości i łaski.

*) Sylv. Petra Sancta S.J. Thaumasia verae religionis tom. III str. 74. Roma 1643. *) R.P. Eymard. La divine Eucharistic IV serie st. 470.

Część druga

Przemiana chleba w Ciało

Historia następujących wypadków koniecznie domaga się, aby czytelnik zdał sobie sprawę, że Chrystus nie żyjąc już w materialnym ciele, lecz w ciele duchowym, cierpi nadal za nasze grzechy, którymi Go obraża ludzkość. Potwierdzają te wypadki mistycy i stygmatycy, (św. Franciszek z Asyżu, Teresa Neuman, bł. Katarzyna Emmerich i inni, którzy dobrowolnie przyjęli cierpienia Chrystusa za obecne grzechy na swoje ciało. Ciała takich ludzi, przeszywa ból, krwawią rany Zbawiciela, odbite na ich członkach, mistyczne a więc niewidoczne kolce korony cierniowej wbijają się w ich fizyczne ciała. Są to doczesne zadośćuczynienia (pokuty) za grzechy ludzkości.

Wyższym przejawem cierpienia ponad cierpienia materialnego ciała, jest po stokroć gorsze cierpienie duszy, która nigdy nie umiera, a żyjąc w ciele duchowym równowagę poprzez ból, grzechy świata, aby balans zła (grzechów ludzkich) nie wziął góry nad dobrem i pięknem, gdyż w takich wypadkach, nieomylnie przeznaczenie wydaje na świat ducha zniszczenia, który objawia się poprzez kataklizmy, powodzie, choroby. Gdy zdarza się to w niektórych grupach etnicznych, krajach, mówimy: Oto kraj nawiedzony przez Gniew Boży. Zło i występki wziął górę nad dobrem i pięknem.

...„Słuchaj ziemio: Oto Ja przywiodę zło na lud, owoc myśli ich, że słów moich nie słuchali a zakon Mój porzucili”. (Jerem 6,19)

Najświętsza ofiara Mszy św. jako równoważnik sił zła, dopełnia się w mistycznym ciele Zbawiciela (bez rozlewu krwi) i jest zadość uczynieniem za grzechy nasze w wyższej formie mistycznej jako bezkrwawa ofiara.

Ojcowie na puszczy Niewierny pustelnik

Wśród znacznej liczby pustelników, którzy w czwartym wieku żyli na Sceteńskiej puszczy pod duchowym przewodnictwem opata Arseniusza, historia opowiada o pewnym starcu, trapionym ciężkimi wątpliwościami w przedmiocie rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. W swej zaślepionej prostocie utrzymywał on, że chleb jaki pożywamy w Komunii świętej, nie jest rzeczywistym Ciałem Zbawiciela, lecz tylko figurą i wyobrażeniem.

Dowiedziawszy się o bluźnierczej nauce dwaj inni pustelnicy, którzy doskonale znali wielką pobożność towarzysza, mniemali narazie, że przekręcone tylko słowa starca doszły do ich uszu, postanowili więc o prawdzie sami przekonać się u źródła.

Pewnego dnia zagadnęli niewiernego pustelnika: „Ojcze, rzekli, posłuchaj co pewien niewierzący człowiek mówił do nas, mianowicie, że chleb, który pożywamy w Komunii św., nie jest prawdziwym Ciałem Chrystusa Pana, lecz tylko wyobrażeniem”. Starzec przerwał natychmiast dalsze słowa: „to ja rzekł, tak mówiłem”.

Przybyli towarzysze błagali starca, by odmienił zdanie: „Ojcze, wierz mocno w to wszystko, co Kościół katolicki od początku naucza; to najoczywistsza prawda, że chleb staje się Ciałem Zbawiciela, a wino zamienia się w Jego Krew”.

– Jeżeli własnymi nie przekonam się o tym oczami, odpowiedział niewierny starzec, cóż może znaczyć dla mnie wasza mowa?

Pustelnicy w końcu rozmowy rzekli: „módlmy się do Boga gorąco w ciągu tego tygodnia, aby nas oświecił na punkcie tej tajemnicy; ufamy, że twój błędny umysł rozjaśni wszechmocny Bóg”.

Starzec z radością przyjął ich zalecenie i jał gorąco się modlić: „Panie Jezu, Ty widzisz, że moja niewiara nie jest wynikiem przewrotnej woli i jeśli jestem w błędzie, to moja nieświadomość jest raczej tego przyczyną; zaklinam Cię, daj mi poznać rzeczywistą prawdę”. Ze swej strony dwaj pustelnicy łączyli się w modlitwie, zdwajając umartwienia, celem otrzymania dla brata daru wiary. Bóg ich wysłuchał.

Następnej niedzieli trzech pustelnicy udali się do kościoła dla wysłuchania Mszy św. Nagle, gdy słowa konsekracji zostały wymówione nad chlebem, oczy starców zostały oświecone nadprzyrodzonym światłem i ujrzeli małe dzieciątko rozciągnięte na ołtarzu. Następnie, gdy kapłan dzielił na dwoje Hostię, Anioł uniósł się nad ołtarzem i z mieczem w rękę, którym też dopełnił ofiary dzieciątka tak, że krew pociekła do kielicha. A w miarę jak kapłan dzielił chleb na części, jakie miał następnie rozdawać wiernym, Anioł tymże samym mieczem pokrajał ciało dzieciątka na tyleż części.

Gdy niewierny starzec zbliżył się do ołtarza, by przez przyjęcie Komunii św. wziąć udział w Najświętszej ofierze, zamiast kawałka chleba przeznaczonego dla siebie ujrział zakrwawione ciało. Na ten widok uczuł, że znikły w jednej chwili wszystkie wątpliwości z jego zbuntowanego umysłu i przelękniony zawołał: „Wierzę o Panie, że chleb poświęcony na ołtarzu jest rzeczywiście Twoim Ciałem, a w kielichu znajduje się Twoja Krew!” Jednocześnie nowym cudem kawałek, jaki trzymał kapłan w ręku przeznaczony dla starca przyjął zwykłą postać chleba; tenże komunikował pobożnie z wielką wiarą, dziękując z serca Bogu za okazaną łaskę. Dwaj starcy uradowani z nawrócenia towarzysza, wracając do swoich cel mówili: „Podziwiać należy jak Pan Jezus urządza wszystko z największą miłością i nieskończoną mądrością; nasza bowiem natura nie zwyciężyłaby się w żadnym razie do tego stopnia, by mogła pożywać krwawe ciało, a więc dla dogodzenia naszej słabości zmienił swe Ciało w tajemniczy chleb, a ze Krwi uczynił napój zbawienia; wszyscy, co z wiarą przyjmują dary boże otrzymują w zamian skarby jego nieprzebranego miłosierdzia i obfitość wszelkich łask potrzebnych do zbawienia. *)

1050r. Cuda we Włoszech Nie wazcie się dotykać Go niegodnymi rękoma

Święty Piotr Damian w pismach swoich zostawił świadectwa wielu eucharystycznych cudów, między innymi na baczniejszą uwagę zasługują następujące: „W obecności Papieża pisze św. Doktor, biskup z Amalfi zeznał pod przysięgą, że odprawiając pewnego dnia mszę świętą miał umysł zmałowany myślami przeciwko wierze; rzeczywista obecność Zbawiciela pod eucharystycznymi postaciami zdawała mu się niepodobieństwem do uwierzenia. W tym stanie ducha według ustanowionego porządku we mszy świętej przystąpił do podziału Najświętszej Hostii. W tej chwili eucharystyczny chleb w jego rękę zamienił się w żywe ciało Zbawiciela tak, że palce miał krwią oblane.

Upadł na kolana w uczuciach czci pełnej żalu, skruchy i wiary; po kilku minutach Hostia przyjęła zwykłą postać. Straszny jest Sakrament miłości dla tych, co ośmielają dotykać go niegodnymi rękoma. **)

Następujący wypadek, jaki miał miejsce w Monte Cassino, nosi na sobie tenże sam Charakter.

Pewna kobieta, ulegając obrzydliwym namowom uniosła do domu eucharystyczny chleb, celem użycia go do ja kichś zabobonów. Kapłan dowiedziawszy się zawczasu o zbrodni, udał się do mieszkania wstrętnej kobiety, by odebrać z bluźnierczych rąk uwielbiony Sakrament. Odwijając płótno, w którym Hostia była zawinięta, Ciało Zbawiciela w połowie Hostii żywe się oczom ukazało, druga zaś część Hostii zwykły zachowała pozór.

Pytacie się mnie, pisze św. Piotr Damian, dlaczego cud się stał? Zdaje mi się, że Bóg zaprzagnął jawnym świadectwem zawstydzić niewierzących i heretyków, odrzucających artykuł o rzeczywistej obecności Pana Jezusa w eucharystycznej tajemnicy. W jednej połowie tegoż samego konsekrowanego chleba Ciało Pana Jezusa żywym się okazało, zostawiając drugiej połowie zwykły pozór chleba, by tym sposobem lepiej wykazać rzeczywistość sakramentalnego przeistoczenia, „tego chleba aniołów, manny niebieskiej”, która pod zasłoną świętych postaci zawiera istotne Ciało Pana Jezusa w łonie Najświętszej Maryji Panny powstałe. *)

*) De vitis patrum lib V libel. 18. Migne Patr. lat. tom LXXIII col. 978.

***) S. Petri Damiani Opuscul, XXXIV patrol. Lat. tom CXIV cul. 573.

Rok 1194. Augsburg w Bawarii Cudotwórcza Hostia

Było to w roku 1194*. Mieszkanka Ausburga rankiem przybyła do klasztoru św. Krzyża na mszę św. z intencją pochwylenia Hostii konsekrowanej. Pobożna i pełna pokory postać posłużyła jej do ukrycia świętokradzkich zamiarów przed bacznym okiem zakonników. Skupiona podeszła do Stołu Pańskiego i otrzymawszy z rąk kapłana boską Eucharystię, oddaliła się nieco od pobożnego ludu, by niepostrzeżenie wyjąć z ust Ciało Zbawiciela, które następnie złożyła do przygotowanego w tym celu małego naczynia z wosku mającego kulistą formę. Dopełniwszy zdradzieckiej zbrodni, wyszła z kościoła ze świętokradzką zdobyczą. Jaki miała bezpośredni cel? O tym historia milczy, lecz całe lata Boski Sakrament zbeszczeszczony więzieniem, przetrzymywany był w domu tej nędzniczki. Najświętsza Hostia, choć wiotka i słaba, pokrywająca jednak sobą wszechpotężnego Boga, łatwo mogła strasznymi karami upominać się o swoją cześć i wolność u nędznej kobiety, lecz Bóg obrał drogę miłosierdzia i wzbudził w tym karygodnym sercu uczucia żalu i nadzieję przebaczenia.

*) S. Petri Damiani Opuscul, XXXIV Patrol. Lat. tom CXIV cul. 573.

Z końcem piątego roku, straszne wyrzuty sumienia, jakie dotąd zbrodniczą niewiastą tłumić potrafiła, z całą gwałtownością poczęły rozdzierać serce nieszczęśliwej. Zbrodnia ta każdej minuty nękała jej serce i umysł w tak zastraszającej formie, że wystawiła ją na ciągłe, niedające chwili ulgi katusze. W końcu postanowiła w objęciach miłosierdzia Bożego poszukać odpoczynku i pokoju sumienia, który zdawało się opuścić ją na zawsze. Rzuciła się do nóg męża bożego imieniem Bartolda, który był niegdyś przeorem Augustynianów w klasztorze św. Krzyża. Nic nie ukrywając wyznała całą swą winę z najdrobniejszymi szczegółami, jękami i łkaniem przerywając opowiadanie i zwróciła czcigodnemu ojcu woskowe pudełeczko, zawierające Najświętszy sakrament, z góry przyjmując wszelką karę, najcięższą pokutę, by tylko móc odpokutować swój świętokradzki zamach. Nieszczęśliwa potrzebowała raczej słów pociechy i nadziei, stąd też Bartold upewnił ją, że czas lęku, obawy już przeszedł, od dziś winna całą ufność złożyć w nieskończonym miłosierdziu Boga. Wreszcie odesłał nieszczęśliwą pojednaną z Bogiem w zupełnym spokoju sumienia.

Zostawszy sam święty kapłan pragnął złamać woskową kopertę, by copędzej uwolnić Najś. Sakrament. Zaledwie oderwał parę kawałków wosku, gdy dostrzegł, że wosk zawierał w mieksze białej Hostii, czerwoną materię, podobną do zakrwawionego ciała. Trzęsąc się z wrażenia zakonnik rozdziera coraz więcej woskową pokrywę, pragnąc się przekonać, czy nie znajdzie śladów białych eucharystycznych postaci. Lecz sakrament przylegał do woskowych ścianek i pod naciskiem rozdarł się na dwie połowy, złonczony ze sobą drobnymi włóknami koloru krwi. Wówczas Bertold zdumiał się niezmiernie i stanął wobec pytania, czy w tych okolicznościach ma zachować milczenie o wypadku, czy też ogłosić go światu? Idąc za radą świątłych ludzi umieścił wosk z cudowną Hostią w bogatym szklanym naczyniu, które następnie starannie opieczętował i udał się do biskupa po rozkazy. Pobożny prałat imieniem Ulskalk rządził wówczas Ausburskim kościołem. Wielbiąc tajemnicze zamiary Boga, uznał, że cud ten stał się dla zbawienia wielu, należy go więc ogłosić publicznie.

Biskup zapowiedział uroczystą procesję do kościoła św. Krzyża, w której sam, otoczony całym klerem wziął udział, by oddać najwyższą cześć boskiej Hostii i osobiście wśród tłumów pobożnych przyniósł ją do kościoła katedralnego. Tam biskup złamał Bertoldowe pieczęcie i przekonał się, że nie tylko Hostia utrzymała postać zakrwawionego ciała, lecz jeszcze jej rozmiary wzrosły czterokrotnie. Więcej jeszcze, gdyż od tego pamiętnego dnia procesji tj. 18. kwietnia do dnia św. Jana Chrzciciela wciąż obojętność wzrastała tak, że woskowa powłoka pomieścić jej nie była w stanie i ostatecznie sama się odd-

zieliła od cudownego ciała.

Nie mając wobec tych jawnych dowodów, żadnych wątpliwości co do prawdziwości cudu, biskup Ulaskalk umieścił Najświętszy Sakrament w kryształowym relikwiarzu, w nim też osobno zawarł воск uświęcony długoletnim bezpośrednim dotykaniem cudownej Hostii i uroczyście odniósł ją do kościoła klasztoru św. Krzyża, gdzie cud się rozpoczął.

Przechowywana z wielkim poszanowaniem przez kanoników świętego Augustyna, otoczona pobożną czcią mieszkańców Ausgburga, nawiedzana corocznie przez tysiące pielgrzymów, przetrwała ta cudowna Hostia bez zepsucia i naruszenia wieki całe, rozsiewając obfitością łaski i dobrodziejstwa ze wspaniałego tronu, na którym miłość katolików ją osadziła. To właśnie zasłużyło jej chwalebny tytuł cudotwórczej Eucharystii, (Thaumaturgus Eucharisticus). Dzieje klasztoru św. Krzyża zapisały w ciągu siedmiu wieków wielką liczbę cudów, łask i dobrodziejstw *)

Dla całości obrazu zaznaczamy jeszcze inny rodzaj cudów. Hostia od roku 1194, aż do dnia naszych zachowała postać zakrwawionego ciała, jednak Zbawiciel zapragnął w niektórych okolicznościach, wynagradzając żywą wiarę swych dzieci, ukazywać się pod postaciami niemniej zadziwiającymi. Pewnego dnia objawił się w postaci miluchnego dzieciątka, przybranego w białą jak śnieg sukienkę, oblicze jego jaśniało bożą pięknnością, a na czole spoczywała złota korona. Innym razem wierni kościoła św. Krzyża ujrzeli Odkupiciela, wiszącego na krzyżu, pokrytego ranami, zbroczonego krwią. Najwięcej rozczulającym było objawienie zaszłe w następujących okolicznościach: zakonnik przed ołtarzem cudownej Hostii odprawiał mszę św., gdy z jej końcem wyciągnął błogosławiącą rękę nad ludem, ukazał się wówczas Jezus i wyciągniętą ręką błogosławił razem ze swym sługą pobożnemu ludowi. **)

*) Anast. Vochetii, Thaumaturgus Eucharisticus. Z tej pracy zacerpnęliśmy szczegóły naszego opowiadania. Zob. również Georg. Ott. Wunderbare Begebenheiten; i J. Hautin Sacramentam amoria str. 547.

**) Relikwiarz, w którym po dziś dzień spoczywa zakrwawiona Hostia, przybrany jest drogimi kamieniami, które ofiarowała Maria Antonina Austriaczka z okazji swej podróży z Wiednia do Paryża, jako narzeczona następcy tronu francuskiego, nieszczęśliwego króla Ludziewka XVI. Pielgrzymki do cudownej Hostii, jak poucza sprawozdania czytane na Zjeździe eucharystycznym z Lilie 1881 roku są bardzo liczne i co rok się zwiększają.

1273 rok. Lanciano i Offida we Włoszech Hostia i czarodziejka

Lanciano jest to miasto arcybiskupie we włoskich Abruzzach. Było ono świadkiem w trzynastym wieku wypadku, który wykazując nieświadomość i łatwowierność, niestety często spotykaną u prostego ludu, daje zarazem poznać nieubłaganą zawziętość żydów i przeróżnych czarodziejów do uwielbianego Sakramentu naszych ołtarzy. Podobne nadużycia każą przypuszczać mimowolną wiarę w tych osobnikach i są jakby ubocznym wyznaniem wiary w rzeczywistą obecność ze strony tych prawdziwych pomocników piekła; niewątpliwie nie zawzięliby się oni tak strasznie na Eucharystię, gdyby poczytywali ją za zwyczajne oznaki lub pamiątkowe tylko symbole Pana Jezusa.

Żona robotnika, nazwiskiem Rizziarella była bardzo źle traktowaną przez ciężką rękę okrutnego męża *), schowała się do domu swej sąsiadki, żydówki z pochodzenia, znanej w okolicy z tego, że się czarami zajmowała. Ta wstrętna osoba, pragnąc pocieszyć biedną kobietę, obiecała dać jej lekarstwo, które miało zupełnie zmienić gniewliwie, pochopne do bycia usposobienie męża. Rizziarella natarczywie poczęła domagać się od żydówki cudownego napoju, mającego przywrócić nieomylnie upragniony pokój w domowym pożyciu. Lecz czarodziejka postawiła warunek, – potrzebowała do swych czarów konsekrowanej Hostii. Nieszczęsna Rizziarella nie zawahała się przed tą zbrodnią i zwykłym a znanym już czytelnikom sposobem dostawszy Hostię, wręczyła ją żydówce, ta ostatnia niebawem zaczęła się przygotowywać do świętokradzkich zabiegów.

*) Agost. Urbani Agostiniano de Ofida. Istoria del Miracolo di Lanciano. – Ughelli Italia sacra; – patrz Laurenti, Le maraviglie di S. S. Sacramento.

Rozgrzała do białości dachówkę w piecu, położyła następnie Hostię, pragnąc ją spalić i w proch obrócić. Lecz święty chleb zamienił się nagle w ciało, z którego krew pociekła obficie tak, że zalawszy węgle, zgasiła ogień. Osłupiałe kobiety patrzyły na siebie wzajemnie.

Krew jednak nieustannie ciekła; próbowały nieszczęsne kobiety wszelkimi sposobami ją zatamować, zasypując to piaskiem to popiołem, lecz wszystkie usiłowania okazały się daremne. Rizziarella wówczas pochwyciła grubą ścierkę, szybko obwinęła w nią zakrwawioną dachówkę wraz z cudowną Hostią i zakopała w kącie męzowskiej sypialni. Następnie razem z żydówką dołożyły wszelkich starań, aby zetrzeć wszelkie ślady zbrodniczego zamachu jaki w opatrnościowy sposób Bóg na miejscu zbrodni zaraz cudem zaznaczył. Z wieczora nadszedł z pola mąż Rizziarelli i jak miał zwyczaj czynić otworzył drzwi małej stajenki, by wpuścić zmęczoną całodzienną pracą mulicę. Głodne zwierzę w żaden sposób nie chciało przestąpić progu stajenki; krzyki, nawoływania, bolesne razy nie mogły zwalczyć uporu muła, ukląkł on pokornie przed

obórką, cierpliwie znosząc gwałty swego pana. Wreszcie po nadzwyczajnych wysiłkach małżonkowie siłą wpełnęli muła do stajenki, lecz to zbuntowane zwierzę pozostawiło podaną mu karmę nietkniętą.

Wynikiem tego było, że po paru dniach zmuszeni byli opuścić budynek, uważany dotąd za opanowany przez złego ducha, przy każdorazowym bowiem wprowadzeniu zwierząt, te same powtarzały się okoliczności.

Siedem lat zbrodnia pozostawała ukrytą. W ciągu tego czasu, nadzwyczajne wypadki zaznaczały miejsce zbeszczeszczenia, niezrozumiałe były one dla wszystkich z wyjątkiem nieszczęsnej Rizziarelli, którą pamięć dokonanej zbrodni w straszliwy prześladowała sposób. – W końcu szarpana wyrzutami sumienia, przełknięta myślą sprawiedliwych sądów Boga. Rizziarella, bez względu na to co ją spotkać tu na ziemi może, postanowiła wyznać zbrodnię i w tym celu udała się do O. Jakuba Diotallewi. Pobożny zakonnik na razie nie chciał wierzyć tak wyjątkowo złośliwej zbrodni o cudach, jakie ona wywołała, ulegając wreszcie natarczywości kobiety poszedł na wyznaczone miejsce i rozkopał ziemię; w grubym płótnie zalanym krwią, która zdawała się być świeżo rozlaną, zakonnik znalazł nienaruszoną Hostię: jedna część miała widok zakrwawionego ciała, druga zachowała postać chleba. Przeor z wielką czcią podjął z tego hańbiącego miejsca Najśw. Hostię, zawierającą w sobie Króla królów i przeniósł ją do klasztoru, celem zarządzenia wynagradzającego nabożeństwa za tyle wyrządzonych krzywd.

Następnie O. Jakub pragnąc wzbogacić rodzinne miejsce tym nieoszacowanym skarbem przeniósł cudowną Hostię do miasta Offida, leżącego w Marchii Ankońskiej i złożył ją w kościele Augustynianów. Odtąd święto cudu uroczyste bywa obchodzone co roku w dniu 3 Maja. W Lanciano zaś miejsce zbeszczeszczenia od razu otoczono wielką czcią, w następstwie w roku 1582 wystawiono na miejscu historycznej stajenki wspaniały kościół. Klasztor św. Franciszka w tym samym mieście Lanciano był również świadkiem eucharystycznego cudu. Pewien zakonnik z tego klasztoru trapiący wątpliwościami w przedmiocie skutków kapłańskich konsekracji w czasie mszy św., jednego dnia, odprawiając Najśw. ofiarę po wypowiedzeniu tajemniczych słów konsekracji, ujrzał chleb zamieniony w ciało, a wino przyjęło wygląd żywej krwi. Przełknięty na razie zakonnik zrozumiał niebawem, że Bóg sprawił ten cud dla rozpędzenia w jego duszy wszelkich wątpliwości a pragnąc widokiem cudu utwierdzić wiarę w otaczających, zawołał znajdujących się w kościele ludzi, prosząc, by się do ołtarza zbliżyli i ukazał wszystkim nadprzyrodzoną przemianę eucharystycznych postaci. Na rozkaz przełożonego klasztoru zachowano cudowną Hostię i odtąd corocznie w dzień Wielkiej nocy wystawiają ją ku publicznej czci wiernych *)

Cząstkę tych cudownych eucharystycznych postaci ofiarowano biskupowi, Hostia bowiem została podzielona na pięć nierównych części. Biskup, idąc za natchnieniem z nieba, zważył każdy kawałeczek z wielką czcią oraz podziwem, przekonał się, że tak najmniejszy jak i największy kawałek cudownej Hostii, jednakową co do joty miał wagę. Było to widoczne potwierdzenie tej wielkiej prawdy, jaką św. Tomasz Doktor anielski wyśpiewał w swym niezapomnianym hymnie o Najśw. Sakramencie:

Rzecz się w części nie roztrzela

Sam się tylko znak rozdziela

Czem w całości Zbawiciela

Najmniejszej części nie ubywa.

*) Antonio Masini Sconola del Christiano p. 185.

Część trzecia

Przemiana wina w krew

Treść. Uwagi o naturze krwi ukazującej się w cudach. Najśw. Sakramentu. – Krucyfiks i kielich. Ratysbona 1257. – Zakrwawiony korporał w Brukseli – Boxel i Hoogstraten. – Cud w Mauberge. – Najśw. Krew z Boxmeer w Holandii.

Krew cieknąca z pewnych Hostii, lub ukazująca się w kielichu zamiast wina jest właściwą krwią Pana naszego Jezusa Chrystusa i jest w porządku swej natury złączoną z Jego bóstwem. Jest to cudowna krew stwarzana każdorazowo wszechpotęgą Boga dla zawstydzenia bezbożnych, lub pociechy wiernych ludzi.

Jakaż się więc cześć należy z naszej strony tej cudownej Hostii. Ta sama, jaką okazujemy każdej rzeczy stworzonej z pominięciem naturalnego porządku, a więc cudownie rzecz można, cześć jaką mamy na przykład dla relikwii. Uczucia nasze w podobnych okolicznościach odnoszą się wprost do Boga Ojca, jako do twórcy tej cudownej materii, albo do Pana Jezusa, który w ten nadprzyrodzony sposób pragnie przedstawić ludzkim oczom nieoszacowaną krew Swoją, wylaną niegdyś na Kalwarii, obecnie przelewana w ołtarzowym kielichu. To samo odnosi się do wszelkich figur Matki Kościoła Maryji, która nad grzechami ludzkimi, nieposzanowaniem ofiary Mszy św. płacze roniąc łzy ze swych figur.

1257. Ratysbona w Bawarii Krucyfiks i kielich

W wielki czwartek dnia 25 marca 1255 roku pewien kapłan w Ratysbonie niósł Wiatykt umierającemu. Wyszedłszy za bramy miasta znalazł się przed wodą tamującą drogę, powstała z rozlania strumyka po srogiej burzy, jaka zerwała most. Kapłan postawiwszy nogę na źle umocowanej desce, stracił równowagę i upuścił puszkę *) zawierającą Najświętszy Sakrament w wodę. Z największą trudnością zdołano wyrwać z bieżącej szybkim prądem wody, Najświętsze Hostie całe i nietknięte.

Podobna profanacja, choć mimiwolna, zasmuciła bardzo serca dobrych chrześcijan, dnia tego postanowiło miasto, w celu wynagrodzenia uwielbionej tajemnicy, wystawić kaplicę na miejscu pożałowania godnego wypadku.

Pamiętkowa kaplica, której budowę niezwłocznie rozpoczęto, była bardzo skromna, mała, drewniana; z chwilą wykończenia w dniu 8 września 1255r. biskup Albert poświęcił uroczyście na cześć Zbawiciela, in honorem Salvatoris, stąd też zachowała ona miano kaplicy Zbawiciela. W niej ocalone z wody Hostie znalazły stałe pomieszczenie.

Odtąd wierni licznie nawiedzali pełną drogich wspomnień świątynię, lecz napływ ludu stał się o wiele większym, gdy dwa lata po poświęceniu kaplicy, nowy eucharystyczny cud utwierdził wiarę chrześcijan w uwielbianą tajemnicę. Kapłan, odprawiając Mszę św. został opanowany gwałtownymi wątpliwościami przeciwko wierze w chwili konserwacji kielicha: czy podobna, by te parę słów wypowiedziane ustami nędznego człowieka zamieniały wino w Krew Zbawiciela? Gdy ta gorzka myśl trapiła duszę kapłana i on niezdecydowany wstrzymywał się z podniesieniem kielicha ku adoracji wiernych, powstał lekki szum nad ołtarzem. Z wielkiego krzyża, wiszącego nad przybytkiem (tabernakulum) ołtarza postać ukrzyżowanego Zbawiciela wyciągnęła z wolną prawą rękę ku sprawującemu ofiarę kapłanowi, który dopiero co wyrzekł był sakramentalne słowa, wyrwała mu kielich z rąk, unosi w górę, wystawiając go ku czci i adoracji wiernych. kapłan upadł na kolana; w miejsce wątpliwości zapanował w duszy nieszczęśliwego ogromny strach i niepokój, ale zarazem powstała w jego sercu niewzruszona wiara w trzykroć świętą tajemnicę przeistoczenia, publicznie więc uczynił wyznanie wiary i błagał o przebaczenie Boga, zalewając się łzami. Wówczas w nagrodę żalu i pokory Zbawiciel złożył kielich w ręce uradowanego z otrzymanego przebaczenia kapłana.

Nowym cudem zaznaczona świątynia stała się odtąd przedmiotem co raz więcej wzmagającej się czci; ofiary i pobożne fundacje mnożyły się tak, że magistrat miasta Ratysbony w 1620 roku przystąpił do budowy wspaniałego kościoła obok skromnej pierwotnej kaplicy, którą następnie na murowaną przerobiono. Kościół i kaplica zostały powierzone Ks. Augustynianom, którzy tam przebywali, zajęci modlitwą i obsługiwaniem pielgrzymów do roku 1803 tj. do czasu zniesienia zakonów w bawarii.

Około roku 1838 kościół został zrujnowany do szczętnie i rozebrany, cudowna zaś kaplica ocalała; odnowiona z wielkim gustem w dniu 18 września 1855r. uroczyście na nowo była konsekrowana przez biskupa Valentin. Zczerniały od czasu cudowny krucyfiks stoi w ołtarzu jako świadek wiary i uczuć niewysłowionej czci tylu pokoleń, które w ciągu wieków przychodziły się modlić u jego stóp. *)

*) W tych czasach publicznie noszono chorem Wiatyk z całą puszką, zawierającą Hostie, zwaną cyborium.

1380 i 1652 Boxtel i Hoogstraten. Zakrwaiwony obrus i korporał

Boxtel jako mała wioska położona o dwie mile od Bois le duc, w Holandii. W 1380 roku była świadkiem wspaniałego cudu. Eljasz Aecher, rektor kościoła św. Ducha w Esche, odprawiał mszę św. w Kościele św. Piotra w Boxtel, przed ołtarzem Trzech Królów i miał nieszczęśliwy wypadek, że mu się kielich po konsekracji przewrócił. W chwili rozlania się Najśw. Krwi, zmienił się kolor białego wina i na korporale oraz obrusie ukazały się czerwone krwiste plamy.

*) Georg. Ott. Wunderbare Begebenheiten von den heiligsten Altarsacrament p. 210.

Odprawiający kapłan, przestraszony wypadkiem a nadewszystko cudem, który się dokonał na jego oczach, postanowił rzecz całą utrzymać w sekrecie. Zabrał ze sobą korporał i obrus w intencji zwrócenia rzeczy kościołowi po wypraniu u siebie w domu. Zabrawszy się do tej czynności z łatwym do zrozumienia wrażeniem, przekonał się wkrótce, że woda najmniejszego skutku nie wywarła na tajemnicze plamy; po różnych próbach i wysiłkach bezowocnych, wyprania krwistych plam ze świętej bielizny, zwrócił ją kościołowi w Boxtel, opowiadając towarzyszące okoliczności. Inni historycy przytaczają ten sam wypadek z pewną różnicą w szczegółach. Mówią, że tenże kapłan wątpił w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystii, został więc opisanym cudem utwierdzony w wierze. Przekonawszy się o niemożliwości wyprania krwistych plam, zachował starannie obrus i korporat u siebie w domu, dopiero na śmiertelnym łożu wyznał przed spowiednikiem w obecności dwóch świadków zaistniały przed laty wypadek. *)

*) Ostatni ten szczegół przedstawiony na obrazie w kościele w Hoogestren „Co roku piszą do nas z Hoogstraten, obchodzimy całą oktawę na cześć cudownej Krwi Zbawiciela z tej okazji wystawiany nad wielkim ołtarzem w presbiterium naszego wspaniałego kościoła pamiątkę cudu przedstwoną w obrazach; w środku wymalowany jest kapłan sprawujący ofiarę podczas której kielich przewrócony zabarwia korporal krwią, z lewej strony kapłan, myjący w wodzie świętą bieliznę, z prawej zaś zeznanie umierającego księdza przed spowiednikiem. – Relikwie, mimo pięćuset lat istnienia, doskonale są zachowane, również plamy są bardzo widzialne szczególnie na obrusie wyszytym widocznie ze ściślejszego jak korporal płótna”. Patrz Schoutens, *Histoire du culte de la Tres Sainte Eucharistie en Belgique* str. 322, również dzieło pt. *Kost verhaal van het miraculaana Hellig Bloed*, wydrukowane w Turnhout w r. 1871; J. Hautin, *Sacramentum amoris Eucharistia* str. 548, Wichmans, *Barbantia Mariana* I. IIIc. XXI.

Jakiegokolwiek okoliczności towarzyszyły przedstawionemu cudowi, faktem jest, że wiadomość o cudzie wielkie na wiernych uczyniła wrażenie, obudzając niezwykłą cześć do wymienionych przedmiotów.

Napływ pielgrzymów, przybywających uczcić Najśw. Krew w Boxel, w krótkim czasie stał się tak wielki, że miejsce to zaliczono do najbardziej uczęszczanych w Brabancji. Podobało się również Bogu Ojcu stwierdzać prawdziwość cudu różnymi nadzwyczajnymi łaskami, szczególnie cudownymi uzdrowieniami, otrzymanymi za wstawiennictwem przenajświętszej Krwi. Opowiada stary bardzo autor, że zarząd kościoła widział się w konieczności spalenia całej masy kul, kijów i bandażów inwalidzkich, którymi ściany świątyni były zawieszane, albowiem nie starczyło miejsca na murze do przechowywania tych żywych świadectw z otrzymanych uzdrowień.

Cześć Najśw. Krwi i napływ ludu do świątyni w Boxtel trwał całe dwa wieki, tj. aż do chwili, gdy nienawiść heretyków do świętego rzymskiego Kościoła wprowadziła zamieszanie w sercach wiernych, zmuszając ich do ukrywania skarbów swej pobożności w obawie zniszczenia, a co gorsza zbeszczeszczenia. Relikwie z Boxtel zostały najpierw przeniesione w sekrecie do Bois le Duc, następnie do opactwa św. Michała w Anvers. W końcu kolegiata w Hoogstraten otrzymała na przechowanie święte pamiątki cudu z roku 1380. Tam też od roku 1652 tysiącami schodzą się pielgrzymi w czasie oktawy Przenajświętszej Trójcy, by uczcić korporal i obrus, namaszczone eucharystyczną Krwią.

1333. Bruksela Święte relikwiarze

Około roku 1333 podobny cud miał miejsce w Brukseli. Historyczne świadectwo wydaje o nim dokument publiczny wydany 1 maja 1493r. przez biskupa z Cambrai Henryka de Berghes tej treści: „Proboszcz i zarządzający majątkiem kościoła Najświętszej Panny w Brukseli, mieście należącym do naszej diecezji, powiadaomili nas, że od stu sześćdziesięciu lat we wspomnianym kościele odbiera cześć korporal przesiąknięty Najświętszą Krwią Zbawiciela i pozostaje starannie przechowywany w bardzo bogatym, srebrnym relikwiarzu. Nadto świadczą oni o stałym podaniu, mówiącym, że pewien kapłan w czasie „memento” po konsekracji i podniesieniu we mszy świętej miał wątpliwości co do rzeczywistej przemiany białego wina w chwalebne Ciało i Krew Zbawiciela, dalej przez nieuwagę wylał zawartość kielicha na korporal i wówczas cudownym sposobem, białe wino, zmieszane z wodą, zamieniło się w krew, ślady której pozostały na korporale w formie krwistych plam. Korporal ten cieszy się we wspomnianym kościele wielką czcią i od niepamiętnych czasów wystawiają go ku czci publicznej, ukazując go wiernym w święto Znalezienia i Podwyższenia Krzyża świętego... *)

Moglibyśmy przytoczyć tutaj jeszcze bardzo znaczną liczbę podobnych wypadków, lecz by zbyt nie przeciągnąć podobnych do siebie opisów, ograniczymy się tylko do niektórych szczegółów.

W Mauberge we Francji **) kapłan przy ołtarzu ujrzał nagle Krew Jezusa Chrystusa świeżą, czerwoną, jak gdyby w tej chwili była przelaną, która unosiła się w kielichu, doszedłszy do brzegów świętego naczynia rozlewała się na korporal. Całe miasto zostało poruszone jawnością cudu; ażeby pamięć na wieki o tym cudzie przetrwała w szkatułce srebrnej zachowano cenny korporal nasiąknięty Krwią Zbawiciela. Wystawiono następnie pamiątkową świątynię, mającą służyć za miejsce wyłącznej czci dla, niezwyklej relikwii i przy tymże kościele założono bractwo Najśw. Sakramentu którego członkowie co rok przybrani w czerwone płaszcze ze świecami w ręku biorą udział w uroczystej procesji na pamiątkę cudu.

*) P. Etienne Schoutens F.M. Recollet. *Historie du culte la Tre`s Ste Eucharistie en Belgique* Anvers, 1886.

**) Hautin *Sacramentum amoris Eucharistie* p. 549.

Podobna relikwia jak w Mauberge przechowuje się jak dotąd w Aixla Chapelle. Kościół św. Teresy posiada: „korporal splamiony cudowną Krwią, jakiej parę kropli padło na korporal w czasie odprawiania Mszy św”. *)

W Oxineer, w Holandii roku 1400 postacie wina zamieniały się w krew i wypłynęły z kielicha, rozplywając się na korporal. Gdy kapłan przestraszony widokiem cudu, jał prosić Boga o przebaczenie za wątpliwości powstałe w sercu, krew przestała przelewać się przez brzegi kielicha, a co w nim jeszcze pozostało przyjęło z powrotem postać białego wina. Krople spadły na korporal zsiadły się w krwistą masę, wielkości dużego orzecha. Dziś jeszcze można oglądać tę krew doskonale w ciągu wieków przechowywaną. **)

W trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach obnoszą wspomnianą relikwię w uroczystej procesji.

*) Beyssel le Petit *Livre des grandes Reliques* p. 31. Zaznaczamy korporaly przesiąknięte krwią eucharystyczną czczoną w Hiszpanii; w

San Cugal del Valles w bliskości Barcelony, w Harra, w Anion, w Seod Urgel; we Włoszech: w Bagno, w Valpolicecella; w Belgii w Kinroy; o innych, mówić będziemy osobno w ciągu tej pracy.

**) Verhall bar het Mirukel, das heiligen Bloeds, geschled to Boxmeer in het Jaar 1400. S. Michiels Gertel 1881.

Część czwarta

Ciało i Krew Zbawiciela znajduje się w każdej z dwóch postaci

Treść. Cud w Orleanie, 1811. – Cudowny Najświętszy Sakrament w Lowanium 1371 – Casten w Belgii.
– Komunikowanie z kielicha zbyteczne dla świeckich. – Błogosławiona Adela de Schaerbeck.

Bezpośrednim skutkiem konsekuracyjnych słów jest przemiana chleba w Ciało Zbawiciela, wina zaś w Jego Krew. Lecz ciało nie może być uważane za żyjące o ile dusza nie ożywia i krew w żyłach nie krąży. Krew więc Pana Jezusa znajduje się zarówno w Hostii jak i Ciało, Jego Ciało zarówno w kielichu jak i Krwi; również dusza i bóstwo, nierozłącznie ze sobą związane, znajdują się w każdej z obydwóch sakramentalnych postaci. Sobór Trydencki *) określając tę prawdę tak się wyraża: tak samo i tyleż w jednej co w dwóch postaciach, czyli, że Jezus Chrystus jest cały pod postacią chleba i cały się znajduje pod postacią wina.

W pewnych okolicznościach Hostia zamieniła się w widzialnie w żywe ciało wydzielające czerwoną krew, w innych znowu wypadkach widziano kawałki ciała w kielichu. Najczęstsze jednak bywały wypadki, w których Najśw. Hostia, zachowując zwykłą postać, **) wydawała z siebie krople krwi. Ze względu, że dużo podobnych wypadków w naszym zbiorze przytaczamy, ograniczmy się w tym rozdziale na niewielkiej liczbie opowieści ze wszelkimi towarzyszącymi szczegółami.

*) Sess. XIII kan 3.

**) Mianowicie: We Włoszech w Altari 1220; w Neapolu 1581; w Trani 1650; w Asti 1718; we Francji; w Dijon 1436; w Awignionie 1554; w BujauxNonaina 1833; w Hiszpanii, w Oregonie 1297; w Cimbolla 1300; w Eskuralla 1592; w Taranello 1710; w Szwajcarii, w Glaris 1614 itd.

1181. Orleans

Stary kronikarz *) opowiadanie którego Sanssey przytoczył w Dziejach Kościoła Anseljańskiego, Annales Exelesiae Auselianensis, zapisał następujący wypadek, jaki miał miejsce w 1181 roku w jednym z kościołów Orleanu.

W niedzielę przypadającą w oktawie św. Wawrzyńca, kapłan odprawiający mszę św. pokonsekrował dwie Hostie, jedną do spełnienia ofiary, drugą miał zanieść jako Wiatyk umierającemu. Przed odmówieniem modlitwy Pańskiej uniósł Hostię nad kielichem według ustanowionego porządku mszy św., lecz jakież było jego zdziwienie, gdy dostrzegł, że krwiste plamy poczęły na niej występować!

Następnie Hostia przyjęła postać żywego ciała krew ciekła obficie, lejąc się przez palce kapłanowi do kielicha. Trzęsący się z wrażenia kapłan złożył Hostię na korporale, gdy zaś krew sączyć się nie ustawała, trzy razy zmieniał miejsce za każdym razem krwiste plamy na korporale znaczyły objętość Hostii. Przestraszony i zaniepokojony sprawiał, że kapłan stał bez ruchu przy ołtarzu, by się przekonać o przyczynie zbytecznego przeciągania, dostrzegłszy cud, zawołał obecnych, którzy niezmiernie się przelękli, patrząc na przerażające zmysły cudu. Tymczasem kapłan oprzytomniawszy, komunikował siebie Hostą przeznaczoną dla chorego, a cudowny Najświętszy Sakrament wraz z zakrawawionym korporalem zachował. Na wieść o spełnionym cudzie całe miasto przybiegło do kościoła. Król francuski Filip August znajdował się wówczas w pobliżu Orleanu, przybył natychmiast z pośpiechem oglądać cud i złożyć swe hołdy czci i uwielbienia Najświętszemu Sakramentowi. – Kronikarz nadto dodaje, że podobne wypadki

*) Guit. Brito de gertis Philipi Francoruun Regis lib I Colbetion des historiens de France tom. XVII.
miały miejsce w tym czasie w Vendomes w Burgundii i wmieście Anos.

1374 Middelburg, Kolonja i Lowanjum.

Przemiana Hostii w ciało

Pewna pobożna pani, obywatelka miasta Middelburga, miała pobożny zwyczaj zachęcania swej służby do gorliwego przygotowywania się do przyjęcia Komunii św. wielkanocnej zaraz w początkach wielkiego postu. Słusznie rozumiała, że jej obowiązkiem było osobiście czuwać, aby wszyscy domownicy z pobożnością dopełniali tego chrześcijańskiego obowiązku. W czasie czterdziestogodzinnego postu roku 1374 szczególniejszy zmuszona była wywierać nacisk na służącego Jana, który lekceważąc przestrogi i dobre przykłady swej pani, prowadził życie bardzo mało chrześcijańskie. Upomnienia zacnej

kobiety nie miały żadnego wpływu, a nie mając odwagi wprost odmówić, obiecał przystąpić do wielkanocnej Komunii, którą jednak ośmielił się świętokradzko bez uprzedniej spowiedzi przyjąć.

Bóg tym razem nie zostawił bez doraźniej kary obelgi uczynionej jego niewyczerpanej miłości.

Zaledwie nieszczęsnemu Janowi kapłan położył Ciało Zbawiciela na świętokradzkim języku, gdy Najświętsza Hostia zamieniła się w żywe ciało, w wielkim zmieszaniu pragnął on narazie zgryźć je w zębach, by móc łatwiej przełknąć, wówczas krew obficie ciec poczęła na obrus zwieszający się przy balaskach. Jednocześnie zaniewidział. Kapłan zauważywszy niepokój i krew na ustach Jana, począł się go wypytywać o przyczynę winy. Łaską Bożą poruszony, ukazał w ustach Hostię, zamienioną w ciało. Kapłan z wielką czcią wyciągnął z ust grzesznika ubóstwiany sakrament, Jan zaś zalewając się łzami publicznie wyznał swą zbrodnię. Szczerze nawrócony, po odbyciu dokładnej spowiedzi św. wraz z odpuszczeniem grzechów odzyskał utracony za karę wzrok.

Cudowną Hostię i pokrwawiony obrus zachowano w bogatym kielichu. Cenne te relikwie pozostawiały na razie w kościele Midelburskim, dopóki nie zostały przeniesione z rozkazu Arcybiskupa do Kolonii, jako do stołecznego miasta kościelnej prowincji, do której Middelburg należy. Arcybiskup uznał rzeczywistość cudu i polecił przechowywać Hostię w metropolitalnym kościele św. Piotra. Gdy ten nieoceniony skarb wnoszono do kościoła, wszystkie wielkie relikwiarze same się otworzyły na znak, że zawarte w nich szczątki świętych pragnęły oddać cześć Świętemu Świętych.

Zakonnica od dwóch lat wskutek paraliżu bezwładna, nagle została uzdrowiona, gdy ją przyniesiono do kościoła, celem oddania czci Najświętszej Hostii. Rosnąca z dniem każdym pobożność wiernych do czcigodnej relikwii sprawiła, że ustanowiono fundusz na palenie przed nią wiecznej lampki. Pewnego wieczora kościelny, mający staranie o stałe utrzymanie gorejącego światła, zapomniał dolać oliwy, mimo to nazajutrz zastano palącą się lampkę cudownym sposobem, gdyż knot palił się całą noc, choć kropli oliwy nie było w naczyniu.

Tegoż roku przeor klasztoru Augustynianów Jan de Gheert, spowiednik arcybiskupa otrzymał pozwolenie od swego penitenta na przeniesienie cudownej Hostii do swego klasztoru. Ks. Augustynianie kazali zrobić przepyszny relikwiarz, srebrno złocony w kształcie krzyża, w ramionach którego znajdował się mały złoty kielich, zawierający Hostię. Relikwiarz ten ważył sześćdziesiąt osiem funtów, wysokość jego sięgała do czterech stóp, a szerokość przewyższała jeden łokieć naszej miary.

Kiedy się skończyły lata przełożenia Ks. Jana de Gheert, powracając do swego klasztoru w Lowanjum na dośmiertelne tam przebywanie, prosił on, ks. arcybiskupa, by mu pozwolił zabrać ze sobą część cudownej Hostii. Bóg zdawał się sprzyjać prośbie pobożnego ojca, albowiem cudownym sposobem sama przez się rozdzieliła się na dwie części. Jedna z nich pozostała w Kolonii, drugą w ciągu 1380 roku przeniesiono do Lowanium. Cuda mnożyły się nieustannie około wystawionej relikwii.

Augustynianie z Lowanium umieścili podarowaną im część cudownej Hostii w złotym kielichu, wstawionym w sam środek wspinałego, srebrnego krzyża.

Następnie cudowny Skarament został przeniesiony na stałe przebywanie do tabernakulum wielkiego ołtarza, gdzie pozostawał do Listopada 1792 roku. W tych nieszczęśliwych latach rewolucjoniści opanowali miasto Lowanjum. Celem ochrony Najświętszej relikwii od ich bezbożnej ręki, parę razy przenoszono ją w rozmaite bezpieczne miejsca miasta. Wreszcie w roku 1794 wobec coraz bardziej rosnącego prześladowania Augustynianie zmuszeni byli pójść w rozsypek, cudowną Hostię polecono jednemu z ojców przewieść do Niemiec. Pewien czas pozostawała ona w Kolonii. Następnie, uciekając przed zwycięskimi wojskami Francuzów, bezdomni zakonnicy szukali przytułku w Wirzburgu. Gdy po dwóch latach wygnania wrócili do Lowanium nie mogli już objąć w posiadanie swego klasztoru, albowiem rząd dał mu już inne przeznaczenie. W roku 1803 Arcybiskup z Malines polecił oddać cudowną Hostię proboszczowi św. Jakuba zarazem pozwolił kapłanom wspomnianej świątyni uroczystie obchodzić wszystkie pamiątkowe święta, jakie Augustynianie na cześć cudownego Sakramentu zaprowadzili. Kościół św. Jakuba wzbogacony cennym skarbem, otrzymał również, wszystkie odpusty i łaski duchowne, udzielone niegdyś kościołowi Augustynianów. Cudowne ciało znajduje się obecnie w złotej oprawie umieszczonej w monstrancji o kształcie krzyża; koloru brązowego zupełnie zeschnięte zachowało ono wyraźnie okrągławe kształty. Widać doskonale, że jest to kawałek ciała; już to samo sprzeciwia się prawom natury, albowiem niemożliwym jest, by bez nadprzyrodzonej siły pięćset lat bez zepsucia dochować się ono mogło w takim stanie, jak dziś oczom naszym się przedstawia. Kawałek obrusa noszący na sobie ślady krwi zawarty w osobnym relikwiarzu przechowuje się w tymże kościele. *)

Inny wypadek zaszedł również w Belgii w Caster 27 lipca 1508 roku nosi charakterystyczną cechę, niespotykaną dotąd w żadnym eucharystycznym cudzie. Przełożony klasztoru Najświętszą ofiarę; w czasie Komunii, gdy odkrył kielich ukazał się jasny płomień i Najśw. Krew zmieniała się w żywe ciało. Wielka liczba wiernych własnymi oczami podziwiała ten wielki i niezwykły cud. **)

Komunia św. pod dwiema postaciami nie jest konieczną dla osób świeckich

Stary to bardzo zwyczaj Kościoła katolickiego udzielania wiernym Komunii św. pod jedną postacią. Wielkie niewygody, jakie towarzyszyły podawaniu kielicha świeckim, przyczyniły się do ustalenia prawa w naszym Kościele, ograniczającego wiernych do komunikowania tylko pod postacią chleba. Nieodwołalnym postanowieniem swoim Kościół w tym względzie bynajmniej ani o jotę nie uszczuplił boskiego skarbu jaki hojnie rozdziela swym dzieciom w Najśw. Sakramencie, albowim Jezus Chrystus cały, bez podziału i umniejszenia oddaje się nam pod każdą z obydwóch postaci.

*) Patrz: Y Hautin Sacramentum amoris p. 33; De VolksMissionaris, marzec i czerwiec 1886r.; Historie endo Mirakelen van dfe Allerheiligste Mistic... wyd. w Lowanjum 1774r. Nie mogliśmy zacerpnąć żadnych szczegółów, odnośnie do cząstki cudownego Sakramentu przechowywanego w Kolonii od chwili wyjazdu O. Jana Gheert.

**) Daris. Noties sur Ioseglises du djoceso de Liege, tom, II str.28.

Długie czasy sprzeciwiano się prawdzie, nieraz spotykano nawet katolików, wątpiących o tym artykule wiary. O podobnych jednostkach wspomina Aleksander de Hales, który długi czas z wielką sławą wykladał naukę wiary katolickiej, czyli teologię w Paryżu, gdzie też zmarł w 1245r. Wspaniały cud niebawem przkonał je o błędnym mniemaniu i zarazem dał im poznać, że Kościół we wszystkim rządzi się Bożą mądrością.

Wspomniany doktor *) opowiada że paru zakonników pewnego klasztoru zgłosiło się do przełożonego z żądaniem komunikowania pod dwiema postaciami, nie mogą bowiem uwierzyć, twierdzili, że otrzymują w Komunii św. całego Pana Jezusa, jeśli jednocześnie nie przyjmują chleba i wina konsekrowanego na ołtarzu. Na próżno przeor starał się wyprowadzić ich z błędu, złożył więc z ufnością całą sprawę w ręce Boga, jakiej sam zaradzić nie był w możności. Bóg pełen dobroci i miłosierdzia, celem potwierdzenia nauki kościoła, głoszonej w tym czasie przez usta świętego przeora i dla rozwiązania na zawsze niedorzecznych marzeń biednych zakonników, sam przybył z pomocą w oświeceniu zapomnianej przez nich prawdy. Nazajutrz świątobliwy przeor w czasie mszy św., gdy przełamał na części Hostię, krew z niej pociekła obficie na patynę, wypełniając ją po brzegi. Dał znak i niewierzący współzakonni bracia, przybliżywszy się do ołtarza, zostali zdumieni prawdą i jawnością cudu. A więc Krew Jezusa Chrystusa znajduje się równie istotnie i rzeczywiście w Hostii jak i w kielichu! Następnie kapłan złożył na patynie dwie części rozdzielonej Hostii i rozlana krew wezła napowrót tam, skąd cudownym pociekła sposobem, nie zostawiając najmniejszego śladu.

*) Aleksander Alens. Part IVp. 11 memb. 2 art. 4, 19.

Oczywiście, że wobec takiego znaku zniknęły wszystkie wątpliwości z niedołężnych głów zakonników i wyznali publicznie tę prawdę, którą dwieście lat potem sobór Trydencki tak jasno określił w słowach: „Niech bądzie przeklęty ten, ktoby ośmielił się przeczyć, że w Najświętszym Sakramencie pod postacią i pod każdą cząstką rozdzielonych postaci znajduje się cały Pan Jezus”.

W życiu Flamandzkich świętych znajdujemy rozczulający szczegół odnośnie do przedmiotu, zajmującego w tej chwili naszą uwagę. Błogosławiona Adela de Schaerbeek *) budowała przykładem swej nadzwyczajnej świętości życia mieszkańców klasztoru Maryji Panny w Brukseli.

Bóg pragnąc zachować wyłącznie dla siebie serce wiernej służebnicy, odłączył ją najzupełniej od ludzkiego towarzystwa. Dostała strasznej choroby trądu i natychmiast wszelkie stosunki z siostrami zostały przerwane. W nagrodę trwałego i nad wyraz ciężkiego krzyża z heroicznym poddaniem się woli Boga przyjętego, Afela był przepełnioną różnymi pociechami duchowymi. Często w czasie mszy św. wpadała w zachwyty, długo pozostając w świętych uniesieniach. Jedną okolicznością napełniła jej serce smutkiem, powodując gorzkie uczucie żalu; mianowicie, że straszny rodzaj choroby przeszkadzał jej komunikować się razem z siostrami pod dwiema postaciami, według starego zwyczaju zakonnego. Pewnego dnia jęła słowami pełnymi miłości boleśnie się skarżyć boskiemu Oblubieńcowi, że jest pozbawioną tak wielkiej łaski; otrzymała w zamian od Zbawiciela następującą odpowiedź: „Córko ukochana, rzekł Jezus, (jednocześnie napełniając jej serce niewysłowioną radością,) nie martw się i przestań się skarżyć jakobyś miała w czymkolwiek zmniejszony dar, jaki ci z Siebie czynię w tajemnicy Najśw. Sakramentu. żywa wiara wie dobrze, że wszyscy, biorący udział w mym Ciele, otrzymują zarazem całość mojej nieoszacowanej Krwi, w tej tajemnicy miłości; czyż bowiem można choćby tylko przywiązywać myśl o częściach lub podziale do tego, co jest istotne i prawdziwe samo w sobie nierozdzielnie?”

*) Akta S.S. Bolland. tom. Czerwiec str. 476.

Część piąta

Rzeczywista obecność całego Pana Jezusa w najmniejszej nawet eucharystycznej cząstce

Treść: Cud eucharystycznej krwi w Blannot 1331r. Erfurt 1192r. Kropla Najśw. Krwi zapomniana w kielichu. 1230r. Florencja.

Uwielbiane Ciało Pana Jezusa w żadnym razie nie może podlegać jakiegokolwiek rozczłonkowaniu lub dzieleniu, stąd przy rozdzieleniu eucharystycznych postaci na drobne nawet cząstki, będzie ono zawsze całe i niepodzielne, pod najmniejszą nawet okruszyną.

Przełamując konsekrowaną Hostię poddajemy dzieleniu tylko widzialny (materialny) znak, poddając pod nasze zmysły, czyli postaci, lub pozory chwilowe, tymczasowe (species accidentales), lecz istotne Ciało Zbawiciela Pana pozostaje całe, nienaruszone pod każdą cząstką rozdzielonej postaci.

Sobór Trydencki orzekł w następujących słowach: Siquis negaverit in venerabili Sacramento Eucharistiae sub unaquaque specie et sub singulis cujansque speciei partibus separatione facta totum Chrisum contineri, anathema sit) *)

Wiele cudów stwierdza ten artykuł, szczególnie zaś następująco:

Cud eucharystycznej krwi

Mała wioska Blanot, należąca do diecezji Dijon (Di*) Sess XIII kan 3., niegdyś zależną była od biskupa z Auton. Nieznany ten kącik Burgundii wsławił się eucharystycznym cudem, zaszłym w roku 1331 sądownie i prawnie uznanym, a ogłoszonym najpierw przez władzę biskupią, następnie powagą Stolicy Apostolskiej.

*)1331. Blanot w Burgundii

Dosłownie podajemy wyjątki z kanonicznego procesu, przeprowadzonego oficjała biskupa z Auton.

„Wszystkim, którzy niniejsze pismo czytać lub słuchać będą, my Jan Javroisier, oficjał z Auton, wikariusz generalny Piotra Bertrandi z woli opatrności biskupa z Auton wieczne pozdrowienie w Jezusie Chrystusie zasyłamy”.

„Wiadomym czynimy, jakośmy sami przekonali się od ludzi godnych wiary, że cud niżej opowiedziany miał miejsce w parafialnym kościele wioski Blanot, należącej do diecezji Auton, dekanatu Soulien. W dzień ubiegłej Wielkanocy, roku 1331, około godz ósmej rano, gdy ksiądz Hugon de Baulmen, wikariusz zannaczonej parafii po pierwszej Mszy św, jaką sam odprawił, podał w Komunii św. Ciało Pana Jezusa, Joannie wdowie po Renaldzie d' Effours, w przytomności wielu parafian, przystępujących jednocześnie do Stołu Pańskiego, a zatem podajemy, naocznych świadków zaszłych okoliczności; cząstka Najśw. Hostii wypadła z ust w/w kobiety na obrus, podtrzymywany przez obydwu ludzi, którzy też łącznie z kilkoma osobami przystępującymi do Komunii św. widzieli dokładnie cząstkę konsekrowaną leżącą na obrusie. Jeden z trzymających obrus, zwracając się do wikarego, chowającego puszkę z komunikantami na ołtarzu zawołał: „Księżę, księżę wróć się, albowiem Ciało Pana Jezusa wypadło na obrus z ust kobiety”. Wikariusz natychmiast zawrócił w zamiarze podjęcia ze czcią cząstki Eucharystii, jednocześnie podtrzymujący obrus i paru kłęczących obok ludzi dostrzegli jasno i wyraźnie, jak cząstka Eucharystii, będąca dotąd pod postacią białego chleba, zamieniła się w kroplę krwi na obrusie, rozmiarami odpowiadającą objętości części Eucharystii, upadłej na obrus. Przekonawszy się o tym, wikariusz zabrał obrus do zakrystii i jął zmywać czystą wodą część obrusa splamioną świeżą krwią, która mimo dłuższego mycia i kilkakrotnego silnego wycierania palcami nie tylko nie ustępowała, lecz w miarę oblewania wodą i szorowania palcami, krwistą plamę zwiększającą się zostawała, przybierając coraz bardziej krwisty kolor. Woda jaką polewał obrus jeden z kleryków, spływała zupełnie czysta i jasna do naczynia. Wówczas zdziwiony wikariusz modląc się i płacząc głośno zawołał by mu podano nóż. Tomasz Coliot podał mu swój. Po dokładnym wymyciu noża w czystej wodzie, w kościele na ołtarzu wikariusz wyciął część obrusa splamioną krwią i ukazawszy ją ludowi schował tymczasowo w relikwiarzu mówiąc: „Bracia, możecie z całą pewnością wierzyć, że jest to prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, albowiem mimo usilnego mycia i nacierania nie było sposobu oddzielić ją od płótna”.

Wskutek czego pisze dalej oficjał, pragnąłem się upewnić i przekonać o najdrobniejszych szczegółach, towarzyszących niezwykłemu wypadkowi, jako nam nasz urząd wskazując, mając na pamięci słowa Apostoła, wyrzeczone do Kolosan: „Bóg chciał oznajmić bogactwo tej chwalebnej tajemnicy” .*)

*) Św. Paweł do Kolosan 127.

Zajechałem osobiście do wspomnianego Kościoła w niedzielę po oktawie Wielkanocnej. Przywoławszy paru szlachetnych mężów, Wilhelma arcyprzebitera z Autun, proboszcza parafialnego z Lucenny, imć Panów Hugona Chapelot licenc-

jata obojga praw i dziedzica dóbr d'Elfours, mając przy sobie wiernego i ukochanego w Chrystusie Stefana Augorand, notariusza apostolskiego i królewskiego, ustanowiłem sądowy trybunał w tymże kościele, przed którym stawilo się bardzo wielu świadków.

„Każdy parafianin czuł się w obowiązku sumienia, mówiąc rzeczywistą prawdę, oddać Bogu należną chwałę”.

„Wdowa Renaud zeznała pod przysięgą, że wierząc najzupełniej w Najśw. Sakrament Ołtarza po dobrze odbytej spowiedzi św. z całą pobożnością i starannością przyjęła Ciało Pańskie, podane jej w Komunii św. przez Ks. wikrargo, zajęta wyłącznie świętą czynnością, nie patrząc na nic, nie dostrzegła, powstając od Stołu Pańskiego, żadnej cząstki Najświętszej Eucharystii na obrusie. Jednak Bóg chciał, że tym razem obrus nie był umocowany jak zwykle do krated, lecz był podtrzymywany na czas Komunii św. przez dwóch ludzi, którzy doskonale przypatrywali się wszystkiemu, co zaszło. Tomasz Caliot, trzymający obrus, od południowej strony zeznał, że to on właśnie zawołał na wikrargo: „Księżę, księżę, wróć się, bo na obrus spadła cząstka Jezusa Chrystusa”. Głos Tomasza Caliota słyszany był przez wszystkich otaczających, pobudzał ich do zwrócenia oczu na cząstkę Najśw. Hostii.

Wszyscy też widzieli ją, leżącą na obrusie w postaci białego chleba, gdy nagle w ich oczach partykółka, stanowiąca być może piątą część zwykłego komunikanta znikła, a na miejscu ukazała się kropla żywej krwi na obrusie; nie była to przesiąkająca plama, lecz zsiadająca się krew, którą nożem lub innym narzędziem narazie można było od płótna łatwo odłączyć.

Po opisanu szczegółowo zeznań wikrargo i innych świadków utrzymujących, że „jasno wyraźnie, naocznie widzieli cząstkę Hostii, zamieniającą się w Krew, jaka jest i nie może być czymś innym tylko Krwią Jezusa Chrystusa”, oficjał tak kończy swój protokół:

„Po wysłuchaniu świadków otworzyliśmy relikwiarz i poddaliśmy starannym oględzinom skrwawioną część obrusa. Oglądaliśmy go z obydwóch stron, trzymając w swoich palcach i doszliśmy do wewnętrznego przekonania, że należy dać pełną wiarę wspomnianemu cudowi, na mocy sprawdzonych okoliczności, jakie uznane za pewne i niewątpliwe pragniemy podać do wiadomości wiernych niniejszym pismem, które pieczęcią naszej kurii z Auton mocujemy”.

Następnego roku Papież Jan XXII nadał liczne odpusty wszystkim, którzy każą odprawiać msze św. w kościele Blanot, ofiarują ornaty, lub będą towarzyszyć Najśw. Sakramentowi w czasie procesji.

Oficjał przeprowadził śledztwo, biskup potwierdził oficjała, a Papież utrwalił zdanie biskupa, pisze historyk, stąd okoliczny lud, jednogłośnie począł wołać, jak niegdyś pastuszkowie na wieść o narodzeniu Zbawiciela: „Pójdźmy, pójdźmy na Blanot, drugiego Betlejem i oglądajmy cud dla pociech wszystkich!”

Dla zadośćuczynienia pobożności wiernych złożono zaznaczony cudowny kawałek obrusa w kryształowy wazon, który według pobożnego zwyczaju kapłan, dając go do pocałowania, dotyka zarazem i oczu tych co przybywają oddać część Najśw. relikwii. W naszym wieku biskup de Montazet w czasie wizyty pasterskiej raz jeszcze podał nowemu badaniu nagromadzone dowody cudu. Ze zdziwieniem przekonał się, że od roku 1331 krew była tak czysta i żywa, jak w chwili, gdy się po raz pierwszy ukazała, a płótno wybornie się przechowało w kościele, gdzie wszystko niezmiernie prędko ulega zepsuciu z przyczyny nadmiernej wilgoci. Relikwia stałą część odbiera w Blanot.

1192. – Erfurtt w Niemczech.

Przemiana Najświętszej partykuły *) w ciało, a wody w krew

W Turyngii w wiosce, leżącej pod Erfurtem, ciężko chora dziewczyna zażądała spowiedzi i Komunii św. Kapłan przybywszy do łóżka umierającej po udzieleniu Wiatyku św. obmył palce w małym szklanym naczyniu napełnionym czystą wodą, którą polecił dać chorej do wypicia, gdy pić zażąda. W parę chwil po wyjściu kapłana, chora najzupełniej przytomna dała znak dozorującym osobom; „Nakryjcie tę szklaneczkę z wodą rzekła z uszanowaniem zachowajcie ją, albowiem widziałem, że partykuła drobna dostała się do wody, gdy kapłan obmywał”. Usłuchano prośby biednej dziewczyny by tylko się nie sprzeciwić, jak narazie sądzono, pobożnemu kaprysowi lub przewidzeniu umierającej; lecz jeden z obecnych z tej okazji, zawołał: „Nie podobna, by pod tak drobną cząstką Najśw. Hostii znajdowało się Ciało Pana Jezusa?”

Otóż zaledwie wypowiedział te słowa, stojąca przy łóżku chorej kobieta, rzuciwszy okiem na szklanę z wodą ze strachem odskoczyła, albowiem woda zmieniła kolor, przyjmując wygląd krwi, a na powierzchni płynu ujrzano pływający kawałek zakrwawionego ciała. Na krzyk służącej przybiegły inne kobiety i przełknięte poleciały za księdzem, wracającym do domu. Kapłan zawrócony z drogi, pobiegł natychmiast bardzo zaniepokojony w przekonaniu, że niedbale udzielił chorej Najśw. Wiatyku.

Kapłan na razie, lękając się kary, o ile wypadek nabierze rozgłosu, pragnął zatrzeć wszelkie ślady, polecił więc wrzucić w ogień szklane naczynie z tym co zawiera. Jakżeż tu niszczyć ślady tego, co Bóg pragnie wyprowadzić na jaw! Ciekawość obecnych kobiet była żywo pobudzoną; prosiły kapłana o wytłumaczenie niezwykłego wypadku i stanowczo oparły się wykonaniu nierozsądnego, bojaźnią podyktowanego rozkazu księdza. Dano znać do starszych księży w mieście; wiadomość

o cudzie lotem ptaka rozeszła się wśród ludu; postanowiono więc, idąc za radą proboszcza z Erfurtu, uprzedzić o wypadku arcybiskupa Moguncji.

Tymczasem Ciało Zbawiciela i wodę zamienioną w krew przeniesiono do kościoła, znajdującego się w pobliżu miejsca wypadku. Naturalnie, że przeniesienie nie mogło się odbyć po cichu, wielka liczba ludzi znajdowała się w kościele, gdy tajemnicze naczynie złożono na ołtarzu. Ku wielkiemu zdziwieniu obecnych, gołąbek nie wiadomo skąd przybył, usiadł spokojnie na rąbku szklanego naczynia, które będąc w kształcie dzisiejszego kieliszka miało podstawkę czyli nóżkę cienką, winno się więc przy zwyczajnych okolicznościach powinno pod ciężarem ptaka niechybnie przewrócić, a jednak nic podobnego się nie zdarzyło i gołąbek długo czuwał nad nieoszacowanym skarbem; następnie po paru godzinach odfrunął. Opowiadano, dodaje kronikarz, *) że przybył z nieba dla świadectwa cudu, dokąd też wrócił.

*) Arnoldus Abbas. lib 4 Chronicorum c. 14– zob. Baronius – pabi. Annales tom. XIX st. 665. Mabillon opowiada również o tym cudzie.

Powyzszy wypadek, zaszedł około tego czasu, w którym kościół obchodził pamiątkę męczeństwa św. Wincentego. W parę tygodni potem w dzień Zwiastowania Najświętszej Maryji Panny arcybiskup Moguncki w otoczeniu prałatów i liczne kleru przybył do wspomnianego kościoła, by przenieść do Erfurtu cudowny Sakrament. Wielka rzesza ludu zgromadziła się na tę uroczystość, żadna oglądania świętych Tajemnic i towarzyszenia Najśw. Sakramentowi, niesionemu uroczystie przez prałatów. Wszyscy szli boso z arcybiskupem na czele, śpiewając psalmy na przemian.

Po drodze zatrzymano się dwa razy dla odprawienia mszy św. Wreszcie orszak przybył do kościoła Najświętszej Maryji Panny w Erfurcie, arcybiskup przywdział pontyfikalne szaty i przemówił do ludu, tłumacząc doniosłość i znaczenie cudu, jakiego byli świadkami, stwierdzającego zarazem prawdę katolickiej nauki o Najśw. Sakramencie.

Bóg zapragnął w swej nieograniczonej łaskawości niedającymi zaprzeczyc się znakami wykazać, że Sakrament ołtarza jest prawdziwym Ciałem Zbawiciela; że należy z największą czcią odnosić się do najmniejszego nawet odłamka tego chleba Aniołów. Cud ten wspaniałym zwycięstwem nad niewiarą ludzi w tym względzie, a zarazem nieskończoną pociechą, zachętą, oraz utwierdzeniem w wierze chrześcijan; lecz mówił dalej pobożny arcypasterz, gdy Bóg w tak oczyswisty sposób wysłał swoje święte Imię i wyniósł ponad wszelką wątpliwość jawinie głoszoną naukę swego Kościoła, błagajmy Jego wszechmocnej dobroci, by w oczach naszych przywrócił Najświętszemu Sakramentowi jego pierwotną postać i wrócił stan naturalny.

Odtąd, zdaje się, powinniśmy ciągnąć arcybiskup, dłuższe przeciąganie się tego dziwnego i tajemniczego zdarzenia uważać za znak gniewu Nieba i zapowiedź większej nad nami kary.

Na te słowa tłumy padły na kolana i w uczuciu największego podniecenia religijnego rozpoczęły głośno wołać do Boga; arcypasterz z tronu przodował zebraniu, zachęcając ludzi do wołania i gorliwej modlitwy. Niebo wydawało się nie słyszeć prośb i modlitw wiernych; zwrócone z niepokojem oczy wszystkich na naczynie z krwią na próżno dopatrywały się upragnionej przemiany. W końcu arcypasterz w przekonaniu, że Bóg ma inne zamiary, nie śmiał dłużej nalegać, rozkazał więc zbudować nowy ołtarz w kościele dla przechowywania z możliwą czcią cudownego sakramentu.

Gdy po ostatnim błogosławieństwie żegnając lud, miał już kościół opuszczać, okrzyk niewypowiedzianej radości wstrząsnął murami świątyni, albowiem kapłan, trzymający straż przy błogosławionym naczyniu zawołał; że Bóg wysłuchał modlitwy wiernych; nowym cudem znikły w szklanym naczyniu wszystkie ślady pierwszego naturalnego zdarzenia. Arcybiskup własną ręką przelał cudowną wodę ze świętą partukółą do cennego kielicha. Ta relikwia, trzykroć święta, miała postać przy Erfurdzkim kościele, by świadczyć w ciągu przyszluch wieków o prawdzie cudownego zdarzenia w roku 1192. Skromne szklane naczynie, w którym zabrał arcypasterz ze sobą do Moguncji, gdzie długi czas z uszanowaniem było przechowywane. Czyż mamy z tego cudu, jak to czynią inni autorzy wyciągnąć tylko ten dowód, że woda skutkiem złączona z Najśw. Sakramentem została przemieniona w krew?.

Bynajmniej. W tym wypadku upatrujemy wspaniały dowód na rzecz prawdy, tak pięknie określonej przez św. Tomasza, doktora anielskiego w jego sławnej prozie, czyli hymnie na Boże Ciało, mianowicie, że nawet pod najmniejszym ułamkiem konsekrowanej Hostii, znajduje się rzeczywiste obecne Ciało i Krew Pana Jezusa: - że jest pod ułamkiem tyle, ile w całym pokrywa. *Tantum esse sub fragmento, Quantum toto legitur.*

1230. Florencja

Kropla krwi zamieniona w ciało

W piątek 30 grudnia 1230 r. zacny bardzo kapłan, nazwiskiem Huguccion, odprawiał mszę św. w kościele św. Ambrożego, wówczas położonym jeszcze za murami dzisiejszej Florencji i będący w zależności od klasztoru Benedyktynów. Poczciwy staruszek, mając wzrok osłabiony skutkiem późnego wieku komunikując nie dostrzegł, że w kielichu pozostawił dużą kroplę konsekrowanego wina. W chwili, gdy mu służący do mszy św. nalewał wino do kielicha dla ablucji *), spostrzegł, że ta kropla zamieniła się w czerwoną krew; dwukrotnie widział jak się rozdzielała na trzy równe

części, to się łączyła i rozbiła, pływając w kielichu po nalany dla puryfikacji *) winie, na podobieństwo kropli oliwy. Na jęki i szlochania kapłana, który pod działaniem religijnej trwogi począł głośno płakać, zakonnice przybiegły do ołtarza, w przekonaniu, że niespodziewane bóle ogarnęły starca. Po oprzytomnieniu, gdy sobie zdały sprawę z zaszłych okoliczności, opatka (przełożona zakonu) Taida przyniosła kryształową ampułkę, używaną do olejów św. i Huggucion przelał do niej Najśw. Krew i dokończył następnie w spokoju mszę św.

*) Oczyszczenie, obmycie wyraz łaciński używany pospolicie u nas dla oznaczenia czynności, jakiej dokonuje kapłan po spożyciu Najśw. Krwi we mszy św., gdy powtórny nalaniem wina, wody do kielicha dokonuje ablucyi sakramentalnych postaci.

Ampułkę z wielką czcią wstawiono do tabernakulu; w trzy dni potem przezryste szkło pozwoliło dopatrzeć się nowego cudu. Kropla konsekrowanego wina, przemieniona w krew, przyjęła pozór żywego ciała, utrzymując się nadto sama przed się w przestrzeni kryształowego naczynia, bez dotykania ścian ampułki; jednocześnie wino nie konsekrowane, użyte do puryfikacji czyli oczyszczenia kielicha, a ilością sięgające połowy szklanego flakonika, przyjęło kolor różowy i w ciągu dwóch dni wyschło zupełnie, nie pozostawiając śladu stanu płynnego lub wilgoci.

Wiść o cudzie szybko się rozeszła we Florencji. Biskup Ardingo posłał dwóch kapłanów z rozkazem zabrania ampułki, zawierającej cudowny Sakrament, celem poddania wszystkich okoliczności surowemu badaniu.

Biskup, przekonawszy się o rzeczywistości cudu, mając w ręku świętą relikwię, postanowił zatrzymać ją u siebie. Tymczasem zbliżała się uroczystość św. Ambrożego, przeto benedyktyнки poczęły się upominać u biskupa o zwrot cudownego skarbu, jakim Bóg raczył wzbogacić ich kościół. W tym celu wysłały dwóch zakonników Franciszkanów z prośbą o wydanie relikwii. Biskup, wobec natarczywości słusznych skądinąd żądań Benedyktynek, udzielając pozwolenia na zebranie cudownej kropli Najśw. Krwi, chłodno i z nieukontentowaniem odpowiedział wysłańcom, że i tym razem mógłby się obyć bez ich pomocy i tak jak zabrał relikwię, mógłby ją również przez swych nadwornych kapłanów odesłać. Franciszkanie wśród hymnów i śpiewów rozradowanego ludu przynieśli cudowny Sakrament do kościoła św. Ambrożego.

Niebawem Bóg surowo upomniał biskupa za jego niechętnie, pozbawione należytej czci obchodzenie się z Najśw. Sakramentem. Następnej nocy, gdy Ardingo zasnął twardo, usłyszał nadzwyczajny głos trzykrotnie powtarzający: „O biskupie nagość mnie przyjął i nagim mnie odesłałeś!” na te słowa zerwał się przerażony biskup z łóżka, albowiem ta wymówka otworzyła mu oczy na jego niegodne postępowanie; wówczas dopiero zrozumiał, że to cudowne Ciało, powstające z eucharystycznej krwi, jako takie ma prawo do najwyższej czci i że nie przystało biskupowi obchodzić się z tą najszacowniejszą relikwią jak z prostym przedmiotem pospolitej ciekawości. Na zadość uczynienie za popełnioną winę, kazał zrobić artyście przepyszne tabernakulum z kości słoniowej, złotem przyozdobione i posłał w darze klasztorowi, by służyło za ziemskie mieszkanie Ciału Zbawiciela.

Jeszcze powtórny ostrzeżeniem upomniało się niebo o oddanie należytej czci cudownemu Sakramentowi. Najśw. Panna, jak niegdyś stróżowała nad dziecięcą kolebką swego boskiego Syna w Betlejem, tak dziś czuwa z matczyną troską nad eucharystycznymi przybytkami naszych kościołów, objawiła się więc we śnie małej dziewczynce z okolic klasztoru św. Ambrożego mówiąc: „Idź do siostry Małgorzaty (była to zakrystianka klasztoru św. Ambrożego, późniejsza opatka z Ripoli,) i powiedz, że w jej kościele znajduje się bez odpowiedniego pomieszczenia Najświętsze dzieło wszech potęgi Syna Jezusa”. Hdebrandesca, tak się nazywała wybrana przez Maryję dziewczeczka, rankiem poszła wypełnić dane zlecenie. Siostra Małgorzata widocznie oświecona łaską bożą bez trudu odgadła tajemniczą radę. Bogaty relikwiarz został zamówiony u biegłych artystów i sam biskup z wielką uroczystością osadził w nim Najśw. Sakrament cudu.

Stary bardzo autor opowiada, że od tej chwili cudowny Sakrament objawiał się ludzi pod rozmaitymi postaciami: raz jako triumfujący Zbawiciel w pełni majestatu, to znowu jako małe dzieciątko na rękach Maryji. Pan Jezus ukazywał się ludziom, ale tylko będącym w stanie łaski, dla grzeszników pozostawał niewidzialnym dopóki nie zgładził win w sakramencie pokuty *)

Inny cud w roku 1595

W tymże samym kościele św. Ambrożego we Florencji, w trzysta lat po cudzie przed chwilą opowiedzianym, zaszedł nowy wypadek objawienia wszechpotęgi Boga w Eucharystii 24 marca 1595 roku. W wielki Piątek ogień ogarnął najpierw firanki i dywany, otaczające grób Chrystusowy i w krótkim czasie została się tylko jedna zwęglona masa z całego ołtarza. Sądzono, że Najśw. Hostia oraz komunikanty, zachowane dla chorych zostały również spalone. Jednak z nadzwyczajnym podziwem przekonano się po ugaszeniu ognia, że wśród popiołu i niedogaszonych węgli pozostały nienaruszone Hostie. W trzydzieści trzy lata po pożarze arcybiskup Florencki Aleksander Marzi Medici poddał nowemu badaniu ocalone w ogniu Hostie; zarządzony kanoniczny proces orzekł, że pozostają one w stanie pod względem zachowania nadnaturalnym i wskutek tego polecono je wystawiać razem z Najśw. Krwią ku publicznej czci wiernych. Co roku w grudniu w kościele św. Ambrożego odbywa się pamiątkowa uroczystość ku czci drogich resztek tych dwóch eucharystycznych cudów *).

*) Agost. Coltellini. 11 miracolo del S. S. Sacramento di Firenze 1664–p. Anibr. Marsiani. Narazione storico-teologica del miracolo di S. Ambrogio Firenze 1873.

*) tabernakulum czyli przybytek przeznaczony na schowanie pamiątek eucharystycznych cudów we Florencji jest dziełem pod względem sztuki niezmiernie cenionym, jako wyrób sławnego artysty Mino du Fiesole. W jednym relikwiarzu mieszczą się pamiątki obydwóch cudów. W środku umieszczono ampułkę z Najśw. Krwią zamienioną w ciało w roku 1230; mała monstrancja u góry zawiera Hostie, ocalone po pożarze w roku 1595.

Część szósta **Boskość utajona w Eucharystii**

Treść: Pan Bóg zastępów: Walencji Daroca 1239. – Ołomuniec 1242. Szatani drżą i wierzą:
– św. Bernard w Mediolanie 1134; – św. Piotr z Werony i Manichejczyk. Kara świętokradców Turyn
1640; – Viuz w Sabandy 1790; – Wiosna we włoszech 1793; – Charleston, 1834.
Hostia w gorejącym krzaku Zlabings 1290; – Cud z Favernay 1608;
– Pożar w Dronero z roku 1631; Wiele innych wypadków.

Utajony Bóg w Eucharystii nie ogranicza się bynajmniej do objawienia swej rzeczywistej obecności przez ukazywanie swego uwielbionego człowieczeństwa, zakrytego pod postaciami chleba i wina, lub cudowną przemianę tychże postaci, jakieśmy to mieli sposobność zauważyć w opowiedzianych dopiero wypadkach, lecz objawia on jeszcze swoją wszechpotężną moc ukrytą w Najśw. Sakramencie w różnych okolicznościach, noszących wyraźnie na sobie przedziwną i uderzającą oczy wszystkich pieczęć, nieraz strasznej potęgi w swej grozie, już to bezbrzeżnej dobroci względem ludzi. Tego rodzaju dowody czerpiemy z wypadków, które wykazują, że eucharystyczny Bóg nagle uzdrawiał ludzi z ciężkich chorób lub zatarzałych dolegliwości, umarłym przywracał życie, na miejscu zbrodni karał obelgi świętokradców, wypędzał czarty i chrześcijańskim wojskom niespodziewane dawał zwycięstwo. W innych okolicznościach wstrzymuje Bóg działanie zwykłych praw natury względnie do Najśw. Eucharystii. A zatem konsekrowane Hostie utrzymują się same przez się w powietrzu, lub własną siłą przenoszą się z miejsca na miejsce, wreszcie nie dają do siebie przystępu działaniu żywiołów jak ognia lub wody, z natury rzeczy winnych je zniszczyć. Gdzie indziej zwierzęta pozbawione rozumu oddają cześć Stwórcy, którego rzeczywistą obecność w Najśw. Sakramencie tak często zapoznają ludzie.

Kilkanaście podobnych wypadków zebraliśmy w tym rozdziale, by lepiej uwydatnić rzeczywistą obecność w Najśw. Sakramencie.

1239. Walencja i Doroca w Hiszpanii **Zwycięstwo Chrześcijan**

Utajony Bóg pod sakramentalnymi zasłonami jest istotnie wszechmocnym Panem Zastępów, tym samym co mówił w dniach swej upokorzonej bezsilności: „Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stałoby mi teraz więcej niż dwanaście cieni Aniołów”*), abym pomścił moje zapoznanie przez ludzi prawa? – Cóż więc dziwnego, że Bóg zapragnął w pewnych okolicznościach ujawnić przed oczami ludzi swoją niezwalzoną potęgę, pomagając słabym ludzkim siłom i w tym celu użył za chwalebne narzędzie Chleba żywota, zadatku wiecznego pokoju do przechylenia szali zwycięstwa na polu bitwy i krwawych szali zwycięstwa na polu bitwy i krwawych na ziemi zapasów.

Jednym z najpiękniejszych wypadków tego rodzaju przekazała potomności zawsze skrzętna historia z czasów hiszpańskich wojen trzynastego stulecia **).

*) Mat. XXVI. 53.

**) Conini d' Angiari Historia del Misterio del S. S. Sacramento de Corporali di Daroca. Opowiada również o tym cudzie, zdając sprawę z dzieła jemu współczesnego, a dedykowanego niezwalzonemu Karolowi piątemu.

W roku 1239 w czasie długoletnich, a zażartych walk, jakie Maurowie prowadzili z Hiszpanami, pewnego dnia mahometanie w wielkiej liczbie otoczyli około tysiąca chrześcijańskich żołnierzy, ukrytych przed nieprzyjacielem wprawie że bezbronnym zamku. Mała liczba obleżonych, oddalenie od Walencji, co za tym idzie niemożliwość otrzymania szybkiej, żądanej pomocy nie pozostawiała wątpliwości co do wyniku walki. Nie mając nadziei na pomoc ziemską, waleczni rycerze całą ufność skierowali ku Niebu i gotowali się na niechybną śmierć przez przyjęcie Sakramentów świętych. Czas szybko uchodził, nieprzyjaciel był blisko, a kapłanów brakowało do słuchania spowiedzi. Postanowiono, że podczas rannej mszy św. najstarsi oficerowie w liczbie sześciu imieniem całej załogi przystąpią do Komunii św., reszta zaś czuwać miała

nad obroną zamku w szyku bojowym, gotowa na każde odparcie napaści nieprzyjaciela. Wybrańcy, po odbyciu spowiedzi świętej, otoczyli ofiarny ołtarz. Gdy kapłan po konsekracji już bliskim był rozdania Komunii św., rozległ się złowrogi świst, dający znać, że maurowie rozpoczęli bitwę. Oficerowie, niby błyskawice, chwycili za broń, leżącą tuż obok nich i pobiegli stanąć na czele wspólnej obrony. Kapłan, skończywszy mszę św., lękając się ze swej strony wystawienia Najśw. Hostii na zbeszczeszczenie niewiernych, szybko zawinął je w korporał i schował pod duży kamień. Tymczasem Bóg, wzruszony ufnością, jaką waleczni oficerowie pokładali w niebieskim pokarmie Eucharystii, nie odmówił im swej wszechwładnej pomocy. Stanęli groźni i nie zachwiani na czele oddanego im wojska; nieubłagana waleczność dowódców rozgrzała siły żołnierzy, że ci mimo stokroć większej przewagi nieprzyjaciela, rozproszyli go i zmusili do odstąpienia od murów zamku.

Przepelniona wdzięcznością ku Bogu, z powodu otrzymania niespodziewanego zwycięstwa, bochaterska starszyzna zapragnęła spełnić pobożny zamiar z dziękczynnym uczuciem przyjąć Komunię św., przerwaną nagłością walki. Kapłan pobiegł wyciągnąć korporał z ukrycia. Lecz o nieba! Rozłożywszy go na ołtarzu znalazł Najśw. Hostie kroplami krwi poplamione, silnie przylegające do korporała. Cud ten zgoła nie przeląkł obecnych, ale wywołał w pobożnych duszach uczucia nadzwyczajnego uwielbienia i miłości; jednogłośnie przypisano otrzymane przed chwilą zwycięstwo tej zbawczej Krwi. Niestety arabska horda, rozproszona na razie, poczęła gromadzić na nowo siły, by wrócić do walki, podnieconym jeszcze do wysokiego stopnia wstydem i hańbą z poniesionej dopiero porażki.

Chrześcijanie ze spokojem oczekiwali powtórnego napadu arabów, wzmocnieni nadprzyrodoną siłą łaski, ufni w pomoc Boga, jakiej wymownym świadectwem i zapowiedzią był eucharystyczny cud, prawie że w ich oczach spełniony. Poprosili tylko kapłana, by stanął na wynioślejszym miejscu i trzymał przez cały czas śmiertelnej walki rozłożony korporał przed oczami żołnierzy, a to w celu zapewnienia nieomylnego zwycięstwa walczącymi w imię Chrystusa.

Katolickie wojsko zapałone widokiem chwalebного sztandaru, zaznaczonego krwią Zbawiciela, rzuciło się z niesłychanym rozpędem na nieprzyjacielskie szeregi. Wkrótce nie była to już walka, ale nieubłagana rzeź, przy końcu której całe masy machometkańskich trupów w własnej krwi, rzekłbyś, pływając pokotem leżały na pobojowisku.

Powtórnie zwycięstwo chrześcijan zakończyło na pewien czas przeciągającą się wojnę. Po założeniu pełnych zapału i uwielbienia dla Boga dziękczynnych modłów, chrześcijański oddział, znacznie w walce zmniejszony, skupił się koło bożego zadatku ich triumfu i zwycięstwa. Niebawem w łonie starszyny rozpoczęła się żywa narada w przedmiocie cudownego korporału, każdy z nich pragnął wzbogacić rodzinne miejsce nieoszacowaną relikwią. Wówczas głównodowodzący chrześcijańskim oddziałem zdecydował, by zostawić samemu Panu Bogu określenie miejsca pobytu świętego korporału, jako najwyższemu sprawcy cudu, i w tym celu trzy razy rzucano losy i trzy razy los wskazał na Daroca, rodzinne miasteczko kapłana, który konsekrował te Hostie. Nie wszystkich jednak ta wskazówka zadowoliła, postanowiono więc uciec się jeszcze do innych znaków, po których poznać by można było wyraźniej wolę bożą w tym względzie. Poszukano mulicy o łagodnym i słodkim usposobieniu, sprowadzono ją z dalszych stron z zasłoniętymi oczami, by się po okolicy nie mogła rozglądać, i na jej grzbiecie umocowano bogatą szkatułką, w której znajdowały się zakrwawione Hostie i korporał. Następnie mulicę puszczone zupełnie swobodnie; miejsce, gdzie się ona zatrzyma, miało być wskazówką z nieba dla stałego przechowywania cudownej relikwii.

Mulica zwolna się oddalała, niosąc na sobie upragniony przez wszystkich skarb. Kapłani z zarzęciami się woskowymi pochodniami szli obok zwierzęcia, za którym postępował cały oddział chrześcijańskich żołnierzy. W każdej wiosce lud z duchownymi na czele występował uroczyście na spotkanie relikwii; skupiono się około mulicy, podawano pokarm, w celu skłonienia głodnego zwierzęcia do zatrzymania się. Lecz mulica szła bez ustanku, aż do Daroca, gdzie zatrzymała się przed miejskim szpitalem. Zaledwie przestąpiła próg otwartych wrót kościoła, zagięła kolana i po chwili padła bez życia; nie chciał Bóg pozwolić, by zwierzę, które niosło na sobie Króla królów, bywało używane do nieskończenia mniej szlachetnych posług.

Cudowny korporał pozostał więc w Daroca; królowie, księżęta i możni tego świata przybywali zewsząd składać swe hołdy u stóp cudownego Sakramentu. Wysyłano do papieża Urbana IV poselstwo z rozkazem wiernego przedstawienia Ojcu św. wszystkich cudownych okoliczności, jakie towarzyszyły niezwykłemu wypadkowi. Papież udzielił licznych odpustów dla tych, co będą pobożnie nawiedzać Najświętszą relikwią. W trzysta trzydzieści lat po spełnionym fakcie przybył Karol V i cesarzowa Izabella z pobożną pielgrzymką do Daroca; tam przekonali się oni osobiście, że cud wciąż się utrzymywał, albowiem Hostie nie uległy najmniejszemu zepsuciu, a plamy krwi zachowały kolor świeży i różowy.

1242. Ołomuniec na Morawach

W roku 1242 zwyciężkie hordy Tatarów pod wodzą Bety przeszły granice Morawii, złupiwszy uprzednio do szczętu Śląsk. Wacław I król czeski zlecił obronę zagrożonej Morawii szlachetnemu rycerzowi Jarosławowi ze Stenberga, który pod swą buławą tysiąc Czechów, złączonych z czterema tysiącami morawskiej szlachty zajął miasto Ołomuniec, zdecy-

dowany bronić się do śmierci.

Niebawem miasto zostało otoczone ze wszystkich stron nieprzejrzaną liczbą Tatarów. Barbarzyńcy podciągając pod same bramy miasta, ukazywali na dziedzińcu oblężonym, jakby przestraszyć ich chcieli, głowy nieszczęśliwych ofiar okrutnie pomordowanych wśród łupieżstwa i pożogi, napotkanych po drodze wiosek. Lecz przerażający widok podniecał tylko szlachetny zapał i odwagę obrońców Ołomuńca; serca ich gorzały nieprzepartą chęcią pomśczenia bratniej krwi. Jarosław z wielką roztropnością powstrzymywał zapalone zemstą głowy podwładnych mu żołnierzy, w oczekiwaniu sposobnej chwili do zrobienia zbrojnej wycieczki po za mury miasta na szeregi, urągających chrześcijańskiemu ludowi barbarzyńców. Nie długo wypadło czekać na sposobną chwilę. Tatarzy, widząc pozorną beczynność zamkniętego w mieście wojska, kładli ją na karb tchórzostwa i wielkiego przerażenia, poczęli więc bezmyślnie oczekiwać poddania się oblężonych, oddając się tymczasem pijaństwu i rozpuście. Jarosław przekonawszy się, że Tatarzy rozsypali się w małe bandy po okolicy w poszukiwaniu żywności i rozrywki, osądził tę chwilę za sprzyjającą zbrojnej wycieczce. Jednak przedsięwzięcie było samo w sobie arcyniebezpieczne ze względu na stokroć większą przewagę nieprzyjaciela. Błagał więc Boga o pomoc. W dzień świętego Jana Chrzciciela dzielny wódz na czele wojska udał się do kościoła Bożego Ciała, tam po odbyciu spowiedzi, przyjął Komunię św.. Oficerowie i żołnierze poszli za przykładem chrześcijańskiego męża, a Jarosław szczęśliwy, że tej uroczej chwili, by w gorących słowach przypomnieć bochaterskim żołnierzom obowiązki, jakie mają względem nieszczęśliwej ojczyzny, wiary i Kościoła katolickiego, wreszcie dał rozkaz, by wszyscy byli gotowi na nadchodzącą noc.

Północ wybiła. Rozległ się sygnał i sam wybór zbrojnych rycerzy z Jarosławem na czele cicho stanął przed bramami miasta. Nagle wódz na dany znak wstrzymał całą drużynę. Jarosław zsiadł z konia, naturalnie wszyscy towarzysze w ślad za nim poszli – upadłszy na kolana, bijąc czołem w prochu ziemi na znak pokuty i upokorzenia, silnym głosem uczynił Bogu uroczystą obietnicę, ślubem zwaną, że o ile zwycięży, wybuduje kościół na cześć Matki Boskiej. Bochaterski oddział złączył się w tej chwili ze swym ukochanym wodzem w duchu i słowach, odmawiając błagalne Zdrowaś Maryja; za chwilę z ożywionym męstwem, cicho, ostrożnie poczęli się wymykać po za mury fortecy.

Liczba nieprzyjaciół nie przestraszała waleczną drużyną; szli oni w imię boże do walki; Sam Pan Bóg Zastępów osobiście towarzyszył chrześcijańskim żołnierzom. Istotnie, gdy rankiem wojsko otaczało ofiarny ołtarz, skąd po kolei brali Chleb żywota, zostało jeszcze pięć konsekrowanych Hostii. Wówczas Jarosław wspomniawszy na Arkę Przymierza, która wedle rozkazu Boga poprzedzała Izraelitów w ich zwycięskich walkach; zapragnął więc sam zabrać ze sobą na plac bitwy ten święty zadatek zwycięstwa, stokroć potężniejszy nad przybytek Starego Zakonu. Za jego staraniem Najświętsze Hostie zostały zamknięte w cennej szkatułce, którą kapłan zawieszoną piastował na piersiach, poprzedzając konno chrześcijańskie szeregi. Bitwa się rozpoczęła. Pewni zwycięstwa, żołnierze Jarosława rzucili się najpierw na przednie tatarskie straże, które nadziewając poprostu na miecze i lance, prawie bez krzyku pomordowali, z całym impetem wpadli następnie na leżących w głębokim śnie Tatarów i przelatując po ich karkach, dotarli do głównego obozu; barbarzyńska starszyzna zatopiona w pijaństwie nie zdążyła się rozejrzeć w groźącym niebezpieczeństwie, gdy niemilosierna, straszna w skutkach rzeź bezbronych prawie Tatarów była w pełnym rozwoju. Obudzony jękiem i okrzykami trwogi Beta pragnął zaprowadzić jakikolwiek porządek i szyk bojowy; napróżno potykając się o trupy własnych żołnierzy, zwoływał swoich do boku, niebawem legł też pod razami zwycięskiego miecza samego Jarosława. Kilka godzin trwała przerażająca zmysły rzeź w łonie czarnej masy ludzi, niezdolnej prawie do najmniejszego oporu pod wpływem paniki i strachu, z jakiego im, napoły śpiącym i pjanym, otrząsnąć się na razie nie było łatwo. Wreszcie wstrzymał Jarosław zmęczonych krwawą pracą żołnierzy. Głucha śmierć zapanowała nad całym pobojowiskiem; za to Ołomuniec i cała morawszczyzna tym razem ocalała, albowiem Tatarzy, przestraszeni poniesioną stratą, uciekli na Węgry, gdzie plądrowały inne hordy ich współplemieńców.

W czasie powrotu zwycięskich pułków do Ołomuńca ukazały się Najśw. Hostie, opromienione nadprzyrodzonym światłem różowego koloru krwi jakby na świadectwo, że Pan Jezus wiernie towarzyszył walecznym bojownikom w ich krwawej rozprawie walcząc razem z nimi przeciwko nieprzyjaciółom swego imienia *).

1134. Mediolan Czarci drżą i wierzą

Święty Bernard przybył do Mediolanu, umyślnie wysłany przez Inocentego II papieża, celem uspokojenia mieszkańców tego sławnego w dziejach miasta, wzburzonego razem z częścią północnych Włoch zabiegami zwolenników fałszywego papieża Anakleta. Święty, oddając się całej zalecanej sprawie uspokojenia politycznych namiętności, znalazł przy tym parę razy sposobność odniesienia wspaniałych zwycięstw nad potęgą piekła.

Pewnego dnia, gdy przygotowywał się do odprawiania mszy św. w bazylice św. Ambrożego (będącej niegdyś świadkiem nawrócenia św. Augustyna) przyprowadzono mu kobietę podeszłego wieku, pochodzącą ze znacznej rodziny, od paru lat opętaną przez czarta. Strasznie wyglądała ta niewiasta; pod wpływem męk i cierpień, jakie jej zadawał ten nieprzyja-

ciel ludzkiego rodzaju, straciła wzrok, słuch i mowę. Nieustannie zgrzytała zębami, a wykrzywione rysy twarzy budziły w patrzących wstręt nie do opisania; oczy wyszły z oprawy, sprawiając niezmiernie przykre wrażenie, oddech zapowietrzony, słowem wszystkie te oznaki dostatecznie zaznaczały pożałowania godny stan nieszczęśliwej kobiety. Przy bliższym badaniu opętanej przekonał się św. Bernard, że czart zbyt opanował swoją ofiarę, będąc z nią niejako wcielony, by można było się spodziewać, że się go łatwo zmusi do opuszczenia mieszkania, w którym tak długo przebywał.

*) g. Ott. Wunderbare Begebenheiten st. 193.

Mąż boży zwrócił się do ludu, przepelniającego kościół, prosząc wszystkich wiernych o gorące modlitwy, a sam otoczony duchowieństwem stanął przy ołtarzu, polecając przyprowadzić kobietę i trzymać ją silnie w ręku.

Nieszczęśliwa poczęła się gwałtownie opierać, pchana niesłychaną mocą, wyrывая się z ramion pilnujących ją stróżów; uderzyła nawet nogą sługę bożego. Bernard stał słodki i spokojny, jakby niezwracał uwagi na śmiałość i harce szatana, zwrócił się do ołtarza i rozpoczął mszę św.. Ilekroć razy czynił znaki krzyża świętego nad ofiarnym chlebem i winem, za każdym razem zwracał się ku opętanej i tym samym bożym znakiem rozpoczynał walkę ze złym duchem. Szatan wzamian zdwojonym wyciem i wściekłością, dawał poznać na ile żywo odczuwał działanie tej potężnej broni.

Po skończeniu modlitwy pańskiej, św. Bernard postanowił gwałtownej zaczepić nieprzyjaciela, wziął bowiem patyną do ręki, na której złożył Najśw. Ciało Zbawiciela i trzymając ją nad głową nieszczęśliwej zawołał: „Oto twój sędzia, zły duch, oto wszechmocny Bóg, opieraj się dalej, jeśli możesz walczyć, jeśli masz odwagę, przeciwko temu, który przygotowując się do śmierci, poniesionej dla naszego zbawienia rzekł: nadszedł czas, a książe tego świata wypędzonym zostanie ze swego królestwa. Oto uwielbione Ciało powstałe w łonie przeczystej Dziewicy, rozciągnięte na drzewie Krzyża, złożone w grobie; Ono chwalebny zmartwych powstaniem zwalczyło śmierć i triumfujące wstąpiło do nieba w obecności apostołów. Powagą tego strasznego majestatu Boga nakazuje ci, duchu przewrotny, opuść ciało tej słożeńnicy nieśmiertelnego Boga i nigdy już więcej do niej nie wracać”.

Czart zniewolony poddać się woli wyższej i opuścić ciało kobiety, chciał przynajmniej, za nim się uzna zwyciężonym, okazać swą wściekłość i wymęczyć do ostatka ofiarę. Co się tyczy św. opata to on, pewny skutku, wrócił do ołtarza, by dalej odprawiać mszę św.; przełamał Hostię, dał pocałunek pokoju diakonowi, który w dalszym ciągu przekazał go całemu zebraniu wiernych; w tym czasie pokój i zupełne zdrowie zostało zwrócone biednej kobiecie. Szatan z krzykiem wściekłości uciekł, wykazując swoją bezsilność wobec mocy i skuteczności sakramentu naszych ołtarzy *).

Nie należy przypuszczać, że podobne cuda są wynikiem raczej osobistej świętości cudotwórców, a nie boskiej mocy Utajonego Pana. Sam św. Bernard przypisywał podobne zwycięstwa boskiej mocy Najśw. Sakramentu i dał temu publiczne świadectwo w kościele św. Cyriusza w Pawii. Przyprowadzono mu opętaną przez diabła, która się już była oparła wezwaniu na pomoc świętego Cyriusza i śmiała się z egzorcyzmów mówiąc: „mały Cyriusz nie mógł mnie stąd wypędzić. Bernard też tego nie dokona!”

Prawda odpowiedział opat, lecz czego nie dokonały relikwie św. Cyriusza, ani Bernard, Jezus Chrystus twój Pan uczynił to z pewnością, uciekaj stąd natychmiast! Diabeł przestraszony samą zapowiedzią Chrystusowego imienia w tej samej chwili opuścił ofiarę.

1205. Mediolan Św. Piotr z Werony

Bogaty obywatel miasta Mediolanu zwykł był otwierać gościnne progi swego domu świętemu Piotrowi z Werony na czas jego apostołskiej pracy w okolicach miasta. Jednego wieczoru Piotr puka, nad wyraz zmęczony, do dobrze znanego mu domu. Gospodarz, zwykle z nadzwyczajną czcią odnoszący się do gościa, ledwie nie zamknął drzwi przed nosem świętemu. Skąd taka nagła zmiana?... W ciągu rozmowy gospodarz wyznał przyczynę swego złego humoru. Pewien herezyk, manichejczyk przyszedł do niego i czynił mu wymówki za gościnność okazywaną, jak utrzymywał „nieprzyjacielowi prawdy” dodając: „Chodź ze mną, ukazę ci Najśw. Pannę, a ta ci jeszcze więcej powie” Ciekawość pociągnęła naszego gospodarza i dał się namówić do towarzyszenia manichejczykowi na ich sekciarskie zebranie. Wspaniała, jaśniejąca dama ukazała się na ołtarzu z dzieciątkiem na ręku i rzekła: „Mój synu, ty jesteś w błędzie, patrz, że prawda boża jest tutaj, a nie u katolików. Ja matka Jezusa mówię do ciebie”.

Przekonany tym objawieniem nieszczęśliwy przystał do sekty manichejczyków.

„Idź i powiedz temu człowiekowi, co cię przeciwko mnie i prawdziwej zbuntował wierze, że i ja zostanę manichejczykiem, jeżeli mi ukaze Najśw. Pannę”, rzekł z całym spokojem św. Piotr z Werony. Gospodarz pośpieszył zawiadomić swego nowego przyjaciela, który z radością przyjął pożądaną dlań wiadomość. Piotr spędził noc całą na modlitwie. Rano w czasie mszy świętej zatrzymał konsekrowaną Hostię, umieścił ją w małym pudełeczku i ukrył na piersiach.

Tak uzbrojony poszedł na zebranie manichejczyków. Spełniający urząd tak zwanego „medium” czyli wywoływacza, niebawem wywołał na ołtarzu jaśniejącą damę, która poczęła wyrzucać nowoprzybyłemu jego mniemaną nieświadomość o prawdziwej wierze. Wówczas Piotr, podnosząc z ukrycia przenaświętą Hostię rzekł do objawiającej się damy: „Jeżeliś prawdziwie Matką Boga oddaj część twemu Synowi!” Na te słowa widmo zginęło w czarnym dymie, zostawiając w sali zapowietrzoną woń; – diabeł uciekł przed obecnością swego najwyższego pana i Władcy *).

*) Acta S. S. Bollon. tom III kwiecień str. 701.

1640. Turyn. Ukaranie świętokradców

Hiszpanie, podtrzymując roszczenia do tronu księcia Tomasza wbrew niezaprzeczonej prawom księżnej matki Maryji Krystyny, podczas małoletności jej syna Karola Emanuela II, wywołali okropną wojnę domową w całej prowincji Piemontu. Ludwik XIII król francuski, będący bratem księżnej wdowy, wysłał wojsko do Piemontu, celem obrony praw do tronu młodego Karola Emanuela. Francuzi stanęli 10 maja pod murami turynu, 12 maja po paru dzielnych atakach na fortecę Mout, wojsko francuskie opanowało miasto, a ludność przenieść wraz z załogą hiszpańską skryła się w kościele O.O. Kapucynów. Zwycięzców nie powstrzymała świętość miejsca, mordowali bez litości ukryte tam osoby, a kościół poddali grabieży i łupieżstwu.

Podczas mordu, jakiś żołnierz, śmielszy od innych, wstąpił na ołtarz, wrywał drzwiczki od tabernakulum i sięgnął ręką po święte naczynie, zawierające Najświętszy Sakrament. Jednocześnie zabłysnął płomień ognia, pochodzący z cyborium i skierował się wprost na piersi zuchwalca, opalił mu twarz i płomieniem zapalił ubranie. Przerażony świętokradca upadł na ziemię, a następnie cały w ogniu pobiegł ku wielkim drzwiom krzycząc: „Ach! Mój Boże! Ach! Mój Boże!” Krzyki nieszczęśliwego, nagła kara Boża rzuciły przestraszonych żołnierzy i jednocześnie gęste kłęby dymu, których przyczyny nikt nie mógł wytłumaczyć, zapełniły świątynię; najezdźnicy z całym pośpiechem opuścili święte miejsce, które zbrodniczą zbeszcześcili ręką *).

*) Sprawozdanie kanonika Colomiatti prowikariusza generalnego archidiecezji Turyńskiej na kongresie Eucharystycznym 1894 roku tom II str. 214.

1790. Viuzla Chiesaz

„Na początku wielkiej Rewolucji parafianin z ViuzlaChiesaz przyszedł do swego proboszcza z prośbą o kartkę do odbycia spowiedzi wielkanocnej w Anezjum, następnie wszedł do kościoła parafialnego w chwili, gdy proboszcz rozdawał Komunię świętą i ze wzdrganiem rzucił otrzymaną kartkę do puszek z komunikantami. Jednocześnie stracił władzę w ramieniu, jaki jej nadał, rzucając bilet na Najśw. Hostie. Odtąd bezbożnik miał rękę ciągle wyciągniętą, najmniejszy ruch sprawiał mu dotkliwie cierpieniem i w żaden sposób nie mógł tej ręki ani zgąć, ni też zmienić kierunku, lub nadać innego położenia. W rok tegoż dnia i o tejże samej godzinie umarł bez pokuty i żalu *).

*) Le diocese de Geneve pedant la Revolyuion fraucaise par M. Lavachy archiprete de Thonou, tome 11 str. 302. Annecy 1894.

1793. Wioska we Włoszech

W roku 1793 **), w tym czasie tak obfitym we wszelkiego rodzaju zbrodnie, oddział francuskiego wojska, znajdujący się we Włoszech przechodził przez wieś w chwili burzy, po której nastąpił ulewny deszcz. żołnierze, znalazłszy kościół otwarty, weszli do świątyni, by się schronić przed ulewą.

W tych smutnych czasach wysilano się powszechnie, aby wszelkimi sposobami zniszczyć religię w sercach ludu, stąd wielu, u których wiara i pobożność nie były ugruntowane, przechwalało się z bezbożności; nic więc dziwnego, że żołnierze zachowali się w świątyni, jak w miejscu najbardziej swobodnym. Kilku z nich zaproponowało, by przynieść wina, co też niebawem uskutecziono.

***) Chatiments des revolutionnaires ennemis de l'Eglise depuis 1793 jusq'a 1867–Corblet, Historie du Sacrement de l'Eucaristise tom I. str. 503.

Ponieważ nie mieli naczynia do picia, jakiś żołdak na tyle był bezbożnym, że się ośmielił dostać święte naczynie do picia za pomocą najhaniebniejszego świętokradztwa. Przystąpił do ołtarza, wrywał drzwiczki od tabernakulum, ośmielił się wziąć w nieczyste ręce puszkę, wysypał na ziemię Najśw. Hostie i z przechwałką na ustach wrócił następnie do swoich. Nadeszła jednak chwila, w której Bóg wykonał swą zemstę nad nieszczęśliwym. Albowiem gdy świętokradca zanurzył

puszkę, by zaczarować wina padł na ziemię nieżywy. W dodatku, aby nikt nie śmiał wątpić, że ta nagła śmierć była bezpośrednio skutkiem kary rozgniewanego Boga za dokonaną zbrodnią, żaden z towarzyszy nie mógł wyjąć z ręki nieboszczyka zbeszczeszczonej puszki. Dopiero przywołany proboszcz bez trudu dokonał tego zadania.

1834. Charlestown w Ameryce *)

W 1820 roku biskup Cheverus założył w Boston klasztor Urszulanek. Ponieważ miejsce zajmowane przez zakonnice okazało się zbyt ciasne na założenie szkoły dla panienek, biskup kupił obszerną posiadłość, odległą o milę od Charlestown, zwaną Górą Benedyktów, znajdującą się prawie na przedmieściu Bostonu. Przyległe siostry z Europy w liczbie ośmiu, niebawem zwiększyły swój szczupły zastęp, dzięki nowym powołaniom. Lecz w nocy na 11 sierpnia 1834r. pospółstwo purytańskie (jedna z licznych sekt protestanckich) wzburzone podżegającymi mowami pastorów, zbuntowało się; wszystkie podniecone umysły z Bostonu złączyły się z nimi i z wielkim krzykiem, oraz pod nieconą zemstą, tłuszcza stanęła przed bramą klasztoru Urszulanek. *)

Patrz. Annales de la propagation de la foi z listopada 1847 roku.

Pobożne mieszkanki cichego ustronia zatopione były w spokojnym śnie. Hałas i krzyki, nadchodzące z zewnątrz, trzask i wyłamywanie drzwi, padających pod młotami rabuśników, zbudziły ze snu przestraszone zakonnice; nim zdołały się ubrać i zaopiekować śpiącymi uczennicami, dym roznieconego pożaru dochodził do celu. Uciekły w popłochu na pół ubrane, gdy rozbójnicy tymczasem zajęci byli łupieżstwem i grabieżą klasztoru i kościoła Niedługo ogień objął wszystkie budynki nie wyłączając kościoła. Wśród tłumu jeden z zagorzałych zaślepińców wszedł na ołtarz, świętokradzką ręką chwycił puszkę z Najśw. Sakramentem, wszystkie Hostie schował do kieszeni ubrania i następnie z diabelską pychą kalwina udał się do jednej z karczm w Charlestown. Wśród biesiadników oberży chciwych wrażeń, tyjących się świętokradzkiego napadu, znajdował się przypadkiem Irlandczyk katolik, który z głębokim przerażeniem słuchał opowiadania szczegółów okropnego gwałtu. Naraz przechwalający się fanatyk, poznawszy go, wyjął z kieszeni kilkanaście Najśw. Hostii, zwrócił się do Irlandczyka w obelżywym tonie: „Masz, rzekł pokazując Najśw. Hostie oto twój Bóg, na cóż masz odtąd chodzić szukać go w twoim kościele?” Irlandczyk zdrętwiał z oburzenia. Świętokradzca nagle uczuł potrzebę chwilowej samotności i wyszedł. Pół godziny przeszło, godzina upłynęła nie wrócił do wesołej kompanii. Towarzysze poczęli się niepokoić pod wpływem przecucia, z którego na razie sprawy zdać sobie nie mogli, wyszli na poszukiwanie świętokradzcy. Parę kroków za domem znaleźli bezbożnika, rozciągniętego na ziemi bez życia.

Trudno opisać uczucie przestachu, jaki owładnął całym zgromadzeniem protestantów. Irlandczyk pobiegł natychmiast do trupa i podziwiając w sercu działanie sprawiedliwości Boga, tak szybko dotykającej winnego, obciął obydwie kieszenie zawierające Najśw. Postacie. Natychmiast pobiegł do biskupa i cały drżący złożył w jego ręce Najśw. Sakrament, jaki szczęśliwie udało mu się ocalić przed większym jeszcze zbeszczeszczaniem. Rozgłos strasznego wypadku niebawem uspokoił roznamiętione umysły protestantów.

1290. Zlabings na Morawach Najświętsza Hostia w gorejącym krzaku *)

Niedaleko od miejsca, gdzie schodzą się granice Niższej Austrii, Czech i Moraw, o sto kroków od miasta Zlabings, przechodzeń spotyka starożytny kościół, czarny od przeżytych stuleci, a obok niego ładny bardzo klasztor. Stare kroniki, starannie przechowywane w miejskim archiwum, opowiadają o przyczynach powstania tego sławnego miejsca pielgrzymek, co następuje.

*) Georg. Ott. Eucharistie Buch. Wunderbare Begebenheiten str. 223.

Było to w roku 1280. W ciągu zimowej nocy zbrodniarze dostali się do parafialnego w Zlabingu kościoła, tym łatwiej, że straszna burza rozszalała się tej nocy i sprzyjała ich świętokradzkim zamiarom. Między innymi cennymi przedmiotami złoczyńcy pochwycili monstrancję z Najśw. Hostią. Sprawców zbrodni odnaleźć, mimo poszukiwań, nie zdołano; ale co najgorzej, że i zbeszczeszczonej Hostii napróżno szukano, stąd zamach ten wywołał w ludności żal i smutek wielki, który niebawem za sprawą łaski Bożej zamienił się w ogromną radość.

Z nadejściem wiosny pastuszek z Zlabingu wygnał bydło na ledwie zieleniejące się pola i z wielkim zdziwieniem ujrzał silny płomień unoszący się z kupki kamieni, przykrytych krzakami ciernia i dzikiego bzu; jednocześnie wszystkie bydładka pobiegły i rzędem pokłękły wkoło tajemniczego krzaka. Przestraszony pastuszek uciekł, wciąż powtarzające się jego krzyki zgromadziły licznych robotników, pracujących na sąsiednich polach. Niebawem wszyscy z wielką ostrożnością poczęli się zbliżać do dziwnego miejsca, by zbadać z bliska, jak niegdyś Mojżesz na puszczy, nieznanym im rodzaj tajemniczych płomieni. O cudzie wśród gorejącego krzaku spostrzegli nienaruszoną, otoczoną kocaną nadprzyrodzonego

światła.

Przybyły kapłan z miasta z największą czcią podjął uwielbiony sakrament i skierował swe kroki ku parafialnemu kościołowi; za nim postępował tłum ludu, wydający okrzyki pełne radości i szczęścia. Lecz przy bramie miasta Hostia wyrwała się z rąk kapłana i wróciła na dawne miejsce, zatrzymując się po środku opisanego krzaku. Wówczas kapłan wytłumaczył ludowi, że widocznie Bóg wskazuje, iż obrał sobie to miejsce na swoje mieszkanie i należy tam wznieść świątynię. Lud padłszy na kolana, uczynił uroczystą obietnicę wystawienia świątyni i wówczas dopiero bez żadnych trudności odniesiono Najświętsze hostie do parafialnego kościoła.

Wiadomość o cudzie szeroko rozeszła się po okolicy, gromadząc niezliczone tłumy pobożnego ludu. Wybudowany kościół przez długie lata był miejscem łaski i błogosławieństwa Bożego, aż do dnia w którym barbarzyńcy Husyci zniszczyli do szczętu okolice Zlabingu. Gdy nastąpiły spokojniejsze czasy, wybudowano nowy kościół na dawnych ruinach na cześć. Najśw. Sakramentu. W dzisiejszym ołtarzu oprawiony jest kamień, na którym spoczywa Boska Eucharystia wśród gorejącego krzaku. Dotąd uroczyste obchodzą corocznie pamiątkę cudu w rocznicę dnia, w którym pastuszek odnalazł Hostię w gorejącym krzaku. Uroczystość powyższa w gwarze ludowej nosi miano, "Święta Chłopskiego Ognia".

1608. Favernay Ocalenie Hostii z płomieni

Opacki kościół w Favernay, w mieście należącym do diecezji Besançon, od dawnych bardzo czasów cieszył się posiadaniem cudownej figury Najśw. Maryji Panny, czczonej pod wezwaniem Maryji Panny Białej, nazwy widocznie uwzględniającej jej Niepokalane Poczęcie. W końcu XVI wieku Benedyktyni, celem zaprotestowania bluźnierstw, jakie heretycy rozsiewali o eucharystycznym dogmacie w okolicy, zaprowadzili w swym kościele czterdziestogodzinne nabożeństwo. W zamiarze zachęcenia ludzi do tego nabożeństwa, ojciec Jan Garnier, zakonnik tegoż opactwa wyrobił u Klemensa VIII Papieża odpust zupełny dla wszystkich wiernych, którzy odbędą w Kościele Matki Boskiej w ciągu trzech dni Zielonych Świątek wymagane przez kościół, a znane wszystkim warunki do dostąpienia zupełnego odpustu, mianowicie: Spowiedź z Komunią Świętą.

Pragnąc możliwie uświetnić obchód 40-to godzinnego nabożeństwa, postanowiono urządzić osobny ołtarz przy żelaznych kratkach, zamykających zakonny chór. W tym celu postawiono stół z drzewa zwyczajnego, na nim wspaniałe tabernakulum podpierane kolumnami a otwarte z trzech stron, w którym spoczywa monstrancja. Nad tym czasowym ołtarzem górował wspaniały baldachim. Ołtarz przybierały jedwabne firanki, dywany i cenne koronki, pożyczone przez mieszkańców miasta, którzy mieli sobie za wielkie szczęście, że tym sposobem przyczynić się mogą do uwietnienia czci Najśw. Sakramentu. Dwa kandelabry srebrne o 12 świecach woskowych i 4 olejne lampy oświetlały ołtarz. Bardzo znaczna liczba pobożnych adorowała Pana Jezusa przez całą noc z soboty na niedzielę. W nocy z niedzieli na poniedziałek 25 maja 1608 roku z osób, które się podjęły czuwać przed Najśw. Sakramentem, żadna się nie stawiała, stąd zakonnik Jan Gurnier zmuszony był sam pozostawać w kościele do godziny 11 w nocy. Zmęczony dzienną pracą, na pół śpiący, postanowił pójść do celi na krótki odpoczynek, pogasił więc wszystkie świece, zostawiając tylko palące się dwie lampy.

Co zaszło w tym czasie? Nikt na to odpowiedzieć nie jest w możności; to tylko wiadomo, że kiedy ojciec Garnier otworzył o 3 rano drzwi klasztoru prowadzące do kościoła, został zdławiony duszącym dymem; na miejscu czasowego ołtarza, który był o 15 kroków od niego, spostrzegł konające płomyki gasnącego pożaru. Zdjęty strachem i obawą, pobiegł natychmiast do klasztoru i krzykami przerażenia oraz dzwonieniem na trwogę zwołał wszystkich zakonników; w duchu bolał niezmiernie nad świętymi postaciami zniszczonymi przez ogień, oraz lękał się nagany, jaka go niechybnie spotka za niedbalstwo i nieuwagę. Wkrótce zakonnicy, śpiący zwykle w ubraniu, zeszli się do kościoła i jak jeden mąż, pobiegli do miejsca, gdzie stała monstrancja. Tabernakulum znikło, stół zwęglony, baldachim w trzech częściach zniszczony, z koronek, dywanów i firanek śladu nie pozostało; jeden świecznik na pół w płomieniach stopiony, drugi spadając widocznie został połamany, marmurowa tablica, na której stała monstrancja, pękła na trzy kawałki i tak była rozpalona, że się jej dotknąć nie było można, – oto co się oczom zakonników przedstawiło. Nagle wśród kłębow dymu przy pierwszym blasku rozpoczynającego się dnia nowicjusz Brenier, dostrzegł monstrancję wiszącą w powietrzu tuż przy kracie. Nieszczęśliwy ojciec Garnier wyciągnął ręce, by ją pochwycić i co prędzej się przekonać co się stało ze świętymi Postaciami; lecz tejże chwili wstrzymał jego ruchy stojący obok niego sąsiad, zwracając mu uwagę na rzecz nadzwyczajną, to jest na sposób, w jaki monstrancja trzymała się zawieszona w powietrzu. Rozpoczęła się narada; ojciec Garnier pragnął możliwie prędko ukryć przed oczami ludu skutki swej niedbałości i wytłumaczono mu jednak, że to jest w danej chwili niemożliwe, albowiem sąsiedni mieszkańcy, usłyszawszy krzyki i dojrzawszy dym, gwałtownie pukają do drzwi kościoła, niektórzy dostali się nawet do klasztoru, należy więc spieszenie im otworzyć, aby byli świadkami tego co zaszło.

Mieszczanie, biegnąc w pośpiechu do ognia na wpół odziani, weszli do kościoła, zbliżyli się do kraty, a zobaczywszy

monstrancje zawieszoną w powietrzu i Hostię nienaruszoną wśród zwęglonego, dopalającego się jeszcze ołtarza, krzyknęli „Cud” i padli pierwsi na kolana z uczuciem najgłębszej czci dla Hostii, cudownie zachowanej wśród płomieni. Po otrząśnięciu się z pierwszego wrażenia zakonnicy postanowili zostawić rzecz w tym stanie, w jakim ją znaleźli i posłać po radę do kapucynów, niedawno osiadłych w Vesaul, jako do kapłanów, mających opinię ludzi nauki i cnoty. Przez cały ten czas cud ciągle trwał; 1500 mieszkańców Faverney patrzyło nań własnymi oczami; wieść o wypadku rozeszła się daleko i chłopi z sąsiednich wiosek poczęli się licznie gromadzić; o trzeciej po południu przybyło 120 mieszkańców Vesaul, tłum wzrastał ciągle, aż do wtorku tak, że przeszło dziewięć tysięcy świadków w ciągu 38 godzin własnymi oczami stwierdziło opowiedziany cud. Dopiero we wtorek 27 maja 1680 roku monstrancja spokojnie zasunęła się na przygotowaną postawę, przykrytą korporalem, jaki do dziś dnia starannie przechowują w kościele Najśw. Maryji Panny w Besançon.

Najściślejsze starania zostały przedsięwzięte celem sądowego ustalenia rzeczywistości cudu tak dalece, że heretycy nie odważyli się zaprzeczyć faktu, a szczegóły podyktowane przez świadków, zdolne są zwyciężko odpowiedzieć wszystkim wymarzonemu zarzutom, jakie nawet w 200 lat po wypadku wolnomyślni mogli by posawić. Gdy komisarze arcybiskupa Besançon umyślnie przybyli na miejsce cudu, celem przeprowadzenia śledztwa, 1500 świadków stawiło się do zeznań, z całej liczby wybrano 52, których zeznania uczynione pod przysięgą stanowią dowód rzeczywistości cudu nierównie prawdziwy, jak niedający się zaprzeczyć.

W dwa miesiące potem, dnia 25 lipca 1608 roku, arcybiskup Koryntu, sufragan z Besançon, przybył do Faverney i ogłosił wyrok, na podstawie śledztwa naukowo uzasadniony i urzędowo stwierdził rzeczywistość cudu. Rozgłos poprzedził wyrok sądowy, roznosząc po całej Francji wieść o sławnym cudzie, czemu dało wyraz tysiące pielgrzymów, przybyłych do Faverney z najbardziej odległych stron kraju. Między innymi jednym z pierwszych pielgrzymów był św. Franciszek Salezy, biskup Genewski. Z chwilą ogłoszenia rzeczywistości cudu, rozpoczęły się zatargi o przechowywanie relikwii. Arcybiskup zażądał jednej z cudownie zachowanych Hostii dla miasta Besançon, lecz opat stanowczo oparł się wymaganiu. Miasto Dole, stolica prowincji, spotkało się z także uzasadnioną odmową; jednak po wielu staraniach, jakie magistrat poczynił u Arcyksiążąt, zwierzchników prowincji, udało mu się otrzymać rozkaz, nakazujący opatowi z Faverney wydanie jednej cudownej Hostii miastu Dole, aby ona, jak mówi dekret, była obroną przed niespodziankami wojny i duchownym wzmocnieniem obronnych murów miasta, ufirtyfikowanego przez Karola V.

15 grudnia 1680 roku 400 mieszkańców Dole procesjonalnie wyszło z miasta, by zabrać drogą ich sercu relikwię. Wszyscy uczestnicy procesji, przybywszy do opactwa, wypowiedali się i przyjęli Komunię świętą, a nazajutrz, unosząc nieoszacowany skarb z oznakami niekłamaney radości, wywołali smutek i łzy szczerego żalu na mieszkańcach Faverney.

Chociaż wspaniała procesja odbywała się wśród zimy, wszyscy uczestnicy z Faverney, aż do Dole szli z odkrytymi głowami. Po drodze spotykano się z oznakami największej czci, jakie na każdym kroku składali Najśw. Hostii pobożni kmiotkowie. Gdy się zbliżano do bram miasta, wspaniała procesja, ciągnąca się trzy wiorsty, wyszła naprzeciw Najśw. Hostii, przeprowadzono ją wśród bram triumfalnych, huku armat, aż do kościoła kolegialnego, przy którym w ciągu roku wystawiono kaplicę ku czci Najśw. Hostii z ofiar, jakie między sobą zebrali sądowi adwokaci. Święta relikwia przechowywana była w złotym puzderku, złożonym w żelaznej szkatule, opatrzonej w potrójny zamek. Co rok we wtorek po Zielonych Świątkach miała miejsce uroczysta procesja na pamiątkę cudu. Najśw. Hostia z Dole uważaną była jako opiekuńczy skarb całej prowincji, a stany hrabstwa ustanowiły narodową fundację ku jej czci. Mieszczanie z Dole w dowód wdzięczności postanowili utrzymywać wieczną lampę w kaplicy cudu w kościele opactwa w Faverney. Z lewej strony opackiego kościoła w Faverney wybudowano nową kaplicę, przeznaczoną na przechowanie w głównym ołtarzu Najśw. Relikwii. Najmożniejsi panowie składali ofiary na jej upiększenie; w 1609 roku założono bractwo Najśw. Sakramentu, mające za zadanie otoczyć najwyższą czcią cudowną Hostię, której płomienie dotknąć się nie miały. Doroczną pamiątkę cudu obchodzi się dotąd przy wielkim napływie sąsiedniego ludu i pielgrzymów, przybywających nawet z dalekich stron. Nowy cud skłonił miejscowego arcybiskupa do ustanowienia pamiątkowego święta, obowiązującego całą diecezję.

W wielki czwartek 1726 roku straszny pożar pustoszył przedmieście Faverney, czterdzieści pięć domów było w ruinie, dziesięć następnych ogarnął ogień, zupełne zniszczenie groziło miastu, gdy procesjonalnie przyniesiono świętą relikwię na miejsce zniszczenia. Jakby niewidzialną siłą powstrzymany ogień ani na krok dalej się nie posunął. W uczuciu wdzięczności Franciszek Józef de Gramont, biskup z Besançon, za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, ustanowił święto o podwójnym ryty na cześć cudownej Hostii, przeznaczając dzień 30 października na doroczny obchód. nabożeństwo do niezwykłej relikwii rosło znacznie z każdym dniem i ogarnęło coraz większe zastępy ludu, aż do końca osiemnastego wieku. Zielone Świątki w Dole i Faverney obchodzono z niezwykłą wystawą i uroczystością. Osobne zawiadomienia były przylepiane na rogach ulicy we wszystkich miasteczkach prowincji, przypominające ludowi zbliżającą się uroczystość.

W dniach strasznej rewolucji Hostia z Dole zniknęła; za to w Faverney zdołano zachować nienaruszoną relikwię przed wściekłością bezbożników, a to dzięki wstawiennictwu burmistrza miasta, który ją, jako pamiątkę narodową, pod opiekę prawa państwowego podciągnął. Z nastaniem spokojniejszych dla kościoła dni mieszkańcy Faverney pierwsi dopełnili

publicznego religijnego aktu, postanawiając w dniu 14 czerwca 1795 roku oddawać takąż samą część cudownej relikwii, jaką odbierała od ich ojców.

Benedyktyni wśród rewolucyjnej zawieruchy zostali wypędzeni z klasztoru, kościoła zaś zamieniono na parafialny, gdzie w dalszym ciągu przechowuje się części relikwii. W ostatnich latach ta stara romańska bazylika została z gruntu odrestaurowana i dotąd otwiera gościnne podwoje dla licznych bardzo pielgrzymek, przybywających z różnych stron dla uczczenia Hostii cudu. W 1864 roku św. Kongregacja Rytów na mocy prośby Jego Eminencji kardynała Mattieu poddała nowemu egzaminowi wszystkie dowody, świadczące o zachowaniu w płomieniach nienaruszonej Hostii, oraz o cudownym zawieszeniu w powietrzu ciężkiej monstancji i nie tylko Kongregacja najzupełniej potwierdziła rzeczywistość cudu, ale jeszcze pamiątkowe święto z dnia 30 października pod względem rytu, podniosła do rzędu 2-jej klasy dla diecezji Besançon. 16 maja 1864 roku w poniedziałek Zielonych Świąt czcigodny kardynał przybył osobiście do Faverney i publicznie ogłosił skutek swych starań, owocem których było, że Pius IX cud Najśw. Hostii z Faverney polecił ku czci i posznowaniu całemu katolickiemu światu *).

1631. Dronero (Włochy) Umiejscowienie pożaru

W dziełku ogłoszonym z okazji zjazdu eucharystycznego w Turynie znajdujemy cały szereg dokumentów, świadczących o rzeczywistości następujących faktów:

W niedzielę 3 sierpnia 1631 roku około godziny czwartej popołudniu powstał pożar w mieście Dronero, należącym do margrabstwa w Saluce. Przyczyną tego nieszczęścia była nieostrożność kobiety, która duży pęk słomy włożyła do pieca w chwili, gdy silny wiatr, będący zapowiedzią burzy, szalał na dworze. W kilkanaście minut płomienie ogarnęły dom, sąsiednie budynki, a niebawem cała ulica stanęła w płomieniach. Mieszkańcy próżne czynili wysiłki, by wstrzymać niszczący pochód płomieni. Woda jaką w pośpiechu zlewali palące się dachy, zdawała się jeszcze powiększać gwałtowność żywiołu. Wobec siły ognia, którego żadna ludzka moc na razie wstrzymać nie była w stanie, ojciec Maurycy Cera kapucyn, idąc za wewnętrznym natchnieniem, uciekł się do potęgi Zbawiciela, utajonego w eucharystycznych postaciach. Zarządzono w pośpiechu skromną procesję i ojciec, otoczony modlącym się gorąco w nieszczęściu tłumem, zaniósł Najśw. Sakrament na miejsce, gdzie pożar z niewystowioną szalał potęgą. O cudziel pożar się umiejscowił, sąsiednie domy stykające się z palącymi, jakie niechybnie według ludzkiej rachuby i prądu wiatru, winny być spalone, ocalały. Taki widoczny objaw potęgi i opieki Boga Ojca przyjęto okrzykiem powszechnej radości i zarazem *), kończy kronikarz swoje opowiadanie. Wielkie nieszczęście, spowodowane pożarem, obróciło się na wzmocnienie katolickiej wiary w eucharystyczny dogmat. Przewrotność heretyków, nie będąc w stanie zaprzeczyć faktu, przyjęła go pełnym posznowaniem milczeniem.

*) La Relation fidele du Miracle du Salut Sacrament arrive a Faverney. książka ta ogłoszona w roku 1680 przez M. Bolnon, prezydenta departamentu w Dole, współczesnego świadka cudu. Jego praca służyła za podstawę do wszystkich późniejszych opisów wspomnianego cudu, jk również akta procesu przechowywane w kurii biskupiej w Besançon.

Wielka liczba dokumentów pochodzących z XVI, XVII i XVIII wieków świadczą, że podobne cuda powtarzały się w wielu bardzo miejscach.

Podobne wypadki zaszły w Tourcoing rok 1607; w Dian (Bretanja) 1624; Auxerre, diecezja sens 1638; Issoundun 1651; Lauvre pod paryżem 1668 i Chalonsur Saône; Balon (Maine) 1705; Orgelet, diecezja Saint Claude, gdzie od 1770 co rok odprawiają procesję na pamiątkę cudu.

„W 1719 roku z niewiadomej przyczyny ogień objął lasek Valbonne. Pchany siłą wiatru płomień szerzył się wszędzie, grożąc zniszczeniem nie tylko całego lasu, ale i zabudowań klasztornych. Wyczerpawszy wszystkie środki ludzkiej pomocy obrachowane na wstrzymanie pożaru, udano się do tego, w którego mocy jest rozkazywać wiatrom i morzu. Ojciec przeor, otworzywszy tabernakulum, wziął w ręce Najświętszy Sakrament i wyszedł z klasztoru, dążąc do miejsca pożaru. Z jego przybyciem płomienie cofnęły się w tył, przedstawiając na dopaleniu zajętych przedtem sosen.” *).

*) P. Ferrerio Rationarium cronographicum p. 201 1673 rok.

Boski Król utajony w Eucharystii, w inny jeszcze sposób zaznaczył swoją potęgę, mianowicie uspokajając samą tylko swoją obecnością straszne zapędy niszczącego żywiołu ognia. Były wypadki, w których ogień spełnił do szczętu swoje dzieło zniszczenia, oszczędzając tylko obecność Najwyższego, ukrytego pod wiotkimi postaciami, zostawiając je nietknięte. Taki fakt miał miejsce w Marrovalle we Włoszech w diecezji Fermo. W nocy 17 kwietnia 1562 roku pożar zniszczył kościół O.O. Franciszkanów; tabernakulum znaleziono spopielone, metalowa puszcza stopiona, co zaś do Najśw. Hostii, te pozostały całe nienaruszone; nie dostrzeżono żadnych nawet śladów ognia **).

Podobne cudowne zabezpieczenie miało miejsce w Trans w Prowansalii w 1536, gdzie ogień wzniecony w kościele przez wojska Karola V zniszczył wszystko, oprócz Najśw. Eucharystii mimo, że na ołtarzu, jak mówi kronikarz, było na

pół łokcia popiołu i tabernakulum znaleziono zwęglone”. Podobne wypadki miały miejsce również: w Montpesat (Szwajcaria 1562); Venterol 1588; Saint Julien le Montagnier, diecezja Digne 1697; Pressac, diecezja Poitiers 1643.

W okolicznościach więcej niezwykłych powtórzyły się opisane fakty w Frago (Hiszpania) w 1660 roku w czasie pożaru, gdy ogień obejmował tabernakulum, Najśw. Sakrament uniósł się sam, przebył płomienie i spoczął u stóp świecznika, w miejscu gdzie ogień nie mógł dosięgnąć.

W Viluena (Hiszpania) 1601 roku puszcza z Najśw. Sakramentem wyszła z płonącego tabernakulum i spoczęła na ostatnim stopniu ołtarza, znaleziono ją przykrytą sukienką z białej materii, którą również ogień oszczędził. W trzech miejscach zaledwie iskry pozostawiły ślady chwilowego dotknięcia się materii.

*) Kalendarium. str. 1203 cytowane w broszurze „seusations de la Chartreuse, par Pabbe Leon Cros str. 62 Nimes 1897.

**) II congresso enciclistico di Milano tom II strona 2

PRZYJDŹ, DZIECIĘ JEZUS!

Podane poniżej zdarzenie zostało opublikowane przez wybitną współczesną polską pisarkę, Marię Winowską, która osobiście zebrała dokładne informacje od księdza proboszcza parafii, w której wydarzenie miało miejsce. Działo się to w węgierskiej miejscowości, liczącej ok. 1500 mieszkańców. Panna Gertruda, nauczycielka ucząca w tamtejszej szkole, wytyczyła sobie bardzo prosty program: wydrzeć dzieciom z serc wiarę. Dzieci, umacniane zasadami wpajanych w ich dusze przez głęboko religijnych rodziców oraz katechezę ks. proboszcza i uczęszczaniem do Sakramentów św. nie poddawały się pod wpływ nauczycielki, ale nie ośmielały się jej przeciwstawić.

Dziesięcioletnia Anielcia, inteligentne miłe dziecko, była uczennicą klasy 4A. Pewnego dnia przyszła do ks. proboszcza z prośbą, by pozwolił jej codziennie komunikować. “Czy zdajesz sobie sprawę, na co się narażasz?” – zapytał kapłan. “Księżę proboszczu, proszę mi nie odmawiać!... w dniu, gdy przystępuję do Komunii św., czuję się duchowo silniejsza. A przecież ksiądz proboszcz mi powiedział, że powinnam dawać dobry przykład. Aby to mogła zrobić, potrzebna mi wielka moc...”

Ksiądz proboszcz pozwolił, ale z pewnym niepokojem. Od tego czasu w klasie 4A jakoby rozgorzało piekło. Nauczycielka wzięła sobie na cel Anielcię. Pomimo że dziecko było zawsze doskonale przygotowane do lekcji, p. Gertruda obniżała jej stopnie i bezlitośnie szpillkowała. Dziewczynka znosiła to z zadziwiającym męstwem. “Anielciu, czy to nie ponad twoje siły?” – zapytał ją raz ksiądz proboszcz. “Ależ nie, księżę proboszczu! Pan Jezus cierpiał więcej...pluli na Niego...Mnie to jeszcze nie spotkało!”

Kapłan był zdumiony takim męstwem. Anielcia nigdy się nie uskarżała, ale koleżanki z jej klasy często przychodziły i z płaczem opowiadały proboszczowi, co tam się dzieje.

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem p. Gertruda rozpoczęła w klasie okrutną grę, która jej zdaniem miała zadać śmiertelny cios dawnym “przesądom”. Wycelowała jak zwykle w Anielkę.

“Dziecko – powiedziała – jak cię rodzice wołają, co czynisz?” “Przychodzę”. “Lecz wyobraź sobie, że oni wzywają twoją zmarłą babcię?” “Ona nie przyjdzie”. “A gdyby wołali Babę Jagę albo Czerwonego Kapturka”. “Nie przyjdą – to postacie z bajki”. “Wspaniale! Zaraz zrobimy próbę. Anielko, wyjdź na chwilę z klasy!” Dziecko wyszło. “A teraz dzieci – powiedziała nauczycielka – wołajcie ją głośno! Wszystkie razem!” “Aniela, Aniela!” – krzyczało z całych sił 30 dziecięcych głosów. Anielcia weszła.

“Widzicie więc, moje dzieci. Jeśli ktoś jest, to przychodzi, gdy się go woła. A jeżeli NIE ISTNIEJE, nie może przyjść. Czy jeszcze któraś z was wierzy w dzieciątko Jezus?”

“Tak...” – odezwało się kilka nieśmiałych głosów. “A ty Aniello, wierzysz jeszcze, że Dziecię Jezus cię usłyszy, gdy je wezwiesz?” “Tak, wierzę!” Krzycicie więc wszystkie razem: “Przyjdź, Dziecię Jezus!” – drwiąco powiedziała p. Gertruda. Zapadło kłopotliwe milczenie. Nagle Anielcia wyskakuje na środek klasy. – “A więc dobrze! Będziemy Go wzywać! Wołajmy wszystkie razem: **PRZYJDŹ DZIECIĘ JEZUS!**”

Wszystkie dziewczęta zerwały się. Stojąc ze złożonymi rękami, z płonącymi oczami, z sercami wezbranymi ufnością, zaczęły krzyczeć: **PRZYJDŹ DZIECIĘ JEZUS!**

Nauczycielka nakazuje przestać. Oczy ma utkwione w Anielkę. Nastąpiła chwila ciszy ciężkiej jak konanie. Przerwał ją dźwięczny głosik Anielci: “Jeszcze wołajmy!” – “Był to krzyk, od którego mogły runąć mury” – opowiadała jedna z dziewcząt.

Nagle cicho otworzyły się drzwi. Całe światło dzienne zdawało się odbiegać ku drzwiom. Światło rosło, olbrzymiało. wreszcie przekształciło się w ognistą kulę, która rozchyliła się i ukazało się w niej Dzieciątko tak zachwycająco piękne, jakiego dzieci nigdy sobie nie wyobrażały. Dziecię uśmiechało się do nich, nic nie mówiąc. Po chwili znikło w ognistej kuli, która z wolna rozstąpiła się. Drzwi same zamknęły się cicho. Dzieci zachwycone, z sercami uniesionymi radością, nie mogły wypowiedzieć słowa.

Nagle przeraźliwy krzyk wdarł się w ciszę. Nauczycielka z dzikim wyrazem oczu wyła: “ON PRZYSZEDŁ!” Wybiegła, trzasnąwszy drzwiami. Anielcia spokojnie powiedziała do koleżanek: “Widzicie! ON ISTNIEJE! A teraz podziękujmy!”. Wszystkie z powagą uklękły i odmówiły Ojciec Nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu. Następnie opuściły klasę, gdyż właśnie odezwał się dzwonek.

Wydarzenie nabrało rozgłosu. Rodzice kontaktowali się w tej sprawie z proboszczem. “Przepytałem wszystkie dziewczęta” – mówił do p. Winowskiej ks. proboszcz. “W ich opowiadaniu nie mogłem pochwycić żadnej niezgodności. Panna Gertruda po tym wypadku dostała obłądu i została umieszczona w zakładzie. Zdarzenie to jest dowodem tego, ile znaczy potęga modlitwy wpływającej z wiary. WIARA GÓRY PRZENOSI. Wszyscy, którzy w tych czasach wzywają “Dziecię Jezus” doznają za jego sprawą wsparcia w potrzebach!

Na tym kończymy pierwszą część naszej pracy.

Niewątpliwie, że dla człowieka wiary cuda są niepotrzebne, wystarcza mu aż nadto powaga Kościoła Świętego, tłumacząca na podstawie Pisma św. i nieprzerwanej tradycji Najświętsze tajemnice wiary, do których w pierwszym rzędzie liczy się boska Eucharystia. Niezmiernie jednak miło dla serca, a pożyteczne dla rozumu przyjrzeć się z bliska tym przepięknym objawą potęgi Utajonego Jezusa, jakie w naszych czasach, w różnych okolicznościach i krajach podobało się Bogu roztoczyć przed ludźmi, a które Kościół starannie w ciągu wieków przechowując, podaje swym dzieciom ku pociesze, zbudowaniu i zachęce w wierze, a często i w nagrodę wierności.

Otóż bezpośrednim naszym celem jest wzmocnienie wiary w boski Sakrament w sercach wiernych, od tego bowiem zależy podniesienie życia religijnego oraz stopy naszego wewnętrznego udoskonalenia.

Wobec dokumentów i świadectw pełnych historycznej wartości, jakie przy każdym przytaczamy cudzie, żaden nieuprzedzony umysł nie może się nie rachować tak w sumieniu, jak i w duchowym życiu z wynikami tych wypadków, jakimi Bóg w nieskończonym miłosierdziu pragnie przyjąć z pomocą naszej słabej wiary.

Wiadomo, że im wiara silniejsza, tym więcej miłości ku Bogu i rzeczom bożym rośnie w naszym sercu. Niechże więc wzrasta w nas z dnia na dzień miłość gorąca i cześć bezwzględna dla Utajonego w naszych ołtarzach Pana Jezusa, a wówczas, niewątpliwie, nie tylko na sobie, pojedynczych osobach, ale i w rodzinach i całym kraju odczuwać będziemy błogostawione skutki co raz ściślejzego zespolenia naszych dusz z boskim Zbawicielem.

W tym duchu pracując, ufam, że łaskawi czytelnicy ze świętą skwapliwością oczekiwać będą na powrót Chrystusa na Centralne miejsce Ołtarza że znów Ofiara Mszy Św. będzie odprawiana na relikwiach św. Męczenników kiedy nastąpi dalszy ciąg tych budujących opowiadań, w których jaśnieje oprócz wszechpotęgi Utajonego Boga Ojca, bezmiar jego miłości ku nam.

Catolickie Publikacje

3580-354 Gdańsk-Oliwa ul. Subisława 23/G/35 tel. 058 5563332

Catholic Publishing
P.O. Box. 1416 Stn. „A”
London – Ontario – Canada
N6E - 2N6